

**Aneks**

## Spis treści

T. Lenartowicz, <i>Listy o sztuce włoskiej</i> , „Tygodnik Ilustrowany” 1867-1868.....	3
Wiersze <i>Mikołaj Kopernik. Oda, Kopernik przy otwartym oknie składając teleskop</i> .....	22
T. Lenartowicz, <i>Rafael Sanzio. Fragmenta z poematu »Senna podróż do Rzymu«, Fragmenta z poematu »Fra Angelico di Fiesole«, Przesyłając przekład sonetu Michała Anioła Buonarroti. Wiersz do ..., Wstęp do poematu »Michał Anioł Buonarroti«</i> .....	31
Ilustracje .....	37
Spis ilustracji .....	107



Uznajmyż tedy zasługę narodu włoskiego, który miłością piękna rozwinął i aniła drogi zapracowanej ludzkości. Dla nas, ludzi chłodniejszych, niełatwo poznać się z charakterem południowców; mamy wprawdzie ogólne z książek wyobrażenie o ich ziemi i o ich historii, nie wystarczy to jednak by nam wytłumaczyć ich wyłączone i bierno niejakie stanowisko w społeczeństwie dzisiejszym. Trzeba pohyć we Włoszech, rozpatrzyć się w niezliczonych pomnikach dalszej i bliższej przeszłości, poznać obyczaje i zwyczaje ludu włoskiego, by zrozumieć że pomimo braku działalności przemysłowej, naród ten nie wogotuje w lenistwie, jak mu to zarzucają, posługując się wspaniałym wyrażeniem *dolce far niente*, jako charakterystycznym siebie samych malowaniem. Wyrznięto to, stosując się głównie do dawnych lazzaronów neapolitańskich, nie powinno i nie może być brane w powyższemu znaczeniu. Lazzaroni, po większej części z ubogich rybackich rodzin, byli tęp w Neapolu, czem komisyonery we Francji i fakiny w północnych Włoszech. Jedyny ich zarobek stanowiło przenoszenie pakunków podróźnych, do portu przybywających. Taki lazzaron, prowadzący życie wiościzgi, bo wielu z nich, nie mając za co mieszkać pod dachem, nocę nadłodkami przepędzało, nazwyczałony do ciągłego widoku natury i to natury uroczą, pełnej blasku i woni, rozkochany w tej piękności przyrody, prowadził życie kontemplacyjne w chwilach bezczynności i to *dolce far niente* było rzeczywistą dla niego rozkoszą, tak dalece, iż nawet gardził wielkim zarobkiem, byle głód zaspokoili. Wtedy rzuciwszy się na wybrzeże morskie, zapatrzony w przestrzeń morza lazurowego w dali wysp, nie dbał o resztę świata: on użynał życia z całą prostotą dziecka, a z siłą gorącego uczucia dla piękności.

Artyzm włoski pod tym wpływem rozwijał się i wzrósł do najwyższej doskonałości; kontemplacja natury zawsze pięknej, widok tego nieba szafrowego, tego morza iskrzącego się milionami brylantów, pod promieniami najświetniejszego słońca, — są to czary upajające od dzieciństwa synów Italii i zawczasu budzące w ich duszach entuzjazm dla piękna. Podanie greckie o początkach rzeźbiarstwa niesie, jakoby miłość dziewczyny dla odjeżdżającego na wojnę kochanka, była pierwszego rysunku twórczynią. Młoda Greczynka, zeszedłszy śpiącego pod murem łubego, którego profil z boku słowocem oświecony, rzucił ciał wyrażny na ścianę, — obwiodła węglem liną tego profilu i ztąd miała powstać sztuka plastyczna grecka. Piękna to zapewne genealogia sztuki i dla czułych serc niezawodnie prawdopodobna; ale poważniejsze umysły takim wywodem nie mogą być zaspokojone. Toż jak świat światem, kochankowie we wszystkich krajach byli i do końca będą, a podobnego wpływu i tak idealnych następstw miłości nigdzie nie wywarła. Zbyt mały byłaby rzecz sztuka, gdyby miała być tylko odbiciem uczucia jednostki; jest ona sama miłością, najczystsze, najświętsze źródła dająca, jest odbiciem zaświatowego piękna, twórczym natchnieniem, jest od Boga darem dla jego wybranych, którzy naprzeciw materializmu ziemskiego, powołani są sławić ideał ku wyższym sferom porywający. Lecz tak wysokie zadanie spełniają tylko geniusze, a geniusz podobnie wydała w społeczeństwie chrześcijańskim tylko ziemia włoska.

Dosyć wymienić w malarstwie Rafaela Sanzio, który był i pozostał najwyższym wyrazem tej prawdy. Boski ten malarz był chyba wieku swojego, kochankiem wielkich i małych, bogactw i ubogich; gdy umarł w siłę wieku lat 37 licząc, Rzym cały pogrążony był w żalobie, lud prosty odzywał się płaczem po ulicach, jak pisze współczesny, donoszący przyjacielowi o śmierci Rafaela. I zkażde tak głęboki i ogólny żal rad zgonem jednego artysty? czyżby tylko chodzilo o kilka pięknych obrazów wiościzgi? Nie zaiste! dlatego lud prosty, szczerzy jak dziecko i jak dziecko instynktowym poddający się uczuciom, nie płakałby nad grobem Rafaela. Lud ten, któremu boski malarz z Urbino ukazał sfery niebieskie i przedstawił z gorącą wiarą i miłością najświętsze postacie Zbawiciela i Matki Jego, lud włoski uczuł, że mistrz nie zostawia po sobie następcy i że ideał świętości z nim razem zeszedł ze świata.

Byliście wicy malarze i po Rafaelu, ale sztuka

*Detale do Nr 120 Tygodnika Ilustrowanego.*

malarska odtąd w inną weszła fazę i stopniowo chyliła się ku upadkowi. Ogólne prawo wzrostu i upadku wszech rzeczy ziemskich panuje i w dziedzinie sztuki i może najwidoczniej się tam objawia. Epoka Rafaelowska, wiek szesnasty, był zenitem malarstwa włoskiego; do tej doszedłszy wysokości, sztuka malarska dalej pójść nie mogła, tylko zapatrując się na zostawione arcydzieła, późniejsi artyści usiłowali jakiś czas iść w ślady za mistrzem. Niektórzy po Rafaelu żyjący malarze wysoko jeszcze doszli, trzymając się tradycji piękna i szlachetności w kompozycjach swoich; niedosyć to jednak myślą i intencją naśladować genialnych mistrzów, boć zresztą geniusz naśladować się nie da. Natychmiast nie nabył, jak nauki, człowiekowi, a o wpływie jest mezołnych studyów i rozmyślań, zostaje rzeczą martwą w dziedzinie sztuki i chybia celu, kiedy zadaniem sztuki jest dusze ludzkie, w napały życia materialnego pogrążone, rozgrzewać ku poczuciu piękna i prawd moralnych. Obejrzyjmy się na sztukę niemiecką, azobaczmy jak tumezne malarstwo i rzeźba, zamknięte w sferze nauki i rezonowania, zimnymi nas pozostawiają. Chwała więc geniuszom Południa, którzy na długi wieki zostawili nam czystkę ducha swego! Ich arcydzieła tchną życie w coraz bardziej zastygające serca i przypominają zaziemsil kres naszego ziemskiego istnienia.

W następnym liście przedmiot ten dalej rozwinąć będę.

## KAPRYSY PANNY JADWIGI. POWIESTA Leona Kunickiego.

### I.

W pięknej okolicy nad Bugiem leżała wieś Zalogów, majętność sędziego.

Mieszkanie dziedzica, gustownej struktury, środkujące między pałacem a dworem szlacheckim, panowało na wzgórzu, skąd się rozlegał i piękny rozciągał widok na białe łąki nad-bużne, na Bug wijący się wstęgą w dolinę i liczne wioski gęstwiną drzew umajone.

Na pochyłości stromego wzgórza, pięknie i starannie utrzymywane, zniżał się ogród aż do kurytka rzeki, która prosto od urwistych brzegów niedaleko dworu szparko płynęła.

Zamożność i wzorowy porządek uderzały każdego, kto tamtędy przejeżdżał, a oko z przyjemnością zatrzymywało się na tej miłej i pełnej gustu wiejskiej siedzibie, która się wdzięcznie rysowała na tle ziałonin starych lip i wyniosłych topoli.

Dla okolic Zalogówce były miejscem wiele ponętym, z powodogoscińności domu, oraz szacunku i powagi, jakie sędzia potrafił sobie zjednać powszechnie; dla młodzieży zaś okolicznej było ono jeszcze ponętniejszem i ważniejszem, bo w niem blyszczała jak gwiazda piękna, wykształcona i posażna panna Jadwiga, ukochana jedynaczka sędziego.

Na pierwszy rzut oka, widząc sędziego, trudno było odgadnąć że to jest człowiek mający taki szacunek i poważanie w okolicy. Nizki, szczupły, lyczny, ruchawy, mówiący szeplemiwo, skromniutko się przedstawiał; ale poznawszy go bliżej, odkrywał w nim nieposzlakowaną uczciwość, prawosć i zdrowy, praktyczny rozum, dla których to zalet zarzucany był zawsze familijnymi radami, kompromisami i rozumatego rodzaju publicznymi sprawami.

Owdowiał od lat kilkunastu, sędzia kochał zapamiętane swą jedynaczką, dziewiętnastoletnią Jadwisię, a nawet psuł ją, dogadzając wszystkim jej choćby najdziwaczniejszym zachocionom, i z tej przyczyny nazywano go antycznym służką panny Jadwigi.

Rzeczywiście panna Jadwiga była panią wielowładną w Zalogowcach.

Młoda, piękna, wykształcona, może zanadto wiedziała o tych swoich zaletach i przez to mniej roztaaczała uroku, aniżeli mogła przy mniejszej o sobie zarozumialości.

Przytęm było to dziecko zepsute, przywykłe od

lat najmłodszych do tego, że mu i rodzice i wszyscy otaczający ulegali.

To tóż przy najlepszym sercu, jaknajpiękniejszych zasadach, przy wrodzonym dowcipie i rozsądku, miała mnóstwo kapryśków i kapryśków, które ją często napadały.

Zdawałoby się że osoba piękna w całym znaczeniu tego wyrazu, zawsze pozostaje piękna, czy to w smutku, czy w radości, czy w gniewie nawet lub niezadowolaniu; z panną Jadwigą jednak stało się inaczej. Gdy była w dobrém, wesołom usposobieniu, a jeszcze gdy chciała podobać się w towarzystwie, rzeczywiście była uroczą. Twarz jej regularnych rysów, nieopisanym jaśniała wtedy wdziękiem, rumieńcem żywy krasil jej policzki, czarne oczy żywym palają blaskiem, kibić i ruchy wdzięcznej i tocznej figurki pełne były gładkością i gracy, a głosik dźwięczny jak dzwoneczek, brzmiał na przemianę to śmichem, który odkrywał dwa rzędy perłowych zębów, natomiast jak karminowych ustek, to rozmową żywą, pustą, naiwną lub dowcipną. Zato gdy ją napadały kaprysy i zły humor przyszedł, twarz jej przecięgała się, rumienie przysagał, oczy blask traciły, i siedząc wówczas najczęściej skulona, nieruchoma i milcząca, była nie do poznania.

Panna Jadwiga kochała ojca szczerą i serdeczną miłością córki; ale obyczajem dziewiętnastego stulecia, miłość ta nieraz objawiała się w sposób zbyt poufali, na pozór pobawiony form uszanowania i uległości, jakie powinny towarzyszyć przywiązaniu dzieci ku rodzicom.

Upoważnił ją po części do tego sędzia swemi pieczętami i dogadaniem wszelkim słabostkom ukochanej jedynaczki.

Kiedy się Jadwisi zamarzyło coś choćby najniepraktyczniejszego, jakaś fantazja albo fraszka, podciągająca za sobą wielkie koszty lub trudy, nie było rady. Nie pomagały wtedy perswazyje i przekładania ojca; trzeba było ządania dopełnić bo w razie przeciwnym zjawiał się zły humor i *milczek* (jak nazywano niechęć do rozmowy panny Jadwigi) na długi ją napastował. A sędzia tak nie lubił widzieć córeczki w tęp usposobieniu!

Zamarzyło jej się przerabianie domu w Zalogowcach, przybudowanie oranżeryi, oszkłone budowry, — potrzeba było się na to zgodzić, chociaż to dużo kosztów i pracy za sobą przeciągało i zupełnie było niepotrzebne.

Zażydało się jej nowych mebli z Warszawy, fortepianu nowego, — potrzeba było to wszystko z Warszawy sprowadzić, chociaż meble dawne były jeszcze niestaro i gustowne, a fortepian wcale dobry.

Zachciało jej się nowego stroiku, nowój jakiejś modnej fraszki, to sędzia na gnait sprowadzać je musiał, i to koniecznie z Warszawy począł, chociaż do stolicy było z okładem mil trzydzieści i chociaż nieraz kosztta sprowadzenia przechodziły o wiele wartość przedmiotu. I niedosć na tęp: gdy pomyślo to ubiorek lub fraszka żądana nie nadeszły takie jakie sobie panna Jadwiga wymarzyła, wówczas zły humor przysagał i nieznośny milczek ją napastował.

Ale tak umiała wytłumaczyć i przedstawić ojca konieczność swoich fantazyj, tak się umiała przymilić lub podasać, tak się wreszcie sędzia obawiał jej złego humoru i nieodstępnego za nim *milczka*, że nie umiał niczego jej odmówić.

Zaczynało się to zwykle w pokoju ojca od ucłowania ręki sędziego i przymilającej minki panny Jadwigi.

— Mój papo kochany, wie papa co ja papie powiem? mówia patrząc z przymileniem w oczy ojcu, który siedział zajęty przy swém biurku.

— Nie wiem, duszeczko kochana — odwracając się do jedynaczki i patrząc na nią z upodobaniem i czulością, odpowiadał ojciec.

— Kiedy papa nie wie, to ja papie powiem, tylko nicch papa słuha uważnie.

— Domyślam się że jakaś prośba.

— Zgad papa... Wie papa że na czwartek proszeni jestesiny do Zalipia na wieczorek tańcujący. Otóż ja, rozpatrzywszy się w mojej garderobie, widzę że bez szarfy, wachlarza i białych rękawiczek nie będę mogła się pokazać...

— A więc?

— A więc trzeba po to posłać.

— Dokąd?

GORCA (dosydzawszy, kaza się lu-  
dziej zatrzymać i prawie powstają na nogi z występieniem.  
Lecz — gdy żywy będą — ta...

(wskazując ku klasztorowi)  
moją być musil...  
(Zadana spada).  
KONIEC AKTU DRUGIEGO.  
(Delcy cichy nastąpi)

L I S T Y  
TEOFILA LENARTOWICZA.  
o literaturze i sztuce włoskiej.

Dla zrozumienia wysokiego zadania sztuki włoskiej, należy potracić o biografie kilku artystów tego kraju, których imiona znane są w uczyliżowanym świecie. Niosący bowiem ciężki próg człowieka wspomnieniem innej wieści trwałej; chcąc uznać całą usługę takich pracowników, jakimi są artyści zwłaszcza genialni, należy rozpatrzyć się w historii ich życia, kiedy pokazuje się w całym świecie tak zasługą osobista człowieka, jak i wielkość a nawet świętość jego powołania.

Z pośród mnogiego zastępu malarzy i rzeźbiarzy włoskich wybraliśmy tych tylko, których uważać możemy za arcy mistrzów, będących niekiedy osobnicie idąc powolnych, propagatorów sztuki dla piękna i prawdy wieści. Tymi są: Rafael Sanzio da Urbino, Michał Anioł Buonarroti, Fra Beato Angelico da Fiesole, Domenico Zaupierri detto il Donnellino i Luca della Robbia. Tego ostatniego nie wszystkie krytycy zaliczają do pierwszorzędnych artystów, dla materyał jakoby nieszczęśliwego, którego do rzeźby używał; ale któżkolwiek widzi że wartość dzieła nie w materyał się zawiera, lecz w duchu i piękności jakiej mistrz wlewa w to dzieło, ten zgodzi się iż postacie baskie, aniołskie i święte przedstawione z natchnieniem i miłości, będą dla nas świętymi i wielkimi, chociaż z gliny, a nie z marmuru ani drogiego metalu wyrobione. O tym jednak obszerniej mówić będzie dalej. Zaczniemy rozpatrywać się kolejno w historii życia wymienionych artystów.

Rafael Sanzio(1) urodził się w Urbino roku 1483. Ojciec jego Giovanni Santi, pomierny artysta-malarz, mierny także poeta i pisarz kroniki rymowanej księża Urbino, ale prawy człowiek i wiele dbały o pierwszy kierunek moralny swego syna, pielęgnował go z największym staraniem, dzieląc się zachodzą koło dziecinę z żoną, kobietą wielkiej pobożności i słodczy. Imię Rafael dał mu rodzice, dla dobrego, jak mówili, wróżby. Jakoż od pierwszych już lat dziecko to aniołką dobroć okazywało. Zamknięto do malarstwa wrodzone mu było, kiedy w ósmym roku życia już przy pracującym ojcu do malowania przykładał; znał więc Rafael początki malowania w wieku, w którym inne dzieci zaledwie się czytać i pisać uczą. Ojciec, widząc niezwykłe w swoim synu zdolności i nie czując się na siłach by nim dalej sam mógł pokierować, oddał go na naukę do jednego z najslawniejszych owiej epoki malarzy, Piotra Peruggina. Młodzieńcy uczeń, z nierównaną pilnością i uwagą pracując przez lat kilka pod kierownictwem znakomitego mistrza, dorównał mu w końcu, tak iż roboty Rafaela od robot Peruggina różnić nie było można, a gdy ten ostatni powołany został do Florencji, Rafael udał się w swoją stronę, by oddać sam szukać drogi do dalszego udoskonalenia. Rozstawszy się z mistrzem swoim, odbywał wycieczki do różnych miast włoskich, gdzie wędrował za znajdując się znakomici artyści których prace chciał poznać, a zawsze ze skromnością początkującego, przyglądającego się różnym rodzajom malowania dla własnej nauki. W tych swoich podróżyach poznał i znalazł znajomości ze słynnymi malarzami i panami włoskimi, lubownikami sztuk pięknych, którzy młodego a genialnego w nim poznając pracownika, sercem się do niego przywiązali. Gdzie tylko Rafael Sanzio się pokazał, oczuiali go wspierając

z Vasarego historii artystów, nazwisko Santi otrzymał ówczesnym w Rzymie, zakończeniu ścisłego następnego Włoch zamieścił na Sanzio, stosownie włoskiej.  
(Przyj. autora).

nię z miłością i szacunkiem, a panowie ówczesni, książęta i dygnitarze zapraszali go na dobrane u siebie zgromadzenia, gdzie spotykał znakomitości owiej epoki. Na takich to zebraniach nabył wiele wiadomości, do jakich inni przez suchą a mozolną naukę dojść usiłują; właściwa geniuszom bystrość i doradność pojęcia była w tym jedyną Rafaela mistrzynią. Przysłuchując się rozprawom teologów-filozofów, zachowywał wyryte w myśli te wszystkie wielkie pojęcia i niezmierną horyzonty, jakie filozofia chrześcijańska czystym dusem otwiera, a które on sam w kilka lat później podzielał tłumaczył w stanzach Watykanu, by dalszym je wiekiem przechować. Pośród tysiącznych pojęć świętego towarzystwa, w jakim Rafael za równego uważany i przyjmowany był, dusza jego i serce zostały czyste, wolne od żądz młotających zwykle młodzieńcami jego wieku. Jedno uczucie wysokie i święte przepełniało tę piękną duszę, jeden cel miał nieustannie na myśli: osiągnięcie doskonałości w sztuce malarstwa. Byłoby wszakże u bliższym Rafaelowi przypuścić, iż nał nim żądza sławy zapanowała jedynie; zapadł piękna wstępu był jego w życiu przewodnikiem ideały myśli świętością swoją przysługujące wszystkie piękności i przepychy świata zewnętrznego, były mu tarem przeciw pokusom tego świata i niskim uczuciom, od jakich wielkość artystów nie jest wolna. Rafael nie znał zażądzie ani pychy; żył z malarzami podrzędnyimi jak z braćmi, nie skąpiąc ani rad swoich, ani pomocy wszelkiego rodzaju. Nie rzadko się zdarzało, iż podczas ważnej roboty, proszony o zdanie co do obrazu znajomego czy nieznanego sobie malarza, opuszczał własną pracę, by tamtemu nietyko radzić, ale ręką do jego obrazu przyłożyć. W stosunkach z ludźmi łatwy i serdeczny, a zawsze bezinteresowny, nie miał nieprzyjaciół. Wszystkie też te zalety duszy wyjątkowej, odbijały się w jego powierczowości; postać Rafaela nosiła cechę wyższości i szlachetności wrodzonej, objawiającej się w każdym ruchu; piękno rysy twarzy jaśniały wyrazem genialnej inteligencji, obok słodczy niezwykłej w rysach męskich. Duszą żyjąc w świecie poezji, był on w stosunkach codziennych ze wszystkimi prostoty nieporównanej, a chociaż rachuba pozostawała mu całkiem nieznaną i osobiście wstrętną, nie zaniedbywał związków rodzinnych, gdy takowe jego udziału wymagały. I tak gdy ojciec jego umarł, zastawiając wdowę już drugą żonę, a młocochę Rafaela z małoletnią córką, Rafael przerwał robotę, do której ze szczególnym zaangażowaniem wówczas się przykładał w Florencji, by pośpieszyć do Urbino i tam ze zwykłą bezinteresownością urządził sprawy familijne na korzyść przykrój i wymagając młocochy, oraz małej swej siostry przyrodniej, wrócił następnie do prac i studjów ukończonych.

Te drobniutki prywatnego życia arcy malarza zamieszczamy tu dla wykazania, iż prawdziwa wyższość nie przeszkadza praktyczności w danych chwilach — i że geniusz nie uwalnia od obowiązków człowieka, pomimo iż wielu genialnych ludzi usprawiedliwianymi bywa, jeśli względem rodziny swojej zachowują się jak obcy, a nawet dobro jej i spokój dla większej swej poświęcają swobodę. Tacy ludzie genialni nie mają ducha wyższego jaki ożywił Rafaela. W dwudziestym piątym roku życia osiągnął on już wysoki stopień doskonałości, czego dowodem iż został w owiej epoce wzywany do Rzymu, dla malowania afresko stanzów, czyli sal pałacu papieżkiego na Watykanie. Prace te były przedmiotem współubiegania się pierwszych owego czasu malarzów; Rafael został wybrany i od tej chwili zaczęła się najświetniejsza epoka jego artystycznego życia.

Malowania sal watykańskiego pałacu, nie były to zwyczajne, za ozdole służące majace artystyczne roboty; szło tam o przedstawienie historii chrześcijaństwa, w połączeniu z dziejami świata, od najpiękniejszej tradycji poczynając. Szereg obrazów całe ściany pokrywających, miał niekiedy stanowić otwartą księgę historii ludzkości, a każdy pojedynczy obraz, przedstawiający jeden z najważniejszych dziejowych faktów, był niby kartą tej wielkiej księgi. Do tak ważnej przystępując pracy, Rafael oddał się z całym zapętem studjom wszechstronnym sztuki, pośród których zajmowały go najwięcej poszukiwania starożytnych zabytków rzeźby greckiej, w jakie Rzym i jego okolice obfitowały. Po całych dniach widziano go przesiadującego pośród ruin, to wpatrującego się w

majestatyczne rzeźki świątyni, kolumn potrzaskanych, sarkofagów nawpół w ziemię zapadłych, to zdejmującego rysunki. Najczęściej towarzyszyli mu w tych wycieczkach młodzi malarze, którzy pod jego okiem robili potrzebne studia.

Wracając raz z jednej z takich wycieczek schyłku dnia, Rafael, zbłąkany posród odległych ulic Rzymu, w części miasta przez biednych rzemieślników zamieszkałej, zatrzymał się na chwilę nadrozie pochylony zstępującej, a rzadziej okiem w okno, dla rozpoznania którego by mu się wypadło, ujrzał poniżej, lecz blisko siebie, w małym wypadku, ujrzał stojące dziewczę, które ze schyłku ku ziemi głową pluowało białe swe, drobne nożki w wodzie zebranej w korytku od studni. Postać dziewczęcej była tak wdzięczna, ruchy tak pełne gracy, że młody malarz stał przez chwilę uderzony jej widokiem, a nie mogąc dojrzeć jej twarzy z miejsca gdzie się znajdował, podszedł ku parkanowi zamykającemu podwórze i przez odemknięte drzwi spojrzął na twarz dziewczęcia. Była to piękność, o jakiej on jeden chyba kiedy zamarzył. Takie było pierwsze poznanie przez Rafaela kobiety, którą aż do śmierci kochał. Nazwano ją Fornarina, co znaczy po włosku córka piekarni, gdyż ojciec jej był piekarzem.

Jak i kiedy nastąpiło zbliżenie się Rafaela do niej, nie wówi historyi; ale to wiadomo, że znalazł w niej więcej niżej kochankę i niżel żonę; identy myśliswoję odnajdywał w rysach swej Margerity, a w tych rysach, w ciemnym, półmnie głębokiego uczucia oku, odbijała się ognista i kochająca dusza. I niewątpliwie musiała to być istota godna miłości, jak słusznie twierdzi najlepszy biograf Rafaela, Passavanti, kiedy zawiadnąć potrafiła sercem takiego niezrównanego mistrza. Według tego biografu do niej to Sanzio napisał sonet, który tutaj w niedokładnym dajemy tłumaczeniu:

Ze słodką myślą noszę się i marzę,  
A z tej ośmacy żaby użyć głowie,  
Czy wyjść, czy zostać lepij... kto mi powie?  
Słowem uczucia mego nie wyrażę.

Węzła miłości nie rozwiąże w słowie;  
Amor mnie uwiódł, przecież się nie skarzę,  
A dzięki śladam i stokrę powonię,  
I kwiaty niosę na jego ołtarze.

Szosta godzina była przed zachodem,  
Kiedy przedemną wstało drugie słońce,  
Nie słów, lecz czynów, o jakie powabne...

I zwyciężony myślę o nim cieżno,  
I mówić pragnę, ale usta drżące  
Milczą — i w miarę chęci mowy... słabnę.

O życiu jego donowem niewiele jest do powiedzenia. Żył prawdziwie tylko w sztuce, tak jak sztuka w nim, a że niedługie lata przeżył na ziemi, cała historia jego wypisana jest pedzłem na arcydziełach niezrównanych, jakie po sobie zostawił. Niepodobna w słowach dać prawdziwe wyobrażenie otkich zwłaszcza jak Rafael obrazach, z których kilka najwyższymi znanymi w malarstwie doskonałości, rzeczej widzeniami nazwać się godzi. Na czele ich wymienimy obrazy: Przemienienia Pańskiego w Watykanie; Madonny Sykstyjskiej w galerji drezdeńskiej; (1) Wzdużenie Ezechiasza w galerji pałacu Pitti we Florencji; dalej malowania afresko stanzów watykańskich, z których najspanialsze dwa ogromne obrazy, jeden przedstawiający zebranie filozofów, nazwany Szkołą ateistyczną, drugi dyskusja nad dogmatem ciała i krwi Pańskiej, nazwany dysputa Najświętszego Sakramentu. O ile w trzech pierwszych jest poczucia czy przeczenia rzeczy nadziemskich, o tyle w dwóch ostatnich uderza potęgą myśli człowieka — i owiej intencji duszy, właściwej tylko geniuszom prawdziwym, które nie z ksiąg, nie z doświadczenia, lecz z natchnieniem czerpiąc wieści, wtajemniczają się w drogi myśli Bożej, by obkładać w ziemskie kształty postacie zmarłego świata.

(Dobrotę nastąpi)

(1) Obraz ten został nabyty przez Augusta III króla polskiego za 22000 talerów.

Syn mój padł w boju, płacząc mego syna!  
Niescie zmarłego, gdzie zmarłych kraina,  
Wysokie mury miasta zmarłych strzeżę...  
Strasznie mieszkam! Niescie syna mego,  
Niescie i płacząc!

*Chór nieruś.*

Nigdy ust lubej nie dotkną się usta.

*Chór wężyczyn.*

Nigdy nie rżni nań palma zielona  
Długich swych cieni!

*Amuopani.*

Dosyć narzekan. Rozpogodzić czoła!  
Jutro nas może śmierć co go zabrała  
Z ziemi powoła.

Nie spodziewaliście się zapewne, aby Murzyni tak poetycznie odzywać się umieli. Bo lubo nie wiemy, o ile ten tren przekształcił się, przechodząc przez kilka ręk w tłumaczeniu, takiego jak go tu czytamy, nie powstydziłby się żaden europejski poeta.

Ale czynić lepszym jeszcze mogą się poszczycić Indycy, gdzie równo z olbrzymiami, biją wyciętą, piętrzą się także fantazyja ludzka. Oto mamy wyjątek z Mahabaryty. Toczy się bratnia wojna między prawnikami króla Samantasa; ich wojska występują do boju, w którym stary Bismaz, dziad niezgodnych krówniaków, walczy po jednej stronie.

Ruszyły oba zastępy, ziemia zajęła pod niemi,  
Pieśni zmieszali się z kołniami, słonie z wozami strażnicznymi,  
Niby ocean w burzy, co rzęca szalone balwany,  
Tak na równinie bitwy dwu wojsk zderzyły się

Chwały, łamały z sobą, a miecze, oszczepy i strzały  
Nad czarną olbrzymią falą błyskawicami się zwały.  
Tam wozy leciały bojowe, tam słonie dwa zbrojne  
Jna siebie,

Owdzie z jeźdźcami jeźdźciec w wojennej się spotykał  
potrzebie,  
Tu pieśni dwaj waleczą ze sobą, tam wozy opadła  
płochota,

Owdzie zwycięzki wóz środkiem przez trąpy piechurów  
grzmota;  
Tu jeźdźciec z strojonego konia woźnicę obciął to-

poram,  
Tam rycerz z wozu walczy, luktem wślady  
skorym,  
Napastników potraçał celnemi strzały z wysoka;  
Owdzie szalone słonie, nakształt rwącego potoka,  
Lecą, trąhając biją, klami płatują, nogami  
Miażdżą konie i ludzi. Ale z strasznemi słoniami  
Nie wala się walczyć walczy; wymija, tłucze ma-

luczą,  
Razi oszczepem zwierca, że krwawą posoki swój  
struga,  
Wyjąc żalobnym głosem, haniebnym odwrót swój  
znaczy.

Ale w okropnej bitwie, w której los szczęścia  
luczący,  
Wysoki Bismaz sztanlat zawsze wśród wrogów po-

luczał;  
Od słoneca strzał chmura go strzegła, które na  
Pantów wyciskał,  
A pod potoków chmurą sam jaśniał jak słonice na  
ziemi.

Gdzie konie poniosły go białe, tam z wozy gonili  
próżnemi,  
Przestrazone runaki, padały głowy tysiącem,  
Ciemnością wylało się wszystko. on ciemność pło-

szącą był słoncem...

Jeśli wyobraźnia wasza nie lubuje się w takich obrazach, gdzie słonie tratują powalonych o ziemi wojowników, i wolicie rzewne wyrzucenia serca, zajrzyjcie w inny epizod tej epopei, gdzie kłiwa Daumantanta błąka się po puszczy, szukając swego męża i wola:

Gdzież Nalul gdzież ty, mój panie!  
Stopa moja na skalisku stanie,  
Ale oko Nala nie dosięże,  
Głos w lesista pustynię wyteże,  
Ale nudaż zapytano drzewa,  
Nie powiedzą, gdzie się Nal podziwiał...

Albo posłuchajcie tych narzekan opuszczonej przez Kochankę Hady, której nieszczęście opiewał indyjski także poeta Dszadajewa:

Flet jego tam słychać, pieśń słychać wesolą!

W tancecznych piasach na łące,

Połyka mi oko, jasnie mi czoło,

Mięgają wisiory błyszczące.

O hucna ja, hucnał on ze mnie się śmieje,

Ja patrzę i gorzkie lzy leje.

Miwała także starożytność poetów z gorczą i rozpaczą w sercu, z boleścią i ironią na ustach, miwała swych Byronów i Hejnych. Czyż do Byrona nie jest bardzo często podobnym apatyczny Salomon, a niekiedy i Jeremiasz prorok? Czytajcie Ekklesiastes Salomona, czytajcie tren Jeremiasza, kofcący się słowy:

Przeklęty dzień ten, kiedy mi się urodził,

Przeklęty kiedy oby człowiek wchodził

Do ojet, myśląc, że dobrą nowina,

Kiedy mu rzeknie: Człowieku, masz syna!

O czemu raczej żywot mój maierzy

Nie stał się problemem mojego żywota;

Zacieknie broniąc na mych barkach leży,

A w dłoni mojej zastraszona robota.

Heimn poniekąd jest taki Hafts, perski poeta, tylko że rozkoszne powietrze Meschodu więcej mają jego wyobraźnię. Zrywa on z konwencyonalnymi zasadami świata i tworzy sobie własną filozofię:

Poco słuchać jak derwisze

Pustą luczaj mowę,

Aby cię zabrali

W niewolę duchową?

Ja niech raczej słyszę

Słowika, z zielonej

Co różę ambony

Po swojemu chwali,

Co wiosnie, miłości

W zachwycie pieśni śpiewa,

Niebiosa meczem,

Wiernymi mu drzewa.

Nie tak lekko i swobodnie brzmia rymy wzniosłej księgi Hioła, lub opowiadanie Kłitemestry, w tragedji Eschylosa, chętniej się z dokonanego na mezu morderstwa:

Się mań rzuciłam, jak na potwór morski.

Gęstą, zgnatwaną — z bogactw naszych skład.

Podwójnym ciosem uderzam w kark dumny

I z dwoma jęki padł o ziemi trafiony,

A upadłemu trzeci cios dołaję,

Bożu Hadesu na chlubę i radość.

Tak ducha swego padając wyznaję!

A wżący promień krwi wytryskającej

Czerwonej rosy kropki mię opryskał,

A jam się ku nię podał rozkosznie,

Jako kielichy, co tonu otwora,

Kiedy deszcz niebios mały-ziemie wliży!

Zaprawdę, czytając te piękne przekłady i przypatrując się temu obrazowi pólów ludzkiego ducha, skróślonemu z takim życiem i wdziękiem, czujemy serdeczną wdzięczność dla autora i doznajemy wewnętrznego zadowolenia. Minowoli pierś nasza podnosi się szlachetną dumą. Wiele tyłc już wieków jak duch ludzki się przebudził, tyle już dał dowodów swojej godności i geniuszu! z nappierwszym niemal historyi braskiem uczuł odrazą tęsknotę do ideału i pieknął w najdalszych krańcach świata, które my dzisiaj prawie za barbarzyńskie uważamy, jest albo była wszędzie jakiś religia, filozofia, poczyna i żywo przed oczami staje nam nasze podobieństwo i wspólność z nadodległszymi czasami i najdalszemi narodami, czujemy, jak ściśniętą się węży łączące nas w jedną ludzkość, widzimy innych w sobie, a siebie w innych, bo jednakową jest wszystkich droga i praca...

Ale czemuż to błogie wrażenie osłabił sam autor kilku tu i owdzie wyrzeczeniami wyrazu, które jakby anła nieprzyjazną zaciemniając blask i powab uśmiechniętego krajobrazu i śród tej harmonii w jaką

wprawiony został nasz umysł, odzywają się przykrym zgrzytem dysonansu? Szujski, porównując cywilizację chrześcijańską ze starożytną, a mianowicie żywotność pierwszą i skłonność do upadku, która w samej już istocie drugiej spóstrzegą, odrzucił wytlumaczenie tej różnicy ze względów czysto fizycznych, którego, jak wiadomo, używa nowsza teoria filozoficzna do rozwiązania kwestji historycznych i ogólnocivilizacyjnych. „Tłumaczenie takie byłoby tak hazardownem i lekomyślnem, tak na błędnie prowadzącem drogi, że osiadczyć nam się przychłodzi wyrost za tradycyę upadku rozlania ludzkiego i dźwięczeniem się jego przez Boży żywot chrześcijański. Tradycya ta wytłumaczy błędne koleo narodów azyatyckich i pogańskiego świata, koło, w które wchodził nawet Hellada i Rzym“..... Ta myśl, wypowiedziana tutaj najwyraźniej, przewija się jak czerwona nitka po całej pracy Szujskiego i tworzy najogólniejszą, zasadniczą idee jego poglądu na świat starożytny.

Ustyszawszy to osobiste zdanie autora, nie ochłodziłszy jeszcze z zapalu, jaki w nas samo przedstawienie rzeczy wywołało, spadamy nagle z niebiosów. Historya została przecięta na dwie połowy, nie mające ze sobą nic wspólnego; świat dawny, świat pogański, postawiony został jako antyteza nowożytnej cywilizacji. nacechowany miarą upadku i błędnego koła. W dalszém następstwie wypadłoby z tego, że i cała jego praca, wszelkie jego utwory są czynnem niedoleżnym, straconem napróżno, jak każde dzieło upadłego i po błędnych drogach chodzącego ducha.

Ze strony autora widziemy pomiędzy tēm twierdzeniem a rzeczywistym rezultatem jego pracy wielką niekonsekwencyę. Poznając za jego przewodnictwem starożytnego ducha, nauczyliśmy się go cenić i podziwiać z jego owoców; nagle słyszemy głos, że samo wydajace tak piękne i dojrzałe owoce, było samo sprichiałem i chorem. Z swojej zaś strony nie spotrzegamy tak gwałtownej przery i rozdziału w historyi, aby dwie jej wielkie epoki stawiać trzeba było aż na dwóch przeciwnych biegunach i widzieć w nich dwa wrogie żywoty, jakimi się stać koniecznie muszą, jeżeli jedne z nich napietujemy miarą pogańskiej. Szczupłość miejsca nie pozwala nam obszerniej mówić o tej kwestji; przypominamy tylko rozważa czytelników jednę okoliczność, którą i sam autor literatury w zupełności uznaje, a mianowicie: jak wiele nasza dzisiejsza cywilizacja zawdzięcza starożytnemu światu. Od najpierwszych początków rozszerzenia się chrześcijaństwa, przez całe średnie wieki, oświata starożytna przechodziła w skład nowego porządku rzeczy i stanowiła podstawę wykształcenia nowożytnych ludów, którego wreszcie dokonał w XV i XVI wieku tak nazwany renesans, nie będący niczēm innem, jak zmartwychwstaniem starożytnego ducha. Jeżeli więc potrzeba było dla nadania sił, dla zbudowania raczyj dzisiejszej żywotnej cywilizacji, pomocy tego starożytnego świata, jakimże sposobem mógł on być stać upadku i błędnem koleo ludzkości... To wydaje nam się tak niezgodnym z sobą, że z radością oddajemy się pierwszemu naszemu wrażeniu i nieszczęry szczerą przegrodę oddzielając, nas od zamierchłej przeszłości, przyznając się do jednolności z nią i braterstwa, z tēm przekonaniem, że większą sobie samemu, niż jej uczynimy imię, jeżeli odważącą naszą złożymy dowód, iż nie chęmy lub nie umiemy ocenić i nagrodzić jej zasług.

To jest jedyny moment, przy którym powstrzymujemy swe ręce od oklasku; zresztą oddajemy go chętnie i w zupełności pracy i talentowi autora.

*Adam Belcikowski.*

L I S T Y

TEOFILA LENARTOWICZA,

o literaturze i sztuce włoskiej.

[Dobrowie]

W pięć lat po przybyciu jego do Rzymu, Rafaela naznaco za najpierwszego w swej sztuce mistrza i ówczesny papież Juliusz II mianował go dyrektorem



jego i jak czysta dusza, kiedy opuszczając tak wcześnie to życie w połowie świętej swojej drogi, z zupełnym spokojem i bez żalu przygotowywał się do innego żywota. W czasie choroby wszyscy przyjaciele i wielbiciele mistrza w najwęższej pozostawali o niego obawie. Nareszcie, czując śmierć bliską, Rafael, zrobivszy ostatnie rozporządzenia tak na korzyść krewnych i kilku uczniów swoich, a mianowicie ulubionego Giulio Rommo, jak Fornariny, którą mu polecił, zażądał spowiednika, a dopełniwszy ostatnich chrześcijańskich obowiązków z największą skrupuła i pokorą, oddał Bogu piekna swa dusze roku 1520, 8 kwietnia, w dzień wielkiego piątku, który był zarazem dniem jego urodzenia.

Wieść ta rozeszła się po Rzymie, porażając w smutku miasto całe. Ci co zmarłego bliżej znali, płakali go jak brata, jak syna, a nieszczęśliwej Margerity nie można było ot ciała odcierać. Głównym powołaniem i stopniem procesyonalnie ciągłych, by raz jeszcze zobaczyć i poznać te szlachetne zwłoki, a widok zmarłego, u stóp ostatniego jego arcydzieła, tak boleśnie sprawiał wrażenie, że niestający plac rozlegał się naokół. Pochowano zwłoki Rafaela w kościele Santa Maria in Rotunda, dawnym Pantheonie rzymskim, gdzie według ostatniej woli jego, ustawiono ołtarz ze statua Matki Boskiej, dłuta ucznia Rafaela, znanego pod imieniem Lorenzetto. Tam pod ołtarzem spoczywają po dziś dzień prochy największego z artystów chrześcijańskich, a podróżny zwiedzający Pantheon, bywa przez swego przewodnika prowadzony do skromnego ołtarza, by usłyszeć z cicha, z uszanowaniem wymówione słowo: „qui giace Raffaello.“ Napisaną grobkową, przez kardynała Bembo ułożony, brzmia jak następująco:

D. O. M.

Raphael. Sanctio. Joan. F. Urbinat.  
 Pictori. Eminentis. Veterumq. Aemulo.  
 Civis. Spirantis. Prope. Imaginis.  
 Si Contempler.  
 Naturae. Atque. Artis. Focudis.  
 Facile. Inspereris.  
 Julii II Et Leonis X. Pont. Maxx.  
 Picturae. Et. Architect. Operibus.  
 Gloriam. Ausit.  
 Vixit. An. XXXVII Integer Integros.  
 Quo. Dic. Est. Eo. Esse. Desuit.  
 VIII Id. April. MDXX.  
 Ille. Hic. Est. Raphael. Tinnit. Quo. Sospite. Vinci.  
 Kerum. Magna. Parens. Et. Moriente. Mori.

Wszelkie rozbiory krytyczne dotyczące sztuk pięknych, mogą zajmować ludzi w tej lub owej sztuce specjalnych, a i tym wątpię by podobne pisma większy przyniosły pożytek; jakże bowiem rozmawianie przyciąga za miarę doskonałości artystycznej, gdy sztuka prawdziwa, do ideału sięgająca, wychodzi po za obręb rozumowania? Zaiste, dopiero gdy się wyczerpuje natchnienie, gdy na miejscu świętego ognia miłości, powstaje żądza sławy i zysku u artystów, wtedy pojawiają się ludzie wiele uczeni, którzy piszą teorie sztuki i nudne krytyki, mające tego lub owego artystę, a najczęściej samegoż krytyka, postawić na piedestalu wielkości. Gdy więc nie na drodze rozumowania ani samej techniki szukać mamy i dochodzić wartości indywidualnej artysty, winniśmy iść w ślad za nim przez ciąg życia jego i tam dopatrywać źródeł natchnienia, z jakich jedynie geniusz czerpie wielkość i piękność dzieł swoich; boć sztuka praw-

dziwa, podnosząca myśl i duszę ku niedostępnym wyżynom innych światów, jest odrębnym pośród społeczeństwa posłannictwem. Niema tu mowy o podrzędnych rodzajach malowania czy rzeźby, które przecież na swoje niarę spełniają także pewne zadanie, zajmując lub rozweselając umysły do powszednich tylko pojęć zdolne. Gdy mówimy o prawdziwej sztuce, rozumiemy najwyższą jej sferę, sferę ducha. W malarstwie i rzeźbie dzieła religijnego znaczenia są najwyższym wyrazem genialnych artystów; widzimy to nawet zwracając się do czasów pogańskich. Największe arcydzieła dotąd dochowane w rzeźbie, są wyobrażeniami bogów, jak Apollo helwederski, Wenus medycejska i t. p., zaś w chrześcijańskim świecie sztuka malarska, do szczytu doskonałości wyniesiona, jest odbiciem świętego uczucia wiary i w tę to sferę czystej, szczerzej a głębiej wiary, ukazuje się Rafael jako anioł Boży, zesłany by uwidomił ludziom te blaski zaziemia, by myślim ich i sercu na chwilę odskonił niebiosa, jak w obrazie Przeniesienia Painskiego. Malarz co takimi malował kolorami, co światło niezmiernie na płótno przeniósł potrafił, musiał należeć do wyjątkowych ludzi, do dusz wybranych, i widzimy z historii życia jego, że nie tylko ceniony był i wielbiony dla geniuszu swego, ale i dla najpiękniejszych przymiotów serca. Łączył on miłość sztuki z nieudaną skromnością; poszukiwany przez ludzi wysoko postawionych, nie miał upodobania w stosunkach z nimi, przestawając najchętniej z równymi sobie, to jest z artystami, a chociaż z nimi był jak z braćmi, wrodzona mu jakaś wielkość i godność, objawiająca się wciąż obejściu, nakazywała drugim uszanowanie. Był on zarazem dobroci i słodkiej nieprzebranej, a jak świadczy współczesnych o nim słowa, ta dobroć oddziaływała na tych co go otaczali, tak iż jego obecności młodzi artyści nigdy między sobą nie mieli ani przykrej zająć, ani pozwalali sobie złośliwości. Wiek Rafaela nie mógł mu takimi nadawać powagi, dostąpił bowiem wysokiego już stanowiska artystycznego, licząc zaledwie lat 25.

Rafaël, jakby po za obrębem świata realnego żyjący, zdaje się nie mieć żadnego związku z burzliwą historią swojego czasu. Na żadnym z jego obrazów nie dopatry się aluzji do tego albo owego społecznego wypadku. Człowiek ten wyjątkowy miał sobie dozwolone wysokie loty, żeby jednym rzutem oka całość ogromną myśli Bożej obejmować, którą inaczej miałby przysłonięta drobiazgowymi szczegółami codziennych dzieł. Z dzisiejszemi wyobrażeniami o sztuce, w szale dla utylitaryzmu, taka wysokość zrozumienia, być nie może.

Znać jest bardzo utylitaryność, ale jej nadużycie sprowadza znowu chłód zupełny dla prawd wiecznych. Sztuka religijna, szkoła Rafaelowska, stanie się kiedyś z postępnym utylitaryzmem najzupełniej niezrozumiałą, a mistrz co ją stworzył, będzie nazwany wielkim marzycielem, który męczył dla ludzkości nie przyniósł, samego tylko Boga jej tłumacząc.

## NEKROLOGIA PÓLROCZNA.

1. W Dolnych Błędowicach (na Szlaku austriackim) umarł w d. 6 maja 1867 r. *Paul Bajak*, nauczyciel i organista przy tamtejszym kościele ewangelicko-angsburskim. Urodzony dnia 2 marca 1803 r., w Wiśle, odbył nauki elementarne w tamtejszej szkole, następnie kształcił się w seminarjum cieszyńskim. Przeszedłszy kurs pedagogiczny w miejscowej szkole normalnej, powołany został na nauczyciela do Żukowa. Przez 8 lat pełniąc tam swe obowiązki z gorliwością, obrany został na posadę nauczyciela i organisty w Zborze Dolno-błędowskim. Do szkoły Dolno-błędowskiej uczęszczała wtedy wielka liczba dzieci; Bajak więc z wysileniem pracował. Lubo krępkością ciała uposażony, długo przewyższał wytrwale trudny ciężki powołania, wszelako praca bez odpoczynku prawie wyczerpała jego siły. W d. 15 września 1866 r., podczas asystowania pogrzebowi, aopleksją tknięty, po 8 miesiącach cierpienia, zakończył pożyteczny dla bliźnich żywot.

2. Dnia 2 lipca 1867 r., u wód Soden nad Renem, zmarł *Piotr Pietrasskiewicz*, były dyrektor machin

w zakładach żeglugi parowej w Warszawie. Artykuły technologiczne pióra zmarłego, ukazywały się niekiedy w pismach czasowych i kalendarzach.

3. *Jakub Piotrowski*, były prezes dyrekcji szeregowej Towarzystwa kredytowego ziemskiego, urodził się dnia 6 maja 1813 roku, zofia Michała, obywatela miasta Warszawy. Nauki pobierał w liceum warszawskim, następnie uczęszczał do b. uniwersytetu Aleksandryjskiego, na wydział prawa i administracji. Udatny wiersz jego pióra p. t. *Róża*, miłośni się w *Pamiętniku dla pięci pięknej*. Jego tłumaczenia są także komedya z powodzeniem kiedyś na scenie teatru Rozmaitości wystawiana, p. t. „*Drugi rok*.“ Drukował ją w zbiorze swym p. t. *Teatry warszawskie*, Merzbach. Przetłumaczył także operę Anbera „*Naręczona*“ i komedya, p. t. „*Nierozłączeni*“, wystawianą w dawnym teatrze Rozmaitości. W rękopiśmie zastawił libretto do opery Herolda p. t. „*Muszkietierowie królów*.“ Pisywał także do gazet artykuły treści krytycznej. Poświęcił się później gospodarstwu wiejskiemu, które prowadził w majątku swym Rochale, następnie w Lesznie, gdzie wspólnie z bratem swym założył cukrownię, którą miał czasu na pisanie, bo rzecz na pół robić nie lubił, a oddawszy się roli, o niej głównie pamiętał. Umarł w dniu 2 lipca 1867 r. w Mnichowie w Bawarii.

4. Zmarły w Warszawie w d. 17 lipca 1867 r. znakomity przemyślowiec *Fraget*, urodził się dnia 25 maja 1797 r. we Francji. Po pracowych politycznych studiach w Paryżu i Berlinie, w r. 1824 sprowadzony został przez ówczesnego ministra spraw wewnętrznych hr. Mostowskiego do Warszawy. Pierwotny zakład wyrobów platerowanych urządził *Fraget* w oficynie pałacu Lubieńskiego przy ulicy Królewskiej. Fabryka ta, szybko wzrastając, w r. 1844 umieszczoną została w nowo-wzniesionym obszernym zabudowaniu, w posesji przy ulicy Elektoralnej pod N-m 753 przez *Fraget*a nabytej. Tu zakład na wielki rozmiar się rozwinął, poruszony siłą pary. W r. 1848 *Fraget* zaprowadził u siebie machinę do wyrabiania sztuków stołowych, a w r. 1858 zakupił w Austrii sekret ulepszonej fabrykacji takichże sztuków, których machina w tym celu sprowadzona wyrabia po 150 na dzień. *Fraget* urządził także laboratorium galwaniczne do poszrobowania i polzowania swych wyrobów na wielką skalę. Wreszcie w r. 1861 p. Sporny inżynier urządził w ogrodzie przy fabryce *Fraget*a studnię arcyzyską, która wywiercona w głębokości 296 stóp, mając słownicy cali 5, wyrzyna po 1320 garnce wody na godzinę. Zgola s. p. *Fraget* zasłużył się wielce krajowi, zatrudniając w swej fabryce 239 osób z licznemi rodzinami.

5. *Emil Schwarzbach*, artysta muzyczny, mieszkający oddawna w Warszawie, gdzie początkowo był uczniem konserwatorium muzycznego, a później nauczycielem, umarł w dniu 20 lipca 1867 r., mając lat 54. Urodził się w Kaliszu, gdzie ojciec jego był dyrektorem muzyki przy kolegiacie. Początki muzyki uczył się u swego ojca, szkoły zaś odbywał w Łomży, gdzie, jeszcze jako uczeń, zbierał muzyki amatorskie i chór kościelny, którym bezinteresownie przewodniczył. Udał się następnie do konserwatorium berlińskiego, i tam sławny Kalkbrenner był jego współkolegą i przyjacielem. Na dworz królewsko-pruskim udzielał lekcji gry fortepianowej. Powróciwszy do Warszawy, był nauczycielem muzyki w szkołach, a w końcu profesorem śpiewu w Akad. duchownej. Oprócz talentu wykonawczego i nauczycielskiego, miał nieboszczyk wiele zdolności do kompozycji. Kilka jego utworów wyszło na widok publiczny, a z tych do najpiękniejszych należy *Barkarola* na fortepian, wydana jako dodatek do wychodzącego od r. 1857 *Ruchu muzycznego*. Z większych jego utworów znany jest obszerny utwór koncertowy na fortepian, z towarzyszeniem kwartetu smyczkowego, dzieło zarówno pięknością kompozytorską, jak i świetnością faktury instrumentalnej zaliczające się.

6. D. 27 lipca 1867 r. zmarł w Krakowie *Adolf Mulhowski*. Życiorys jego podany był w N. 429 serji I naszego pisma.

7. W dniu 28 lipca 1867 r. zakończył życie w Warszawie *Josef Krzyński*, inspektor szkół, w wieku lat 57. Zmarły był profesorem matematyki, który przez długie lata wykładał w b. szkole obwodowej przy ulicy Freta. Pozostawił liczne grono uczniów, dziś

(1) Passavant, Życie Rafaela.

Dołatkowski Praca i Tygodnik Ilustrowany.

nie pomnę jakiego miasteczka.\* Podług podań litewskich, kreśli nam tenże poeta obraz straszny moru w Walerodzie.

Kiedy zaraza Litwę na uderzyć,  
Jęj przyjsie wieszca odgadnie żrenica;  
Bo jeśli słusza wajdelotom wierzyc,  
Nierz na pustych cmentarzach i bionach  
Staje widomie *morca dzienica*,  
W bielżnio, z wiankiem ognistym na skroniach,  
Czołem przenosi białowięzkie drzewa,  
A w rękę chustką skrawioną powiewa.  
Straznicy znaków oczy pod hełm kryją,  
A psy wieśniaków, zarzyszy pysk w ziemi,  
Kopią, śmierć wietrza i okropnie wyją.  
Dziwica stępa król złowieszczeni  
Na siola, zamki i bozato miasta,  
A ile razy krwawą chustką skinie,  
Trle pałacow zmienią się w pustynie;  
Gdzie nogą stąpi, świeży grub wystrata.  
*(Alokucyone narysuj.)*

### L I S T Y TEOFILA LENARTOWICZA, o literaturze i sztuce włoskiej.

W wiekach odrętwienia swojego Italia została jakby wybrana przez Opatrzność na wyspięwanie cudów Bożych; ten rajski ogród wzgórz toskańskich, to czarowne gaje Kampanii rzymskiej, to płaszczyny niebieskiego morza. Kołysały rzezo śpiewające i malujące rzeczy Boże i rzeczy ludzkie, a działo się to, jak wszystko co wypływa z natężenia, bez rozmysłu, bez systemu poprzednio ułożonego; poeci włoscy wypięrywali trosłość Doża, jak Dante w komedyi, malarze w obrazach, jak Rafael, rzeźbarze wydali ją w dziełach nieśmiertelnych, jak Buonarroti, Lucca della Robbia, Jan z Bolonii. Świat zazmysłowy wypowiedziała Italia artystyczna, jakby celem Włoch było, po upadku politycznym, to morale prowadzenie świata. Poeci i artyści o których wspominam, często w niezgodzie z papieżami, lecz zawsze w zgodzie z instytucją chrześcijańską, prowadzą ją myśli od katakomb, od owych pierwszych chrześcijańskich cmentarzy. Wielkie słonce Piotrowej opoki przez ciąg pięciuset lat oświecało umysły artystów-Włoch i estetyczna cywilizacya łacińska utrzymywała na wysokości dusze społeczeństwa europejskiego, wskazując im słowem i obrazem cel nadpowznie sprawy doskonałszy. Owóż w tym ogrodzie róż i laurów Opatrzność harmonijnie rozdziela dary, podobnie jak rozdzielałany wają głosy w chórach, ażeby przykrege unikające unisono, wielką otrzymała harmonia. Obok wiecznie pogodnego Rafaela, brzdliwy Buonarroti, obok nich zaś, albo raczej duchem wyżej od wszystkich, Beato Angelico, a wszyscy im jeden hymn śpiewają, jednę są strumiami harcy.

Ale wróćmy do naszego przedmiotu. Z kolei, po Rafaelu, wypada choć kilku słowami życie Michała Buonarroti przypomnieć, dla lepszego zrozumienia jego prac i stanowiska. Według biografów, rodzina jego wywodziła się od starożytnego domu hrabiów Canossa; ojciec Michała, Lodovico Buonarroti, należał do szlachty toskańskiej, czego dowodzi urząd podesty, jaki piastował w zamku Chiusi e Caprese. Tam w r. 1474 urodził mu się syn, któremu dał imię Michał Anioł, a to jakoby z wyższego natężenia udzielonego astrologowi, co nowonarodzonymu nicslychanie światłą wróżył przyszłość. Ojciec Michała, jakkolwiek z rodziny szlacheckiej, niewielką posiadał fortunę, zewczasu więc myśleć o zapewnieniu przyszłości dzieciom, których miał kilkoro, starszych synów do handlu i wyrobów fabrycznych przeznaczył, Michała zaś do gramatyki. W szkołach zauważano, że w chwilach wolnych od nauki, młody uczeń oddawał się rysunkom, i to zamiłowanie wzmagając się tak po opanowaniu, że ukradkiem od lekcyj wymykał się, żeby na uboczu rysować; o czém dowiedziawszy się rodzice, surowo go za to gromili, a gdy to nie pomagało, bili nawet chłopa, wyrzucając mu niegodnie starożytnego imienia skłomności. Nie było więc ujmą dla nich kupiectwo, do którego starszych przeznaczyli synów, a wrodzony popęd młodszego do sztuki

mieli sobie za hańbę dlatego chyba, że nie obiecywali zjad ani synowi, ani sobie zbyt wielkiej korzyści. Nie zważając atoli na groźby i razy rodziców, przyszedł artysta, zapoznawszy się z młodym uczniem słynnego malarza Ghirlandajo, dostawał od niego wzory, które z największą pilnością kopiował. Zrozumiał w końcu i ojciec, że zamiast dziecko własne przesładować i przymuszać, należy raczej ułatwić mu powołanie wrodzone; oddał go więc na naukę do wspomnianego wyżej malarza Ghirlandajo, gdy miał niewiele jak lat czternaście. Po niedługim czasie objawiły się w Michale niepospolite zdolności, tak iż maestro, który zrazu podziwiał talent ucznia, następnie odkiem zazłosrom na roboty jego poglądał. Wkrótce imię Michała Anioła było znane między artystami, którzy cenili w nim zwłaszcza niesłychaną łatwość do rysunku, jaką w wytrawnych tylko artystach napotyknąć się zwykło. W owym czasie ksiądz Lorenzo Medyceusz, nazwany Wspaniałym, lubownik wielki sztuk pięknych, umyslił założyć szkołę malarzy i rzeźbiarzy, przeznaczając na takąową miejsce w pałacu swoim we Florencyi, i zażądał od Ghirlandajo, by wybrał najzdolniejszych z pomiędzy uczniów swoich czeso dopełniając Ghirlandajo, wskazał między innymi Michała Anioła. W tej nowej szkole młody Buonarroti widząc drugich uczniów rzeźbiących odrazu, wziął się do modelowania figur z gliny, które to pierwsze próby zwróciły na niego uwagę Medyceusza. Zachęcony i żądny większego tryumfu, wziął kawał marmuru i pierwszy raz nając w rękę dłuto, wyrzeźbił w krótkim czasie głowę Fauna, podług podobnej z kamienia, poobitkanej starcy głowy, w kacie ogrodu porzuceni. Książę, zobaczywszy tę nową robotę, mocno się zadziwił, i żartując wskazał Buonarrotemu jako błąd, iż w otwartych ustach starego Fauna powinny przynajmniej jednego zęba brakować, gdy tymczasem wszyskie zęby ma zdrowe. Michał, przyjąwszy tę uwagę w prostocie serca, za odejściem księcia, wybił zębie jeden z przednich zębów Faunowi, obróbiwszy dziąsło tak, jakby było naturalnie od wypadłego zęba przecięte; to gdy następnie ujrzał Medyceusz, tak go ujęło, iż niebawem posłał do ojca Buonarrotiego, żądając, by mu odtąd syna zostawił, że go w pałacu swoim jak własne dziecko trzymać będzie i nim się opiekować.

Godna zanotowania jest okoliczność, że ojciec, dbał zawsze o blask imienia swego, jak miał za pożyżenie natryczyzowskiej godności zamiłowanie syna do rysunku, a potem gdy rzeźba Michała obudziła powszechnie zajęcie, zymał się i utyskiwał, że syn jego wyszedł na kamieniarza, — tak skoro książę do niego przysłał z powyższym żądaniem, szlachetny Lodovico Buonarroti, ze starożytnego domu hrabiów Canossa, odpowiedział natychmiast, że nie tylko mu oddaje syna, ale całą swą rodzinę, imię i życie. Fakt ten zapisał Conditi. Medyceusz dotrzymał słowa i wzywając Michała do swego pałacu, pomiescił go blisko siebie, u stołu zaś posród własnych dzieci i otaczających jego osobę szlachetnych panów dawał mu miejsce. Szesnastoletni wówczas rzeźbiarz nie tylko dla siebie, ale i dla rodziny pozyskał odąd książęcą łaskę, ojciec jego bowiem otrzymał urząd korzystny.

Geniusz Michała Anioła zaczął się szybko rozwijać. Młodzieniec, niewzruszono sztuki miłujący, nie dał się obalamucić wczesnemi tryumfami i usilnie pracował, coraz więcej i szybciej się doskonalał. W ciągu kilku lat pobytu przy Medyceuszu, Michał Anioł zrobił kilka rzezb tak pięknych, iż je porównywano z dziełami pierwszych onego czasu mistrzów. Życie to jego przecież nie obeszło się bez przykrości, doznając bowiem opieki światłej i szczerobliwego księcia, zykądinąd doświadczać począł zawiści współzawodników. Jeden naprzykład ze współuczniów Michała, młody panicz nazwiskiem Forrigiani, jakoby dla jarażki się mierząc, tak silnie pięścią w twarz go uderzył, że przetarcił chrząstkę i nos mu spłazczył, znacząc go tórn na całe życie. Za taki czyn niegodny Forrigiani wyniany został z Florencyi, na rozkaz Medyceusza.

W cztery lata po wejściu Michała Buonarroti w skład dworu księcia, nastąpiła śmierć Lorenza Wspaniałego (Lorenzo il Magnifico), protektora i lubownika szczerzego sztuk pięknych. Powrócił więc Michał do rodzicielskiego domu z głębokim żalem, czując się jakby sierotą, odkąd mu nie stało zyciel-

wój i światłej opieki człowieka, który cenil w nim miłość do sztuki. Następca księcia, Piotr Medyceusz, zawezwał do siebie Buonarrotiego, dla wyboru starożytnych medali i antyków, a następnie zatrzymał go jako domownika; wszakże, powiada Conditi, nie było to dawniejsze stanowisko Michała. Piotr Medyceusz, człowiek rzutający się kaprysami, nie umiał geniuszu jego prawdziwie ocenić, jak się to pokazuje z tego drobnego zdarzenia, o którym pisze Vasari, że jedną z zim rzadkich we Włoszech, kiedy wielka ilość srebra znalazła na dziedzińcu pałacu, książę kawał Buonarrottemu sformował posąg zowego słońca, z czego artysta wywiązał się z pospiechem i według maoznych świadków postać śniegowa miała być arcydziełem. Niegodna to było ręki Michała, ale też Piotr Medyceusz na takiej tylko trwałości posąg zasługiwał.

*(Dobry cny narysuj.)*

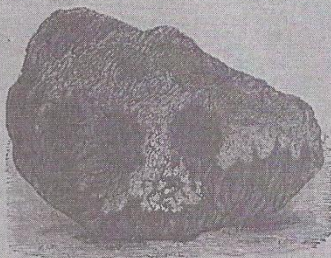
### Najnowsze odkrycia, wynalazki i spostrzeżenia naukowe.

Meteority. Studya nad niemi Daubreego, Cloëza, Reichenbacha. — Przesady ludów wschodnich. — Przyzwał festonem zwany, Blancheta. — Przyzwał oświetlający głebie wodne, Gertruda's.

Do najciekawszych zjawisk powietrznych należą bez wątpienia meteority, którym nazwę aerolitów, bolidów, kamieni napowietrznych i gwiazd spadających nadał Wspaniały, górejający meteoryt, z towarzyszeniem oświetlającego światła, spadły w powiecie pulskim w dniu 30 stycznia r. b., wywołal podziw i przeczucie ludności, upatrującej zawsze w podobnego rodzaju zjawiskach wpływ sił nadprzyrodzonych. Były jednak także, że zgestniał naterji kosmicznej prawdopodobnie powstałe, kraują i krzące będą, podobnie jak planety, w przestrzeni, zapalając się wtedy, gdy dostają się w atmosferę ziemi i spadają pochłanane siłą jej atrakcyi. Dla objaśnienia tego zjawiska nowszemi spostrzeżeniami, podajemy opisy kilku meteorów spadłych niedawno we Francyi i w Algiercy, tudzież wypadki jakie nauka z ich badania otrzymała.

Aerolit spadły 14 maja 1864 r. w Orgueil, był widzialny jednocześnie na obszarze od Paryża do Pirenejów. Bryła ta w przelocie wydawała się większą od księżyca w pełni; biała ona, obracając się niby około swój osi i wyrzucając we wszystkich kierunkach iskry i dymy białe, podobne do tych, jakie wydaje rozpalona głownia. W chwili pokonania widziano niby snop ruc, ciskających w okno rozpalone odłamy; poczm wszystko znikło. Po upływie dwóch minut usłyszano głuchy zrznot, podobny do piromowego; jednocześnie spłynął się grad kamieni, które w chwili spadku moeno były rozgrzane.

Rozbiór chemiczny, dokonany przez Cloëza, okazał, że aerolit ten należał do bardzo rzadkiej grupy meteorytów węglowych, zawierających około 2% węgla w stanie grafitu, siarek żelaza magnetycznego w drobnych błyszczących kryształkach i wielką ilość soli rozpuszczalnych, przyczyniających się do spojenia całej masy. Aerolity tego rodzaju, po zanurzeniu w wodzie, rozpadają się i osadzają w postaci pyłu. Największa bryła z pomiędzy odnalezionych w Orgueil przedstawia zahczający się tu drzeworyt.



Aerolit spadły 14 maja 1864 r. w Orgueil, we Francyi.

wiadomą, w miejscowej tylko kronice znajdujemy ślad, że w r. 1709, pod koniec robót, budowniczym kierującym niemi był jakiś zakonnik. Przy ulicy Szkolowskiej znajduje się starożytny dom, wystawiony przez jezuitów; w nim pozostawiono się szpital wojskowy. Miasto, oprócz niższej części leżącej nad Dnieprem, od nijszej gładzie aż jest przewóz, w górę rzeki, otoczony było połwojnym wałem, bliższym i dalszym. Ostatni z nich istnieje dotychczas, otaczając miasto ze strony zachodniej i południowej; pierwszego została bardzo mała częśćka, za domem biskupim.

Podczas ogólnej organizacji gubernii, Mohilew nie został zaraz wybrany na siedzisko władz gubernialnych; z początku należał on do namiestnictwa połockiego, a następnie do gubernii białorusko-witebskiej. Prawa miasta gubernialnego otrzymał dopiero w r. 1801, przy podziale dawnej Białorusi na dwie gubernie, witebską i mohilewską.

### LISTY

Trojilla Lenartowicza,

oliteraturze i sztuce włoskiej.

(Dalszy ciąg.)

Nastąpiło wyenanie Medyceuszów, którego Buonarrotti nie czekał, lecz uprzednio opuścił pałac księżcy, a nawet Florencyę, widząc iż zle rzady i nadużycia jakich się Piotr dopuszczał, musiały w końcu sprowadzić katastrofę. Nie pragnąc tedy być policzonym do dworaków, oddał się do Wenecyi i Bolonii i tam oceniony przez znakomitszych panów, zyskał wielkie wzięcie, a następnie, jako wstawiony już artysta, wezwany przez kardynała San Giorgio, niebawem znalazł odpowiednie niepospolitym swym zdolnościom roboty. Przez kilkanalet następnych odbierał zamówienia, z których wywiązując się, ozdobił arcydziełami gmachy i kościoły miast włoskich, a wróciwszy do Florencyi, gdzie zajęty był umieszczeniem dokonanych rzeźb, został powtórnie wezwany do Rzymu, tym razem przez papieża Juliusza II. Protektor ten sztuk pięknych, chcąc za życia mieć wystawiony dla siebie grobowiec, powierzył tę pracę Michałowi, a wielce się interesując rozpoczętymi robotami, codziennie przychodził im się przyglądać. Ciężkość ta Juliusza bardzo Buonarrottemu była uciążliwą, i z czasem z tego powodu wielkich doznał przesładowań od artystów zazdroścących mu pańskich względów. Główną figurą tego grobowca jest Mojżesz, znajdujący się w kościele San Pietro in vinculis, o którego wartości artystycznej tak wiele pisano. Do tego posągu, przy ocenie prac arty-

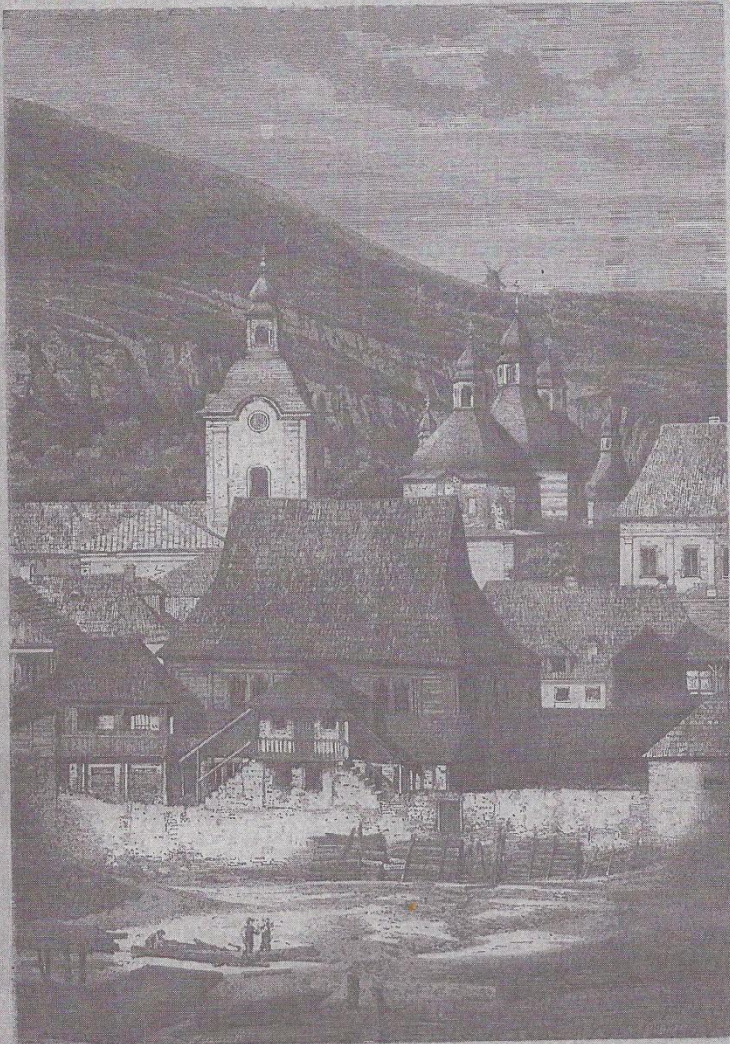
stycznych Buonarrottego, raz jeszcze w tym liście powrócę. Roboty około monumentu Juliusza, prowadzone przez lat kilka, coraz nowych wymagały nakładów; raz więc pownego, gdy madszedł transport marmuru, który niebawem zapłacić należało, Buonarrotti, nie będąc przypuszczonym do papieża, z własnych pieniędzy marmuru zapłacił. W kilka dni, kiedy podobnie wyłożonych pięćdziesiąt udało się na papieża pokoje, i tam usłyszał, że z niewiadomych powodów wstęp do dworu został mu wzbroniony,

lecz ani namowy posłańców, ani przywieziony list papieżki z groźbą nielaski w razie dłuższego oporu, nie zlamaly zawziętości rzeźbiarza. Na prosby tylko posłańców odpisał w kilku słowach, przepraszając iż wrócić nie może, gdy raz go jak złoćczyńce wypędzić kazano, na co on, wiernie służąc Jego Świątobliwości, nie zasłużył, że więc kto inny niechaj go zastąpi.

Za przybyciem do Florencyi przedsięwziął wykończenie dawniej rozpoczętych robót, gdy nadeszły trzy breve papieżkie do rady dzieł, nakazujące odesłanie Buonarrottego do Rzymu. Wtedy, widząc gniew papieża, zamierzał udać się do Konstantynopola, gdzie za pośrednictwem kilku amicliów, miał być użyty do budowy mostu między Konstantynopolem a Perą. Skłoniony wszakże by się raczej z papieżem pogodził, udał się do Bolonii, gdzie w tym czasie papież się znajdował. Za przybyciem św. Buonarrotti, poleceny jednemu z biskupów by go przed Juliusza poprowadził, prosił o przebaczenie, tłumacząc się żalem, którego powściągnąć nie mógł, doznawszy krzywdy niezastuzenie. Papież, patrząc nań surowo, rzekł: „Zamiast do nas przybyć do Rzymu, czekałeś raczej byśmy sami naprzeciw ciebie wyszli” — czyniąc dłużej do tego, iż Bolonia położona jest bliżej Florencyi. Gdy Michał powtórzył prośbę o przebaczenie, biskup co go wprowadził odczytał się, mówiąc: „Przebac mu Świątobliwość wasza, boć tego rodzaju ludzie ograniczeni są i po za sztuką swoją nie nie sąający.” Na te niezręczne słowa Juliusz, porwany gniewem, tracił laskę w rękę trzymaną biskupa, mówiąc: „Ograniczonym ty jesteś, co mu gburstwa mówisz, jakich od nas nie usłyszysz.” I zaś swój w ten sposób wyławszy, dal Michałowi wraz z przebaczeniem błogosławieństwo ojcowskie. Zaisła, piękno to były czasy, w których artysta i państwo w takim do siebie znajdowali się stosunku.

Dalsze koleje Micha-

ła Anioła rozbudzały w nim głęboką mizantropią. Jeśli każdy znakomitszy artysta mowa zawistnych, zalet może nie miał ich tylu co Buonarrotti. Wysoko ceniony, podziwiany jako geniusz wielostronny, był przedmiotem intryg i przesładowań gdzie tylko się obrócił, a najbardziej w Rzymie. Papież, który dal mu wielki dowód przychylności, wybacząc nagłe opuszczenie Rzymu i robót rozpoczętych, nie zmienił przecież swego z nim postępowania, które zresztą ze wszystkimi co go otaczali jednako było dowolne. Owa Michał Anioł, pragnący wziąć cokolwiek do ręki, by



Mohilew nad Dnieprem. (Podług malowania fotografiki).

duma artysty silnie się obruszyła i odchodząc rzekł z pogardą pokojowcom papieżkim: „Wiedzieć, że jeśli Jego Świątobliwość odąd smakaby kazał Buonarrottego, już nie znajdźcie go w Rzymie.” Jakoż powróciwszy do domu, natychmiast wybrał się w drogę ku Florencyi, kazawszy służbie swojej sprzedać Złotem wszystkie sprzęty domowe, tak właśnie, jakby już tam wracać nie myślał.

Opuściwszy Rzym, nie zatrzymał się, aż przejechał granicę toskańską. Niebawem przybyło za nim kilku papieżkich kuryerów, dla zwrócenia go do Rzymu;



LISTY  
TEOFILA LENARTOWICZA,

o literaturze i sztuce włoskiej.

(Dokończony)

Przekł Sąd ostateczny, item go razy oglądał, robił na mnie wrażenie nie sądu, ale chaosu, oświeczonego słońcem zgrozy Chrystusowej. Brak w tym obrazie powietrza. Całość ma linię koła podolnego do opisywanych przez Dantę, w którym magie duchy pod nogami spadają wirując niebo od ziemi niedosie oddzielone, święci w chwale niebieskiej zdają się tam kilka wielkich, potężnych epizodów, jak np. grupa obłąkanych, którzy nie zdają się mieć jeszcze świadomości chwili, unoszących się jak mgły w górach, demony rozdzierające się o duszę pomiędzy sobą, rzucając uderzonego przekleństwem, pieczę niekiedy, z których wydłgają ohłdy aniołowie złego, i ta część też jedynie pozostaje w pamięci. O barczystych świętych, otaczających Zbawiciela, słusznie wyraża się cytowany wyżej lir: „Widząc te potężne miszki, ktorzeni obłąk apostołów, najbliższych Najwyższego sędziego, tych którzy mający są ku Niemu pociągani, przychodzą na myśl że Buonarrotti uprzydatniając niebieska jest, jak materialna ziemiska, oparta na prawie ciężkości. Myśli się kto mniema że Buonarrotti robił to w chęci pokazania nagosci ludzkich, dla pochlebnienia się znajomością anatomii; artysta zbyt gorzko w społeczeństwo patrzący, uprzydatniał spły Bożo i sam potępną je w nagosci, w całej szkaradzie grzechu, która najpierw w ponizony i zniszczonej naturze się odbija, i żłbito patrzacemu na ten obraz zdaje się jakby słyszał głosy wolażących o miłosierdzie do Boga przed gwałtem człowieka.“<sup>44</sup> I w swoim czasie fresk ten licnie budził krytyki, a to i kłaniali, że Pietro Arcelino przesłał artyście własno do niego pomysły, z następującym piśmie: „Przyjacielu! myślę że obrazem Sądu ostatecznego który obecnie malujesz, przewyższysz obraz zena który już malowałeś, i tak malowanie zwyciężone przez inne malowanie, triumf i tobie samemu zostawi. Ktoby nie zatępił i nie byłby mu przyszło potępną wziąć w rękę ku pomalowanemu przedmiotowi? Widzę wśród tłumu anty-chrysta, z twarzą jaką ty jeden odgadnąć zdołasz, trwogę na obliczach żyjących, słońce dające znaki swojego na niebie zagaszenia, księżyc i gwiazdy, widzę wydzielające ducha żywioły, powietrze, ziemię i wodę, widzę naturę zburzoną, zniszczoną, w wieku swojej starości i niedołęstwa; czas wysychły, drzący, jako dobiegły końca swojego, siedzący na pniu drzewa suchego, trąby anielskie zatrważające wszystkie serca w piersiach ludzkich; życie i śmierć w pomieszczeniu, gdy jedno łączy się z drugim zmarłych, druga oblatenicy żywych; nadzieje i rozpacz prowadzące koła sprawiedliwych i tłumu potępienych; widzę scenarium chmur rozjaśnionych promieniami wychodzącymi ze światła niebieskiego, na których wśród wojsk niebieskich zasiadł Chrystus, opasany wspaniałością i grozą; widzę zracającą gromy twarz i ogień światła i trwogi unajmniające błogosławionych radością, bezbożnych trwogą; a jednocześnie widzę słońce przepaści z ohłdą twarzą, pokazujące chwałę mecenarzy świętych, sądującego z Cezara i Aleksandra, którzy świat zwycięższy, siebie zwyciężyć nie mogli; widzę sławę z jej wieńcami i palmami u stóp, rzuconą między koła jej wozów; i wreszcie widzę wychodzący z ust Bożego Syna wielki wyrok, wyrok w kształcie dwóch strzał, jednej zbawienia, potępienia drugiej; i widząc, słysząc pod ich rozstrząsany machinę żywiołów i straszemi pionami rozdzierający naturę, światła rajy i przepaści co rozdzielają ciemności zapadłe. Takie myśli nasawa mi wyobrażenia na widok zniszczenia ostatniego dnia i rzeczy do mnie jeśli rozmyślamy i drzemny mówię o dziele Buonarrottego, jakże bełdżony i rżnąć i lękać się, gdy staniemy przed sądem przychodzącym sądzić“ (Lettere Pittoriche III 29).

Projekt jednak Aretina nie przypadł do myśli wielkiemu malarzowi, najprzód że wiele pomysłów

dobrych w słowie, w sztuce plastycznej wydać było niepodobnym, a powtóre że Buonarrotti zanadto był poetą, żeby się drugich rżnąć.

Wreszcie i ktoż to dawał nauki rżnierzowi? Aretino, aż nadto znany żeby się dłużej nad nim zatrzymywać. Między mionami wielkich autorów włoskich znajdują się takie ohłdy, jak Aretino i Machiavelli. Czy gdzie indziej podobnych niemoralnych moralistów, krytyków bez wiary, pedagogów sztuki bez natężenia łatwo znaleźć, nich na to odpowiedział ci, co się spocjalnie bawia wyciąganiem szmat z biota.

Wiek w którym urodził się Buonarrotti obfitym był w wielkich ludzi i w wielkie wypadki, od roku bowiem 1400 zaszły zmiany stanowcze w świecie myśli i na przestrzeni ziemi.

W chwili kiedy się urodził Michał Anioł, podziw geniusza Jana Guttenberga porwał wszystkie młode serca, zaledwie bowiem mało lat 10 jak mogła zamienić się nad zwłokami wielkiego wynalazcy. Tam Guttenberg otwierający skarbnice wiedzy pierwsi niedostępne ubogim, owdzie pojawia się ten, co się nazywał gołębiem Chrystusa niosącym, i znany w tragediach Seneki i w Dantejskich wieszczniach, nowy Odyszeusz, o zdobyciu stokrot większej marzący Troi, nawy swoje ku odległym sposobu bezegom, przesładowany, więziony, odepchnięty... Krzysztof Kolumb Genuńczyk. Gdzie indziej jeszcze ważniejsze przysporabia się odkrycie, mające kiedyś oddać stokrot większe od wszystkich odkryć zaszły, pewność zasiewa rolnika i żeglarsza okręta całosci. Mikołaj Kopernik Chaldecyjów naukę tryumfami zakrzęga, ciałom niebieskim stało zakrzęga gościnie, pole badaniom astronomicznym ułatwiające, które kiedyś sprowadzić mają peryodyczne zmiany czasów, wedle odmiany gwiazd i księżyców, i regulować, jak w Hezjodowych potnatach, prace człowieka. Jak Kolumbowi tak Kopernikowi nauka stara, a rżnąć stare błędy, stawiają zapory w drodze, jeden i drugi, olbrzymi epoki, odrzucają przeszłość, jak podróżnik w górach po długiej z chmurami wała, wstąpiwszy na niedostępne wyżyny, z samem się bezpośrednio spotyka słońcem.

A gdy to dzieje się w świecie umysłowym, w świecie politycznym niemniej się pojawiają się zjawiska. Trzydziestoletnia wojna, walka w Anglii dwóch rżn mieszczliwych, białej i czerwonej, Yorków i Lancastrów; dalej Ferdynand z Aragonu i Izabella kastylska Maurów w Hiszpanii wypędzają; czynią godne wyspiawę w romanzerosach opoci Cyta, gdyby ich nie zaciemniło okrucieństwo nad Izraelem, którego tłumy pętlone z Hiszpanii trupami zaciemniają gościnie, a krzyk ich do serca Europy przypada, budząc może pierwszą myśl posagu Mejsersza w głowie młodego syna Etrury.

Wypadki jedne po drugich cisną się wzorem chmur apokaliptycznych, na których konny jeździe śmierci się uniosa. Inkwizycya ze swojemi stosami i Luter z palącą się bullą papieżką, przegadają przed naszymi oczami. Cien Karola V, wybladły po zwycięstwach nad protestantami, zaciemni tronek, w szacie miucha z gronnicą w rękę śpiwca miserere na własnym udanym pogrzebie. Bohaterowie, jak Gustaw Waza i Soliman, zapędzają się po polach bitew; owdzie dla groza odpustowego, indziej, jak w Anglii, dla rozpusty niepowstrzymanej, zrywa się związek z Rzymem i głowy cnotliwego Tomasza Morusa, Amy Bolony i Joanny Gray tętnią, spadając na deski londyńskiego szafota. Nicznadno wstąpi na tron córka Henry'ca VIII Elżbieta, i Cromwell już we drzwiach parlamentu.

Na takim to tle wypadków XV i XVI wieku, rysują się owe pomniki sztuki, wnoszące się z pod dloni Buonarrottego, jakby dla zakrzęga świata na imię Boże istarych wódzów plenion, jakby dla zwrócenia go za geniuszami myśli owej epoki, za Kolumbem, Kopernikiem, Guttenbergiem, za prawodawcą ludów i królów—Chrystusem. Buonarrotti, Rafael, Guttenberg, Kopernik, Kolumb, odkrywający nowe światy pokoleniom, podziwiani, w celach swoich niezrozumiani, odchodzą w szesześni przyszłość.

W zyciorysie wielkiego rżnierzarza często napotykamy rozdziały: *supra di Roma, supra di Firenze*, i owa fuga (ucieczka) tak się często powtarza, że zdawałoby się mogło iż ów olbrzym sztuki o własnym tylko myślał

bezpieczeństwie. A jednakże kiedy sobie przypomnę fortyfikowanie Florencyi i obecność Michała na murach w czasie gromu bomb latających, z uszanowaniem dotykam się szpady którą służył pokazuje w domu na Via Gibolina, jaką przypisywał w czasie oblężenia Florencyi. Wszakże i Iliada, którego obok biblii i Homera wyłącznie czytywał, w jedyn był tylko bitwie, a zaden z jego współziomków nie pozyczał mu tego za ujęć; bo dość na takiej jedyn próbie temu, kto cipższych walk wytrzymał tysiące. Ustępował Buonarrotti, zmaszony do ucieczki z rżną Malatestów i poddaniem Florencyi; innym razem uszedł z Rzymu przed wyjściem Francuzów, również z tych samych przyczyn, że należał do obrony miasta — i wtedy to pisze on z okolic Spoleto do przyjaciela następujące wyrazy: „Są epoki, w których najlepiej żyć w boru.“—Las w górach Spoleto i klasztor ubogich braci były mu schronieniem.

Jedyny to artysta, który godność swoje utrzymał do końca i nigdy się pochlebstwem dworaków, jak to bywado u poetów mianowicie, nie poniżył. Odpowiedzi papieżowi świadczą o jego duchu niezależnym; skrytość była wręcz przeciwna tej wyborowej naturze, i to najwięcej właśnie do niego pociąga. Stary Florentczyk nie nastąpił, gdy szło o jego i godność sztuki, papież mógł go uderzyć, jak to uczynił Juliusz popędliwy,<sup>45</sup> ale słowa jego wysłuchał musiał. Juliusz załował swój porwyczości i znowu błogosławił swojego figliolo.

Taka siła wewnętrzna ducha, może się mierzyć z wysokością Dantejskich lotów, więcę powiem, pod względem charakteru postaci Michała zupełniejsza jest od Danta. Nigdy w ustach jego przekleństwo na Florencyę nie zostało, nigdy austriackiego cesarza na pomoc nie przyzywał, i hardo się stawiając papieżowi, z przakonaną o wieczności Chrystusowej instytucyi nie nie uroił, a choć natężony w duchu, nie stawiał się przeciw na równi ze swoim wzorem, i owszem z jakim zaszuowaniem podpisuje się na prośbie akademii medycyjskiej, błagając Leona X-go o wydanie kości Danta rodzinnemu jego miastu. A ja podpisany Michał Buonarrotti błagam świętobliwości waszej, otarując się Boskiemu pocciu wystawił w następni jego wielkości grobowiec w miejscu najgłośniejszym, we Florencyi.<sup>46</sup>

Tę część dla Alighieriego przechował do końca. W sonetach jego, już w późni starości pisanych, znajduje się jeden następujący:

Ze świata zszedłszy do ciemnych przepaści,  
Jedno i drugie gdy zobaczył piekło,  
Pod strażą wielkiej myśli k Bogu wznosi się,  
Na ziemię światła nam rżnającą prawdy.

Wysokocemna gwiazda blaski swemi  
Odkryła ślępmu labirynty wieczne,  
Odnosząc palnę jaką świat udziela  
Najdoskonalszym z bohaterów swoich.

Mało znanymi były Danta dzieła,  
I piękna dążność śród niewdzięcznej zgrai,  
Co sprawiedliwym podzwienia skąpi.

Gdybyż mnie było równo przeznaczonym,  
Cierpić wygnanie z tępną przytępną,  
Ziemskimi szczęście odstąpił z ochotą.

Miał i on talce Beatrycze swoje i maczaj być nie mogło, bo nie byłby wtedy Włoclem z czasów minięj odległych od poety trubadurów i śpiewaków minny; i on także w sonetach śpiewa o piękności, której wdzięk na jego imaginacyi (dobroczytnie działał). W Italii tak niedołączną jest miłość od imienia wielkiego człowieka, jak gdyby stawa i nieśmiertelność nie do jednolności, ale zawsze do dwojga, do rodziny natecznej powimny, a nie tylko kochankowie w zwyciężeniu tego słowa rozumieniu, ale nawet święci nie mogą wujść do nieba bez takiej i buka towarzyszył.

<sup>44</sup> Zdarzyło się to przy malowaniu fresków kaplicy Sykstyńskiej, kiedy Juliusz II, niecierpliwie żeby widzieć koniec roboty, zapytał Michała: I kiedyż ty to skończysz? Na co tenże samito odpowiedział: quando potro (gdy będę mógł); i wtedy rozgniewany starzec ukazał go leska, która zwrócić miał, a rżnając: quando potro, quando potro, i udeła; mianem ja cie jak projekt skończył. (Przyp. autora).

W poezjach Wiktoryi Kolonyi znaleźć można objaśnienie, jaka to mogła być owa miłość niewypowiedziana o której pisze Condovi, a najlepszym świadectwem owa wielka część Michała Anioła nawet dla martwych zwłok Wiktoryi, kiedy obecny przy złożeniach w trumnie, nie na jej czołe zinnem, ale na rękę, i to z największą niesmiałością, pierwszy może i ostatni złożył pocałunek. Poezje te w literaturze włoskiej liczą się do znakomitszych i obszerny tom sonetów, treści religijnej po największej części, przypomina formą i pięknością słowa Petrarce i Gino da Pistoja. Z tych sonetów jeden w przekładzie jeśli nie zupełnie doskonałym, to co do myśli wiernym przytoczam.

Tamto przeczyszcza, która od promieni  
Widcznego słońca dniami się cieszysz wiecznym,  
Od której wzroku ten nasz pobyt cieni  
Zda się być drugim niebem podświetlonym,

Tys wzrokiem twoim matczynym, serdecznym  
Urzała Boga z nad złota kamieni,  
Kiedy duchowie z skrzydła wiatru-siecznym  
Śpiewali pieśni w słońcu rozświetlonym.

Niekiermiednego pod śmiertelną szatą,  
Cześć dając Panu, Syna tyś karmiła,  
Jak ojca czułaś i jak obłubienicę;

Sprośże mi liłość na me smutne lato,  
Życz mi dawnego dni smutnych wieńca,  
Obyś mi matką w smutnym życiu była.

Z takich poezji czystych, wielokroć duchowniej-  
szych od idealnych Petrarki sonetów, można domy-  
ślać się intyż jak świętej, nieskazanej przyjaźni?

Wiktoryja Kolona podobna jest w stosunku swoim  
do Beatrycze Danta, ale wyższa od niej różnicą  
ślicznych sonetów, które dziś mało kto czyta, a które  
tryskają słowem, na podobieństwo owych skalnych  
źródeł na najwyższych górach, kędy nawet płacy nie  
zlatują i chyba mieli Bóg w ich się przegładają  
czystości. Wspomnienia pod koniec życia stanowią  
jedyny skarb duchowy człowieka. Szczęśliwy ko-  
chanek wraca do snów miłości, i choć to słońce nie  
grzeje, oświeca wszakże i rozświetla myśl. Wspo-  
mnień takich Buonarroti nie zostawił; widoczna iż  
miłość dla Wiktoryi była gwiazdą, która przesała  
nad jego czołem, a nie palącą Dejaniry Koszulą. Przy  
końcu Michał Anioł nie wspomina Wiktoryi; Jedną  
myśl przerażającą wieczności i drugą, że niedość do-  
brzych spełnił czynków, zatrważa go nieustannie.

Niestetyż mnie, niestety! gdy w zanyskach czoła  
Za zbiegłym czasem zwroć, nie widzę znużony  
Pomiędzy tytu dniami jednego radości;  
Wciąż zwodnicze nadzieje i płocho żądania  
Placąc snidom, wzdylając, płoną i kochając,  
Tak że mi żadne ziemskie nie obce uczucie.  
A dzisiaj, o niestety! znam i doświadczylem,  
Jak od prawdy i dobra wciąż byłem daleki.  
Dzisiaj bliższe już upadku ciała w grób się schyla,  
Słońce znikła i cienia mi schodzi na powieki.

Skłębony ze światła który go przesładował, po-  
gardzający hatastrą zawistny, zamykał się sam  
w sobie i raz tylko w liście do Vasarego w bolesnym  
jęku po śmierci sługi cierpienia swoje wypowiada:

Kochany Giorgio. List ten piszę nie wiem jak  
i tylko aby ci odpowiedzieć. Więsz, mój Urbino umarł.  
Największa to łaska Boża, a razem żalność  
nieskończona; łaska że jak za życia uczyli mnie żyć,  
tak umierając nauczyli mnie umierać bez przykrości,  
owsem z pragnieniem śmierci. Miałem go przy so-  
bie przez lat 26 i zawsze był mi przedziwnie wier-  
nym, a teraz, kiedyym go bogatym uczynił i kiedy  
myślałem że w nim mieć będę podporę starości mo-  
jej, znikł mi, nie zostawiając miłej nadziei jak te,  
że go w raju zobaczę. Przez jego najszczęśliwszą  
śmierć dał mi Bóg poznać, że mojemu Urbino niżej  
umierać, boleśniej było opuszczać mnie samego na  
tym świecie zdradliwym, śród tytu trosk. Większa  
część moja z nim odeszła, i nie zostaje mi jak tyko  
nieskończona tędną.

Pamiętaj o mnie.<sup>44</sup>

W liście tym więcej jest prawdziwego żalu, jak  
we wszystkich sonetach na zgon Wiktoryi Kolonyi,  
i dlatego gołów jestem wierzyć, że Michał Buona-  
rotti ze wszystkich najwięcej kochał swojego słu-  
gę-przyjaciela Urbino.

Do końca życia starzec 90-letni, już prawie oślepy,  
prowadził budowę kościoła św. Piotra, bez żadnego  
dla siebie wynagrodzenia, lecz jedynie, jak się wy-  
rażał, dla chwały Bożej, i do końca widziano tę przy-  
biatą, z przyćmionym wzrokiem postać, smującą się  
śród muzeów rzeźb, kędy chadzał dotykać się karta-  
gińskiego torsu, (jak później Beethoven ogłuchły kla-  
wisz), albo zalegającego schody wielkich rusztowań,  
wyschłego i przypominającego mytologicznie wyobra-  
żenie czasu.

Rzeźby Michała Anioła odznaczają się oschliwie-  
grą muszkułową, jakoż powiadają iż on pierwszy z ar-  
tystów skóry z ciała umarłych obdzierał, żeby odkryć  
cały ustrój muszkułarny. Okręt noszący duszę czło-  
wieka, chciał on widzieć zblizka, policzyć wszystkie  
jego sznurty i wszystkie klapy, zbadać cały mecha-  
nizm. Buonarroti mógłby być nazwanym Szekspi-  
rem zewnętrznej powłoki ludzkiej, jak Szekspir bo-  
wiew pokazał burzę serca ludzkiego, tak Buonarroti  
burzę statku, w którym to serce drga i miota się  
nieustannie.

Ze wszystkich rzeźbiarzy i artystów obecnie  
najczęściej imię jego wymieniają, podobnie jak naj-  
częściej wzywają imię Danta, znakiem to pewnym  
stanu społeczeństwa znajdującego się na tej samej  
drodce, na której znalazł się wielki wieszcz słowenki,  
kiedy z prostego zeszedł toru i zabłąkał się w lesie  
skalistym i ciemnym, w owym przedświatku piekiel-  
nym, w którym, jak wtedy Wiergiliusz jemu, tak on  
dziś społeczeństwu przychodzi w pomoc, razem z Ty-  
tanem dła, Michałem Buonarrotim. Można nazywać  
przesadą pewne umieszczenia, ale to nieczwonna, że o-  
gólny prad ku pewnym indywidualnościom nie jest  
przypadkowym, że w nim kryje się głębsza potrzeba.

W wieku XVII—XVIII miłośnicy Dancie mówili: Vol-  
taire dał o nim wiadomość następującą: „Włochy na-  
zywają go boskim, boskość ta wszakże bardzo jest  
wątliwa. Mało kto rozumie jego wyroczenie, a jego  
pomysł Komedyi pozostanie wielkim nazwysz, bo go  
nikt nie czyta.“

O Buonarrotim również w epoce wielkiego Pugeta  
niewiele mówiono; dziś dopiero wszystko co żyje  
krzyczy „Danti Buonarroti!“ Stan taki umysłów  
jest przejściowym, jak wszystko, i przyżycie chwila  
kiedy wywoływać będą imiona Rafaela, Fra Ange-  
lico i słodkie hymny Petrarki. Ja mówię od zisiejszej  
chwili i o powodach popularności Danta i Michała  
Anioła.

Wpływ Buonarrotiego na rzeźbiarską sztukę nie  
był szczęśliwy, od niego bowiem rozpoczyna się tak  
zwane barocco, maniera naturalizmu w sztuce. Śmia-  
łość Michała odpowiada wielkości jego pomysłów;  
jego arcydzieła olbrzymia nie mogły mieć spokoj-  
nych ruchów. Muza Buonarrotiego nie śpiewała  
głosem usypiającej syreny, ale rykiem lwa pogrzmie-  
wała z przepaści; trzeba było być nim, być nieugie-  
tym, dumnym, pełnym wiedzy swojej sztuki, mieć  
piersi tak szeroko oddychającą, jak ów indyjski Bóg,  
który wdycha i wydycha swiarty, — żeby po sobie zo-  
stać podobne dzieła, na podziw potomnym. Na-  
śladowcy jego, rozumiejąc że wszystko to zastąpi a-  
natomia, rzucili się do wyłamania kości, wyprę-  
żania muszkuł, i stało się że zamiast Neurodów i  
Anteusów, zostawili nam szpital biciałaków, na któ-  
rych nagość patrząc liłość bierze.

Michał Anioł o tyle był wyższym od swoich na-  
śladowców, o ile Mojżesz i Izraelci z czasów Sędziów  
i Dawida, od dzisiejszego żydostwa, o ile pisarze  
ksiąg Judyty, Tobiasza, Machabejskich, od uczyli-  
zowanego Henana, o ile Hiob posiadający wielkie  
bogactwa, od mnicarzy dzisiejszych, o ile wyższym  
jest serwo od sztyrdstwa, Dante i Homer od Heinego  
i tym podobnych autorów, których nieodpowiedzialni  
ministrowie słowa, często pod niebiosą wynoszą.

Znaczenie jego, jak i w ogóle wszystkich wielkich  
artystów, bogatym powszechnie zrozumianem było,  
bogactwo to powszechność nie tylko swoich ekonomi-  
stów, inżynierów, sędziów, uczonych, rycerzy szano-  
wała, ale także i tych, co starannie wzięli około o-

wego zaprzeczanego świata, nazywanego światem serca,  
który pomimo wszelkich najdowcipniejszych negacyj,  
całą swoją posiada filozofią.

## Rozmaitości.

*Słowiańskie nazwy w górach Kruszcowych (Erzgebirge).*  
W ostatnich latach uczeni słowianicy i niemiecy  
pilnie się zaprzątali kwestyji, o wzajemnym stosunku  
dwóch głównych mass ludności Niemiec południowo-  
wschodnich. Niemcy wydawali niezmierowanie do-  
kumenta historyczne, usiłując dowieść że ich przod-  
kowie rozszerzyli na wschód Elby wiarę chrześcijańską  
i cywilizacyjn. Niedawno jeszcze Henryk Wulke  
wykazywał w piśmie *Städtebuch des Landes Posen*,  
jak daleko zapuszczał się ten ruch cywilizatorski;  
słowianicy zaś pisarze, mianowicie czescy, odrzu-  
cali ze swojej strony korzyść i zasług tych dzia-  
łań. Naprzykład sama ludność dawnąj Marchii  
meissenskiej czyli misniskiej składała się ze Sto-  
wian, będących poganami. Nawrcił ich na wiarę  
chrześcijańską Konrad wettyński i historycy nie-  
mieccy zapatrywali się na tę sprawę jako na szcze-  
gólną zasług w obliczu ludzkości. Ale Szafarzyk  
dowiodł, że Konrad mieczem i innemi podstępami  
wygnał większą część ludności słowiańskiej w tym  
kraju. Wydany r. 1864 przez Gersdorfa *Colle diplomat-  
icus Saxoniae* podaje pewniejsze wiadomości o perma-  
nencyi ziemi misniskiej i w ogólności Słowian nad-  
elbiańskich. „Religia chrześcijańska i połączenie wie-  
dncparafii od dzielnych z początku wsi i miasteczek,  
mówi autor w przedmowie, uswały różnicę między  
Niemcami i plemieniem słowiańskim. Język nie-  
miecki był powszechnie używany. O tam jak w ciągu  
niewielu pokoleń dokonywały się te panigwa wy-  
padki, między innymi osiedla między Słowianami  
niemieckich kolonistów, a że Niemcy orali ziemie  
ciężkimi, Słowianie zaś lekkimi pługami, ostatni  
przezo, przeladując zlatniejszego gruntu, wymyślił góry  
i lasy, które powoli zajmowali niemieccy osadnicy.  
Oto przyczyna, dlaczego góry czeskie zaludnione są  
Niemcami. Słowianie, trzymając się równi, pól i do-  
lin, nie wyniszczyli lasów, więc oddzielali ich od górz-  
ystej miejscowości. Lasy uważali oni za silną obronę  
od inno-plemiennych sąsiadów.“

Początek wsi i miast, o których kroniki nie  
mówią, objaśnić można tylko ich nazwiskami. Imiona  
własne wskazują w takim razie kto był ich założy-  
ciem, mówi Fellmeyer, czy Niemcy, czy Słowianie,  
dawali dolinom, góróm i lasom, rzekom, jeziorom,  
grodom i wsiom imiona odpowiednio fizycznym przy-  
miotom, wrażeniom miejscowości, albo wspomnieniom  
o dawniej swojej ojczyźnie. Pod tym względem  
istniały dotąd tylko urywkowo wiadomości. W r.  
1856 Butmann wydał książeczkę o nazwiskach miej-  
sowości w Marchii środkowej i dolnych Łużycach  
czyli Łuzacyi, a wychodzące zeszytami badania ety-  
mologiczne zmian geograficznych dokonał Mann,  
w części tylko dotykając miejscowych nazw w Niem-  
czech. Znacznie dopełnił podobno niedostatków Ro-  
bert Jümmel, wydaniem roku 1866 dzieła o sto-  
wiańskich nazwach miejscowości w górach Kruszc-  
owych, *Die slawischen Ortsnamen im Erzgebirge*. Obja-  
śniewszy w przedmowie poglądy swój na wzajemne sto-  
sunki dwojga plemion zaludniających nad-elbiańską  
dolinę Saksonii, poglądy zupełnie zgodny ze zdaniem  
Szafarzyka, autor przechodzi do wyjaśnienia imion  
własnych. Głównie znaje języki Wendów  
i Czechów, bardzo trafnie wywodzi nazwy Bockau,  
Bocknitz od wyrazu *buk*, drzewo; Brösch od brzoza  
czyli *brzoza*; Kolmann od *helm*, *chalm*; Dülen od *döl*,  
Gablentz od *jablot*; Gelenu od *jeleń*; Glauchau od  
Gluchów; Gornau od *gora*; Granitz od *grawica*; Grö-  
blitz, Grotschütz od *grab*, drzewo; Chomnitz od *ku-  
men*; Leisnig od *las*; Ebnitz od *oska*; Týjejn od *to-  
pka*; Zwönitz od *dzwonica* i t. p. Chociaż w Cze-  
chach i Saksonii wiele miejscowości na stokach gór  
Kruszcowych zachowało nazwiska słowiańskie, lecz  
w ogólności Słowianie nie lubili gór. Tylko Kar-  
paty stanowią wyjątek. Tu plemię słowiańskie mo-  
cno się usadowiło i trwa po dziś dzień jeszcze.

W drukarni J. Ungera. — Za pozwoleniem Cenzury. — Redaktor L. Jenike.

Redakcja przy ulicy Krakowskiej-Przedmieście, w domu dawniej PP. Włytek Nr. 391.

lic i rozprawiać co lepsze — czy w szkole publicznej słyszeć nad książkami, czy w domu obok mamy i papy wyrastać jak kwiatek w cieplarni, a czasem i do książki zapisać. — Już o tym wielu i wiele pisało. Nasz sąd byłby zbyt cennym powtarzaniem. Więc lepiej dziś wam powiem o Antonim Jarkowskim, prefekcie szkoły krzemienieckiej.

Wychowanie wszechstronne krakowskiej, doktor *Utriusque iuris*, przysłany był z Krakowa, po zniszczeniu jezuitów, na profesora prawa, do powiatowej wówczas szkoły krzemienieckiej. Przy założeniu gimnazjum w 1805 roku, powołany został na prefekta. Wyboru nie mógł być trafniejszy. Właśnie Jarkowski posiadał wszystkie przymioty, niezbędne potrzebne człowiekowi tę posadę godnie zajmującemu.

Czynny, szlachetny, poważny energiczny, niezmordowany gorliwości o dobro młodego pokolenia, pojął trudne obowiązki swoje i z całym poświęceniem im się oddał; żył przysłów życiem wychowawców swoich. Wiek nawet nie osłabił w nim tej energii, jaką do końca zawodu swego zachował.

Nigdy nie żądał i nie przyjmował wiadomości o wybranych szkolnych od młodzieży. Miał przy sobie dwóch tak zwanych szwajcarów, Semena i Pawelka, poddanych z dobrą licencją; przez nich wiedział o każdym prawie kroku młodzieży i o wszystkim co się po za szkołą działo.

W klasie drugiej jeden z kolegów moich, leniwy, swobodny, zresztą dobry dzieciak — nigdy prawie nie miał zadań do wykonania, do zrobienia w domu. Nauczyciel zmieszany, posłał prosić prefekta, który właśnie wtedy był na korytarzu szkolnym.

Wchodzi Jarkowski z Sememem i z nastrojeniem srogim obliczem, pyta grzmiącym głosem malca: — Dlaczego, próżniaku, nie zrobił zadań przeznaczonych?

— Ja... ja panie... zrobiłem — ale... ale sekretarz zaginił.

— Czy naprawdę powiedział zaginił? — Prawde panie. — Za opieszłość i lenistwo, będzie bez obiadu. Semen, weź go do kozy.

Wtem usłuszny kolezka, gdzieś tam z pod ławki, wyciąga służby sekretarza. Były tam nabrązane drzewa, kwiatki, ptaki, kozy i barany, ale zadani nie było... i podaje go z tryumfującą miną prefektowi. Struchlał biedny leniwec, bo kłanistwem pogorszył sprawę. Jarkowski rzucił badawczym okiem po całej klasie i z radością wyzytał na twarzach dzieci powszechną zgrozę. Rozjasknił zmarszczone czoło i rzekł:

— Idźże ty, brzydki leniwec i kłamco, uścisnąj twego znanego przyjaciela. On twój dobrodziej, bo cie od kary uwolnił, ale tylko na dzisiaj. Pamiętaj, popaw się. A ty bratku, odbierzsz karę twemu koleśce przeznaczoną, a dla siebie w dodatku trzy piągi.

Na środku licealnej galerii, była statua Matki Boskiej z ciosowego kamienia, na pięknym piedestale z miazgami. Pod tą statuą zwykły był Jarkowski siedzieć dla wytycznika. Zgad widać było kilka ulic, gdzie były kwatery studentów. Na tym miejscu chętnie pogawędził, jeśli się zdarzył przechodzący choćby uczeń nawet. Mazur rodem, gdy był w dobrym humorze, lubił się czasem odzywać narzeczen ludu ruskiego, a na końcu niektórych wyrazów często dodawał głoskę *u*.

Przed ustanowieniem mundurów szkolnych, wkładł się był zbytek miedzy młodzieżą. Bogatsi wiele pomiędzy trawili na wykwintne ubiory, a ubożsi wszystkie swoje szczerpie dochody z korepetycji i lekcji prywatnych wydawali, by nie byli niższymi w elegancji.

Panowała wówczas moda noszenia węgierskich skrzypiących butów, na wysokich korbach, z jedwabnymi kutasami. Większy lub mniejszy szyk, odznaczał się większą lub mniejszą ilością jedwabiu przyszytego do buta i skrzypieniem w podszewkach.

W pogodny dzień styczniowy, — było to jakieś święto — mroz chwył dość silny. Jarkowski siedział w swoim czarnym futerku, z bratem swoim panem Wojciechem, profesorem matematyki, pod statuą w niszce i gawędził. Kilku uczniów mieszkających w murach u prefekta szło także na galerii. Z drugiej strony statui siedział elegant szkolny, Ludwik

Mohort, w jednym tylko modnie zrobionym fracku; miał buty pięknie wygłansowane, u których kołysały się szniste kutasy. Był to syn ubogich rodziców piśny, przykładowy, pracowity, ale nłogał, jak wielu innych, powszechnie zaradzie, tóu smieszniejszej u Mohorta, że był powierzchowności niepowabnej, postaci nędznej, schorzałej; ciężka praca umysłowa widocznie odbijała się na jego bladym obliczu. Tak się biedny zacietrzewił, że nie postrzegł Jarkowskiego, aż się z nim prawie zetknął. Iść naprzód, źle — wracać, jeszcze gorzej. Wreszcie, zachwiaszy się chwilę, nabrał serca, ukłonił się i poszedł dalej. Starzec widział pomieszenie młodzieńca; wypuściwszy go więc kilkanaście kroków, zawołał z ruska: — Mohortyno-mi Mohortyno-mi chody siudy.

Wracał biedny jak po szpiłkach.

— A hryjnt tebe-m ty kutasy? Stał niefortunny modniśi głos mu zamarał w ustach...

— Moje-m dziecko, nie jesteś, nie trwoń ciężko zapracowanego grosza na te fraski; spraw sobie bajówkę-m i buty jultowe, a pieniądze oszczędzaj, bo on cie ochroni od wielu upokorzeń i będzie najlepszym protektorem twomu w pierwszych chwilach życia na świecie, nim się poznają, nim zdolności twoje ocenić potrafią. Wierz mi, że tu nie będziez posłedi, chociaż się między kolegami w bajówce pokaziesz.

To zdarzenie, blądne na pozór, wywarło wielki wpływ na ogół. Wiedź o przygodzie Mohorta pionierem obiega szkołę: *Ahryjnt tebe-m ty kutasy?* było w ustach każdego. Szczególniej malce dokuczali starszym, chociaż niedojem szematka za swoje śmiałość oberwał. Ale kutasy zaczęły powoli znikać z horyzontu szkolnego, a wprowadzenie mundurów położyło koniec zbytkowi.

Zadne sprawy uczniowskie nigdy za mury szkolne nie wychodziły; rozstrzygały się one w domu, u ojcowisku. Kursowi uczniowie mieli swój sąd, złożony z prefekta, dwóch lub trzech profesorów i dwóch uczniów tego kursu, do którego sprawa należała. Od sądowego postępowania, żadnej apelacji nie było; każdy z całą uległością wyrokowi się poddawał.

Zdarzyło się jednego roku, że kilku uczniów kursowych, w ostatnie dnie karnawału, pojechali tajemnie do Dubna. Chociaż mieli u siebie świetne kasyno, na które zjeżdżano się co było znamenitczego w okolicy; ale młodzież ciekawa, zawsze nowości jest chciwa. Po karnawale już się nauki rozpoczęły. Wchodzi do naszej sali Jarkowski, i zaręczony się domyślił że się coś święci, bo nigdy daremnie podszedł lekcji nie wchodził.

Doszło do mojej wiadomości, że kilku uczniów kursu drugiego jechadło we wtorek ostatni do Dubna-m. Niech wystąpią.

Chętno powodziła — nikt się nie ruszył.

— Między nimi był jeden, maleńki-m, gruboński-m, czupurneński-m.

Każdy z nas gryzł chustkę i dusił się od śmiechu, bo charakterystyka była nadto dotykalna.

— Sąd was czeka, mości panowie — dodał Jarkowski poważnie.

Nie było innej rady. Poszli, nikt się nie sprzeciwił.

W tak wielkim napływie młodzieży z różnych zakładow, z różnemi nawykami, trzeba było wlektu, pracy i energii, żeby to wszystko urządzić i nagiąć do trybny modły. Najwięcej też miał kłopotu i trudności Jarkowski ze starszymi uczniami i najczęściej świeżymi przybyszami dokuczali, nim ich wdrożył do nowego dla nich porządku. Nieogłędna, bójna młodzież, często nie przenikając zbawionych celów, a sądząc z pozorów, narzekala na ucimiezenie i nie lubila prefekta. W późniejszych dopiero zyciu, gdy świat zdumuchał z nich młodzieży pyłek i rozdarł różową zasłonę przez którą nań patrzyli, mogli ocenić poświęcenie jego. To też każdy z wychowawców po różnych stronach rozstraconych, jeśli tylko mógł, kilka mil nakładał drogi, aby ze łzą wdzięczności uścisnął czcigodnego starca. Takie odwieczny były dla niego najmiłszą chwila życia i jedyną nagrodą ciężkiej pracy.

Jeden z takich ucimionych młodzy, powracając z trzydnielą podróży zagranicą, odwiedził Jarkowskiego, już emeryta, w jego własnym domku. Naturalnie rozmowa toczyła się o ubiegłych czasach, a między innymi zapisał młodzian:

— Przypomina sobie pan, coś powiedział starszemu bratu memu, po wyjeździe moim z Krzemienia. Winięś mi w pan dobrodziej rubla, com dał franciszkanom na mszę, jak pan Konstany opościł szkoły.

Uśmiednął się starzec, a ścisnąjąc swego młodego gościa, rzekł rozrzewniony:

— Dajś dam trzy ruble na wotywe, dla podziękowania Bogu, że cię widzę takim, jakim cię miał chcieć.

Bez to rozlicznych charakterów, skłonności, narogów zwalczyć musiał, nim je na właściwą drogę naprowadzić potrafił, nim wynalazł w młodym sercu strunę, wydającą ton czysty i harmonijny! Używał też przeróżnych sposobów, przyciemnając często nawet z własnej powagi uronić coś musiał.

Nigdy nie zapomnę zdarzenia, które smutnie skończyć się mogło, gdyby Jarkowski nie zolał mu nadać szczęśliwego rozwiązania.

Jeden z kolegów moich, siedemnastoletni młodzieniec, zdolny, piśny, ale porwawy, zachwaty, samowolny, charakteru nieugiętego, aporem i zaręczymiałością tłumil dobre przymioty którym od natury był obdarzony. Te wady były przyczyną ciągłej wpy w nauczycielami, a najczęściej z prefektem. Radzila starszyzna szkolna, co z nim czynić, jakich środków użyć na to. Najłatwiejsza rada: usunąć zarządzą owieczkę z trzody. Lecz był to sposób miszający przyszłość młodego, a może pozbawiający społeczną znamientaj osobistości. Na to się nikt zgodzić nie chciał. Urządono tedy środek, jak się pokazało, zanadto heroiczy — bo jezuciki.

Wezwany przestępca, przyszedł do kancelaryi, która była na drugim piętze.

Po objawieniu wyroku, zblił jak ściana i w jedniej chwili był już w otwartem oknie, gdzie uchwyciwszy za ramy, rzekł prawie nieprzytomny:

— Kłokolkic mię dotknie, polecć wraz ze mną na dół.

A na dole posadzka wyłożona była ciosowym kamieniem. W obłąkanych oczach jego malowała się silna wola.

Struchlał prefekt i uczył że zadaleko się posunął.

Olesidź dzięć moję! zawołał przyklepnąwszy. Na Boga cię zaklinam, niegub siebie i biedną matki swoję!

Na wulok kłęczącego starca, zmiękło twarde serce szaleca. Skoczył i u nóg jego przentkającym odezwał się głosem:

— Ukazr mię ojeze, bom zawiñł przed Bogiem i tobą!

I ukarał go, szepcząc ze łkaniem nad głową jego błogosławieństwo.

Od tej chwili, jakby się młody człowiek nanowo odrodził, stał się uległym, łagodnym, wyrozumiałym, do końca zawodu szkolnego był wzorem dla wszystkich i wyrósł na dzielnego męża. Żyje on jeszcze, otoczony powszechnym szacunkiem.

Ale ja sobie prawie i prawie, bez względu na was, czytelnicy mili.

Nie będziec to nadużyciem cierpliwości waszój, tak długa, a może i nie na dobro gawęda moją? Biedal jak się stary rozzawędził, toby gawędził bez końca, nie bacząc czy to was zając może. Przeczrasam więc i kończę.

A ty, mój druhu stary! bracie serca, co przy końcu ciernistój drogi swojęj, na ostatni nocog szukasz tylko spokojnego kąta; jeśli to pismo przeczytasz kiedy, nie przyjdzie-ci ci na myśl owa łaska, lakoniezna, a jednak wiele mówiąca rozmowa dwóch starców?...

Hej! hej! panie Gerwazy!  
Hej! hej! panie Protazy!

Ten bolesny jęk serca, to eka trzęś piełgrzymki naszój — to alfa i omega człowieczego życia.

J. R. Szwedou.

TEOFILA LENARTOWICZA,  
o literaturze i sztuce włoskiej.

Italia wydała mnóstwo malarzy przedmiotów religijnych; żaden wszakże nie przejął tak świata zamyślowego, jak *Fra Angelico*, i gdyby z wyrazu

twary sądzić o godności wstępowania tam gdzie płyną hymny in excelsis, to zaiste tylko święci Fra Angelico do tych schodów mieliby prawo przystępu. Nieznający jego utworów, niech sobie nie wyobrażają że rysunek jego jest najpoprawniejszym, że draperie zadziwiają pięknością linii, że grupowanie figur nie do zyczenia nie zostawia; Fra Angelico bowiem z tej strony bywa niedokładnym. I cóż więc daje mu miejsce przed innymi? Oto gesta i wyraz twarzy, przekonujący o rzeczywistości bytu dusz świętych na ziemi. Jak na czytającego żywot świętej Teresy przez nią samą pisany, jeśli choć cokolwiek dobrze przytłoni, niepodobna żeby nie spłynęło przeświadczenie o ogromie tajemnic wiary naszej i godnościach duchowych do jakich ubogie stworzenie przez miłość Stwórcy podnieść się może, tak patrzącemu na obraz brata z Fiesole, postacie te czyste wlewają przekonanie, że są istoty święte wśród tej niewypowiedzianej nędzy która się życiem nazywa i że je ożywia i utrzymuje jakaś niepojęta siła, co na ich obliczach zostawia odbiaski, przed którym mniej zepsuty korzy się, a upadły ze wstrętem się odwraca.

Kolor, gesta i wyraz twarzy świętych i aniołów Fiesole nie mogą być naśladowaniem. Z trzech najwyższych artystów włoskich, malarzem Jehowy, siły, potęgi, jest Michał Anioł, pięknością i miłości Zbawicielowi Rafael, a już chyba Duchu Świętego Fra Angelico.

Dzisiejsi pisarze o sztuce przypisują wpływowi arcydzieł greckich, naukom i piękności miejsca, wyrobienie się duchowe malarzy, w czym zupełnie z nimi nie godzić się niepodobna; bo jeśli Grecy zostawili nam wzory piękności, jeśli ich piękności figury harmonią wymiarów porównają warok, to po za nią i po za greckim patos rzeźb nie więcej nie dopatry. Sztuka nowa, natłoczenie artystów-chrześcian musiała to w innym świecie szukać kształtów do swoich obrazów i rzeźb. Jakże to więc był świat? Oto tradycyjni katakumbowcy, oto świat ubogich czystego serca, którzy Bożę oglądają. Ewangelia, a nie etyka Arystotelesa oświeca ich umysły, prostota święta ich wyprawy w cudne się ruchy układa, w ruchy dziecinne, które zawsze są piękne w niewinności swojej i które wtenczas się zatracają, kiedy dzieje przykładowe na lat na obraz Boży, zaczyna się formować na obraz towarzysza.

Owóż jakkolwiek piękność grecka ma swój urok, sztuka chrześcijańska, a mianowicie malarstwo, zostawia ją daleko za sobą, sprowadzając przed oczy widza arcytyp człowieka, podniesionego do braterstwa z Bogiem, pięknego wysokością prostoty, miłości i poświęcenia, a nie stworzonego do stapania walle dźwięków muzy Terpsichory, ale wlewie owoych skrzydeł od aniołskich, których jedno pociągające smykała onako, jak świadczy legenda, nie wyciągnęło duszy z ciała św. Wincentemu z Ferrary.

Fra Angelico od 14go roku życia zostawał pod okiem błogosławionego Jana Domenici, artysty-mniacha, jednego z owych ozdabiaczy mszałów minutami nieporównanej piękności.

Jan Domenici wychowywał dwoje zaczął w Fiesole, Fra Giovanni i Fra Pierozzi Antenino, wykładając im estetykę anielską, a nie przewidując że wychowywa dwóch świętych, Antonina biskupa Florency i Fra Beato Giovanni, najczystszy chrześcijański malarz. Ozdabianie wspaniałych mszałów było pierwszym zajęciem artystycznym Fra Giovanni, a estetyką zadaną wspólnie z bratkiem Antoninem, z którym razem zostawał.

Główną jednak szkołą Fra Angelico nie była szkoła bizantyjska, syzmońska, albo mszały średnio-wieczne, ale przedewszystkiem rozkochanie się we wszech-piękności Bożej, która w świecie zmysłów objawia się przez twory ręk Jego, a w świecie duchowym przez nieskończoną radość żywej wiary, wynikającą z pewności, że jak myśl zaleci, nigdzie niema siłownia.

W takiej niepowiem wolności, ale swobodzie dziecinnej, serce wielkiego artysty tworzyło, albo raczej oddawało arcytypy, spełniając rodzaj kapłaństwa w społeczeństwie swoim i opowiadając złotymi liniami obrazów dobrą nowinę wieków.

Wojna z Pizanami rozpieniła drzemające od niejakiego czasu namietności, nad któremi górował niedawno temu zapal religijny, porywając i wiodąc

całe gromady od miejsc do miejsc świętych. Dziś ci sami pielgrzymi zrzucają białe kapy, przypasują miecze; psalmy i litanie pobożne zastępują narady, kogo na czoło swoje powołają — i owo po raz pierwszy pojawia się imię, mające odegrać rolę ważną w dziejach Italii, Mazio Attendoli di Cotignola, znany pod imieniem Sforza, którego początek opowiada Leodrissi Cribelli w sposób następujący. „Podrostkiem będąc, kiedy kopał ziemie, przez przechodzących żołnierzy namówiony, żeby opuściwszy to zatrudnienie, do wojska się załączył, odpowiedział, iż uczyni to, jeśli siewiera którą trzymał w ręku, utkwili w nieodległym drzewie, i z całej siły zamachnąwszy się, taką ją rzuścił. Wypadek chciał że siewiera, silną ręką rzucona, utkwiała w pniu drzewa. Idę więc, zawołał, i w szeregi rycerzy owoch się pomieszałem, a jako z całej siły rzucałem narzędzie, Sforza nazwany został.“ (\*)

Sforza tedy prowadził zaciętą wojnę przeciwko Pizanom, którzy z wieczy gęsto jeżdżących się nad Arno bronili obleganym przystępu. Walka długa i uporna, kończy się zmuszeniem Pizańczyków głodem do poddania miasta. Sławny Gino Caponi klucze bram miejskich w imieniu Florency przyjmuje, a dzieje się to w epoce sporu w kościele o godność papieżką. Benedykt IX, Innocenty VII, Grzegorz XII, spierają się o władzę. Posłowie florenckie pracują nadaremnie około zgody. Kardynałowie, nie uznający Benedykta równie jak i Grzegorza, na koncylium pizańskim zrzucają obu i wybierają Aleksandra V, co nie przeszkadza że i dwaj poprzedni tytułu swego nie zrzekają się, w Rzymie Neapolitańczy gospodarzy, przytulek zostawiając jednemu z papieżów, Grzegorzowi XII, Aleksander V, wzamierze pozbycia się swego współzawodnika, ogłasza królem Obojga Sycylii Ludwika II d'Anjou; Florentczy popierają pretendenta — i owo Rzym obłożony i zdobyty, papież Grzegorz umiera, a nowy, Jan XXIII, następcę wstępuje. Wojna kończy się wycofaniem się Ludwika, a spór papieży obaleniem ich powagi przez sobór konstancyjski i wyborem Marcina V, wielkich cnot i nauki kapłana.

Vasari, zyciopisarz artystów włoskich, bardzo nam mało dostarczył szczegółów o życiu Fra Beato, ale z tego co spisał, możemy sobie wyobrazić tę cichą osobistość chrześcijańskiego Apellesa. „Nie mogła zejść na ziemie, powiada on, większa i szlachetniejsza cnota, jak była brata Jana“. Za pontyfikatu Marcina V Fra Angelico, wezwany do objęcia stolicy arcybiskupiej we Florency, w trudnym się znalazł rzad. Obowiązki pasterza, życie wymagające ciągłego czuwania nad dobrem wiernych, stawiało w sprzeczności z jego artystycznym powołaniem; wola papieża, a z drugiej strony wola wyższa od papieżkiej, owa która mu słodkie dawała natchnienia, walczyły przeciw sobie.

Fra Giovanni wyrzekł się arcybiskupstwa i na miejsce swoje polecił drugiego uboższego bratczka, towarzysza modlitwy swojej i pracy, Fra Antonino.

To jeden fakt, a drugi, świadczący jak było wielkim posłuszeństwem świętego malarza, opowiada wspomniany historyk. Pewnego razu, nakładany przez papieża za ażeby przyjął pokarm mięsny, odpowiedział w prostocie serca, że tego uczynić nie może, bez pozwolenia przełożonego. Było to zapamiętanie o wielkości władzy papieżkiej, dowód że nie myślał o hierarchiach duchowych. Do ludzi on schodził tylko, złoto im zarobione nosząc lub błogosławieństwo, albo im odstawiając cnota swojego malarstwa.

Utwory wielkich rzeźbiarzy i malarzy owiej epoki, nie są to jedynie święte kontemplacje odosobnionych od świata anachoretów; pod figurami świętymi wielu obrazów, bliżej w rzeźb wglądający dopatry i figur dziejowych, i serce kochających artystów, usłyszy ich spadającą łzę radości. Ach, bo też była czasem i z ziemia tak się Bogiem napił, że zda się przeznaczoną na odęsną krainę, na wieków złotych pole, opiewane przez poetów starożytnych. A wtedy Florencja była najpiękniejszym punktem ziemi i chwala w jaką okrywała ją zgoda powszechna, piękniejszą

ją czyniła pod kwiatami, które rozsypany dziatki po ulicach, niż pod koronami zwycięzców.

Dzieła Fra Angelico, wszystkie jakiekolwiek robił, mają za cel chwałę Przedwiecznego i moralny pożytek. Jego krucyfiksy znajdują się zawsze w miejscach zgromadzenia się braci, w salach przeznaczonych na rozmyślanie i u wejścia klasztorów. I czemuż to ów bratczek, według Vasarego płaczący przed każdym malowaniem, krzyże te tak umieszczał? Odpowiedział: uczon mistrzowi swemu przed sobą miejsce dawał.

Fra di Fiesole od jego czasów aż do naszych dni nikt naśladować nie potrafił, a tajemnica tej trudności spoczywa nie w wysokich zdolnościach bratczka, ale w sercu wolnym od obudy, przebaczącym, prostaczko-religijnym, bez syntentalizmu, i w swobodzie duszy, która osobiście nie do zyczenia nie miała, ani chwały, ani bogactwa, ani towarzysztwa, nie, oprócz chęci opowiadania cudów Bożych.

Fra Angelico niezmierną ilość malowideł po sobie zostawił, o których podróżujący i estetycy pisali i rozpisywali się, siłą się na zdefiniowanie tego rodzaju malarstwa i na oddanie ich piękności, co im się nie zupełnie powiodło.

Widziałem malowidła Fiesole w Rzymie, w pełnej cudów pendzla kaplicy papieża Mikołaja, w Cortone, po kościołach, na górach nad jeziorem trzymiejskim, gdzie wspomnienie Hannibala, — sławę kartagińskiego wodza nad sarkofagiem wodza rzymskiego, — obrazek Fra Angelico gasi i w cieniu wieczne zruca. Na tym malowidle, tak doskonale przypominającym błękit włoskich niebios, święty bratczek namalował zwycięzców samych siebie, bohaterów nieznanych z tej strony grobu, jak nieznanymi są Hannibale i Cezary z tamtej.

W galerii Uffizii widziałem, jak i poprzednio w Luwrze paryżkim, koronację Panny Najświętszej, ulubioną najczystszy malarza przedmiot, a który o jego idealnym życiu wymownie przekonywa; każdy bowiem z artystów to co najwięcej ukochał, koronuje pod tą albo ową formą. Buonarroti siłą najwzruszą w postaciach fresku kaplicy Sykstyńskiej, w postaciach Mojżesza i Dawida; Rafael w piękności syna człowieczego, i wielkości jego posłannictwa; Fra Angelico w czystości Maryi, Najświętszej dziewicy.

Michał Buonarroti był malarzem potęgi przedwiecznej i pierwszego dnia stworzenia; Rafael odrodzenia świata przez syna Bożego; Fra Angelico, jak na początku powiedziałem, malarzem ducha i czystości nieziemskiej. Doskonale oni spełnili swoje ziemskie i zaśniaskie zadanie w sztuce i w życiu: w sztuce to co najpiękniejszego w historii i w duchu przedstawiając, w życiu, jak się wyraża poeta, nie oddzielając się przepaścią sztuki od uczynków swoich.

Krytycy traktują Fra di Fiesole z góry, protekcyjonalnie, jak dobre dziecko, które takie miwności po-malowało. Nawin zaiste protektorowie! Czytajcie ich uczoności, chce się powtórzyć za Wiochem: *patienza*, miejmy cierpliwość...

Fra Angelico umarł w roku 1456, za pontyfikatu Mikołaja V, który mu własnoręcznie epitafium, wyrażające cnoty zmarłego i nazywające go Apellesem chrześcijańskim, napisał i na kamieniu marmurowym w ścianie kościoła Sta Maria sopra Minerva w Rzymie, gdzie spoczywa błogosławiony malarz, wyrzeźbił rozkazał w tych słowach: „Przyjaciel zmarłego, papież, a przed wstąpieniem na stolicę ubogi bibliotekarz księgozbiorn św. Marka we Florency, znany pod imieniem *Tomaso di Sarzana*.“

## SPÓŻNIONA WIECZERZA.

Opowiadanie T. T. Jeia.

(Dalszy ciąg.)

Głęboko westchnęła i półmisek z karpim na saro, który jej lokaj z lewej strony podstawił, rączką odepchnęła.

szono zostały zbiory Zakładu im. Ossolińskich. Wyślany major wojsk austriackich Kühnel, rodem ze Zloczowa w Galicji, obecnie zamieszkały w Bernie na Morawach, ofiarował Zakładowi bogaty i z wielką sztuką znawstwem namalowany zbiór obrazów, rycin, rzeźb, kamców i innych starożytności artystycznych. Zbiór ten posiada rzeczy niezmiernie cenne. Gromadził je major Kühnel ze szczególnym zamiłowaniem, po większej części podczas swego we Włoszech pobytu, a obecnie, w obawie by po jego śmierci nie rozproszył się, zapytał kuratorzy Zakładu Ossolińskich, czyby nie przyjęła opieki nad nim, przyczynając je do swych zbiorów. Rozumnie się że propozycja ta została przyjęta. Nim będą zarejestrowane, ułożone i na widok publiczny wystawione, wspomnie tu o tym tylko, o czym z politycznego punktu widzenia jest wzmianka, że zbiór ten składa się z przedmiotów znakomitej artystycznej wartości. Pomieści stu kilkudziesięciu obrazami znajdują się dzieła mistrzów, oryginalny Rembrandt i innych. Przybywa więc Zakładowi piękna galeria obrazów, którą mu nieofiarowano. Najcenniejsze atoli w zbiorze tym są teki rysunkowe, zawierające oryginalne szkice najpiękniejszych mistrzów, a pomiędzy temi własnoręczne szkice Rafaela. Skoro zbiór będzie uporządkowany, doniesie o nim więcej szczegółowo.

Konkurs dramatyczny dotychczas nierozstrzygnięty. Rozmaito przeszody nie pozwoliły dotąd ukończyć odczytu sztuk celujących w pelny komitecie. Obecnie niektórzy członkowie komitetu wyjechali z miasta, jak zwykle w porze letniej, a zatem wyrok ostateczny zapewne nie tak jeszcze rychło będzie mógł nastąpić.

## BABAKAI

(Podanie ludu węgier-kięgo).

Płynąc statkiem parowym wzdłuż Dunaju i mianowicie Panczow, Bazar, Gradirde, Moldawę i Coroini, spostrzegamy w pośrodku Dunaju olbrzymią skalę zwaną Babakai, do której przywiązano jest podanie ludu, sięgające czasów gdy Turcy Węgrami rządzą. Okolica jest przeludniona, naprzeciw Babakai wznosi się przeczona ruiny starożytnego zamku Golubacz, które o wiele w swej piękności nadrenskie przechodzą. Nad samymi brzegami Dunaju, widac ośmiokątne, silnie zbudowaną wieżę, która niegdyś do dolnego zamku należała. Zjazd w góry ciągną się podług muru z wieżami, połączone z górnym zamkiem, składającym się z trzech wież, stojących na trzech oddzielnych skałach. Jest to miejsce gdzie się wznosił rzymski Castel Lupus.

Golubacz był r. 1391 pierwszym miejscem, które po upadku Konstantynopola Turcy zdobyli. Wedle podania zamek ten zbudowała piękna Turczynka Gerina i służył jej, jak częściej Libussie Wyszczrad, za miejsce schronienia z kochankami, które zwykle krwawo się kochały i zjadły Turcy zamek ten Gogerszianki, to jest celebnicianki nazwali.

Dziwnie piękna jest ta okolica. Szeroki Dunaj wspaniale swe nurty toczy i z szumem skały Babakai okraza. Zjad zachycająca poczyna się okolica. Łoże skaliste nadbrzeżem coraz więcej ściśnięte, szybciej swe nurty piana odkryta toczy, a brzozi ocinają się lasami, i tu zaczynają się wodospady, które statek parowy z niemałymi trudnościami przechwala.

Gdy jeszcze Turcy byli panami Węgier, w Golubacu przesiadywał ze swoim haremem aga turecki Ben-Oglu. W pobliżu Golubacza, na obszernej równinie, miał swe posiadłości bogaty magnat węgierski Janos Erdod, który robiąc często wycieczki w swe rozległe majątki, zawsze tuż pod zamkiem agi przyczekał. Dzieni byli pogodni, Dunaj uroczu szumiał, a słońce już ku zachodowi się majac, magicznie zamek i okolice oświecało. Janos Erdod właśnie wracał z jednej ze swych wycieczek, gdy w chwili kiedy tuż pod zamkiem przejeżdżał, ocknął go z głębokiej zadumy rwał ciężkiego przedmiotu, który tuż pod kopyta działocego ciężaru upadł. Erdod wstrzymał swego rumaka, znawo zeń zeskoczył, przedmiot rzucony podjął i z niemałym podziwem ujrzał kamień owinięty pergaminem, na którym końcem ostrego narzędzia wyryte były następujące słowa:

„Janosu Erdod, ratuj chrześciankę, która jest w mocy agi. Cel swoich marzeń osiągniesz. Jutro o tej porze czekam cie u dolnej baszty. Marya Etwos, zwana Oglu Disdeida.“

Erdod, odczytawszy to pismo, wykrzyknął radośnie, która uważał za bo poznal pismo swej narzeczonej, którą uważał za umarłą lub wygnaną w głębokiej Azji. Rzucał się jęszcze raz spojrzenie na szczyty zamku, dosiadł rumaka i lotem błyskawicy pogonił ku siedzieli swojej.

Nazajutrz wieczorem w zamku agi wielkie było zamieszanie. Aga seozyl się i zrywał jak lew rozdrażniony. Disdeida, jego najpiękniejsza niewolnica, znikła bez śladu! Aga rozesał swych siepaczy, janczarów i rzezańców po całej okolicy, w celu wyszukania zbiegłej, lecz mimo żononych starań, niepodobna było wykryć miejsca pobytu Disdeidy.

Aga Oglu z dniem każdym stał się coraz srozszyim dla swoich poddanych; gdy nakoniec jeden z janczarów wywiadził się o miejscu pobytu Disdeidy, a oznajmivszy to panu swemu, otrzymał rozkaz przed władołem słońca dostawić ją do haremu.

Chytry janczar, wraz ze swymi towarzyszami, przywdzawszy stroj serbskich wieśniaków, a władając przytem niepospolicie ich językiem, niby zbieg turecki adal się do zamku Erdoda, gdzie Disdeida przebywała i znalazł tam gościnne przyjęcie. Lecz w nocy, gdy wszyscy głębokim snem ujęte było, janczar rzucił się na żonę, wymordował część znaczną i porwawszy Disdeidę, począł ku Golubaczowi uciekać. Wtedy to jeden z towarzyszy jego nadbiegł i przybił głowę, jak maulud, Janosa Erdoda. Okrutny janczar przywiązał tę głowę Disdeidzie na szczyt i tak ją adze Oglu przelatawiał.

Aga z szalerczym usmiechem powitał nieszczęśliwą, a zapewniając iż jej nie złoga nie uczyni, wsiadł z kilku rzezańcami i z Disdeidą do łodzi tuż u brzegu będącej i podążył ku skale wznoszącej się wśród Dunaju. Tam przybywszy, zaprowadził Disdeidę na najwyższy szczyt skały, zjazd zamek Golubacz widzieć można było, i kazał nieszczęśliwą do skały przykuć, pozostawiając ją na pastwę śmierci głodowej. Gdy oprawy swą robotę już ukończył, aga wskazał Disdeidzie zamek Erdoda będący w plomieniach i głowę mniemanego jej kochanka, która u jej nóg złożyła, i odchodząc, z szatańską radością zawołał: *Babakai!* — to jest żałuj.

Erdod w czasie napadu, na zamek na pobliżkiem bloniu polował na czaple, gdy naraz ujrzał swą siedzibę w plomieniach. Wtedy, domyśliwszy się przyczynę pożaru, począł wołać ku zamkowi, lecz przybywszy tam, znalazł tylko zgłiszczę i trupy. Disdeidy nie było. Goręca krew węgierska w nim zawrzała. Pospiesznie zebrał rzezańców i pogonił ku Golubaczowi. Docierając już do zamku agi, ujrzał na skale postać białą, która ku niemu ramionami wyciągała. Pomału, jak spiał konia i rzucił się w nurł spieniony Dunaju. Niebawem dotarł do skały, a powróciwszy z oswohłą Disdeidą na brzeg, gdzie jego towarzysze oczekiwali, rzucił się na Golubacz. Nim jeszcze słońce na zachodzie spoczęło, zamek agi był w rękach Węgrów, a srogi Ben-Oglu do skały wśród Dunaju przykuły. Gdy Janos Erdod opuścił, aga usłyszał własne swc słowa, które wyrzekł był do Disdeidy: *Babakai!*

Janos polaczył się niebawem z Disdeidą wżem małżeńskim i opasł okolicę Golubacza. Bathyany uwołnił Węgrów z niewoli tureckiej, a Ben-Oglu zakończył życie na skale, która po dziś dzień nazwę *Babakai* nosi.

Wł. Zieliński.

L. N. S. T. W.

TEOFILA LENARTOWICZA

o literaturze i sztuce włoskiej.

Czém w poczty najpiękniejszej kolendy ludów, tém są rzeźby *Luce della Robbia* w rzeźbiarstwie włoskiem. Jego muza artystyczna zatrzymuje się na cichej wieży, na dobrych uczynkach, lepi z gliny pastuszków, matkę Najświętszą Maryją Pańską pastuszków, matkę Najświętszą Maryją Pańską z Zbawiciela. Blerzo do pomocy synowca z równym talentem, *Andrejo*, i krewnych, także rzeźbiarzy,

a wszyscy oni, nie chcą tracić czasu na kucie w marmurze, śpieszą się przyspiewywać *Materam* i rozsyłać po wszystkich miastach włoskich owe swoje bełtańskie kolendy gliniane.

Aż do Robbiów rzeźbiarskie arcydzieła własnością były jedynie wielkich muzeów i wielkich panów, wyrabiane w marmurze, lud zaś poprzestawał musiał na podrzędnych robotach; owóż z tego względu Łukasz ze swojej rodziny postanowili w glinie palonej, za tania piątnię, rozpowszechniać między ludem rzeźby i w ten sposób wpływać na wyrobienie wyobrażeń o piękności w swoim narodzie. A jak dalece przypała on do serca spółziomkom, dowód że niema większego miasta w Toskanii, gdzieby się Łukasz nie znajdował; Florencyja posiada nieskończoną ilość jego robot, każdy prawie portyk kościoła ozdobiony jego arcydziełami; nad bramami szpitali, nad kapiściami kędy składają ciała umarłych, wszędzie Łukasz. Jego Malonny rozciągają łaski na wierzęgi prostotę, jego aniołowie zatrzymują wzrok dziecięctwa, która z ramion matczynych do tych swych krewnych usmiechają.

Najpiękniejsza rzeźby Łukasza znajdują się w domu podrutku, w szpitalu zwanym niewinność wo Florencyi, w Pistoj i Prato. Temi prawdziwie poboznemi pracami, tymi świętymi, temi Panienkami przezystemi, Łukasz przyozdobił Toskanję; to też imię jego w tym kraiku tak jest popularne, jakby żył jeszcze, jakby duch jego przy każdym stole ubożego zasiadał.

Są ubodzy we Florencyi, którzy posiadając robotę Łukasza, za którą mogliby wziąć znaczne pieniądze, przekładają biedę nad rozstanie się z ukończonym arcydziełem. Niech jednak czytelnicy moi, którym nieznane są jego prace, nie usyła że to szycerz mniejszej od Donatella, Ghibertego, Jana z Bolonii wartości. Każda robot gliniana Robbi stać może obok wszystkich wielkich mistrzów. Jakież-bo to nieskończone bogactwo draperyi, jaka rozmaiteść postów, jaka prawda na obliczach, jaki wyraz odpowiedzial charakteru! Draperye Łukasza przypominają nieco Ghirlandaja i Filippino Lippi. Są to kombinacje kwiatów, gra liści różanych i stokrociowych, labirynty z poplątanymi lilij. Złaje się patrzeć na to jego draperye, że ci aniołowie i święci nie w szatach chodzą, ale w liściach kwiatów, które się na nich za powiewem wiatru rozchylają.

Jak powiedziałem na początku, naród włoski posiadał popól ku piękności; zadowolone oka artystyczne tak tu jest koniecznem, jak pożywienie. Owóż potrzeba takiego właśnie ludu, gdy zabtaka stała się popularną; gdzieindziej nawet Robbia pozostali nieznanymi.

Łukasz, jak wszyscy wiecej rzeźbiarze i malarze włoscy, należy także do tak zwanych cinquecento XV stulecia; pracował on razem z Ghibertim i w galerji Uffizji znajdują się jego roboty w marmurze. Znac że w początku, zanim wszedł na drogę swego przeznaczenia, zamierzał przechodzić zwykłą koleję rzeźbiarzy, kuć w marmurze i pod prątkę panów i książąt prowadzić swój zawód. Czasi w którym zerwał z urzędową że tak powiem sztuką, nie oznaczają dokładnie jego biografowie; nie musiało to nastąpić wtedy, kiedy uczul największą się swoje i kiedy mu jego dobry geniusz odrębną wylęczył drogę.

Plaskorzeźba i wypuklorzeźba, jak u wielu znakomitych artystów, tak i u Łukasza główną rolę odgrywa; posługę utworzył mato, lecz grupy i poemata rzeźbione zostawił nam po sobie ten pastuszek Boży. Robił także pędziski gliniane, ozdobne wieńcami owoców, kwiatów, zabek i jaszczurek polyskajęcych; robił wieńce do napisów, chrześciance, umywałote w zakrystyach, a z każdej z tych robot zalaże się do latywać nas powiew wiecznej wiosny.

Członkowie akademii florencekiej rysują z antyków, lecz nikt nie studyje Łukasza, a jednak na ścianach tej samej akademii, jak szata godność oznaczająca, rzeźby Łukasza się świeca. Tak to, pomimo woli ludzkiej, prawda na wieżach zawsze wychodzi.

Pierwsza rzeźby della Robbia widziałem w Arezzo, a był to jeden z moich najpiękniejszych dni. Po długiej drodze z Perugii, przybyłem do tego miasta i corpedziej pobiegłem na wzgórze, gdzie

się znajduje katedra, a obok niej dom w którym urodził się Francesco Petrarca, śpiewak miłości platonizm.

Z myślą o sonetach, o poemacie Afryka i listach Petrarki, stanąłem przed katedrą, a czytając napis na domu urodzenia poety, o grozole nie myślałem już o nim. Piękność miejsc, któremu Buonarroti wiele za swoich utworów przypisuje, ta nicobięta u stóp wzgórz dolina, gdzie góry skrajnie zlatują się deptać jeszcze w drodze ku Alvorini św. Franciszek z Assyżu, dokola katedry cienie drzew platanowych na przedwioj platformie, posagi w Toskanii, — wszystko to powitałem wzrokiem człowieka, który spolykując się z życiowym spojrzeniem, wyciąga rękę, wołając: *salve!*

W kościele, po lewej ręce z kaplicy przy wejściu, ujrzałem wychodzącego niewiastę z dzieciną na ręku: lecz miała pełno oczu, a radosne na twarzy. Ominąłem ją, śpiesząc podziwiać razem z towarzyszącymi portręzy *Madonne della Robbia*, na której widok doświadczyłem uczucia, jakiego nigdy nie zapomnę. Wszystko com sobie wyobrażał od młodych lat moich o Matce Bożej znalazłem w tej rzeźbie. Oczy moje oderwać się nie mogły od tej gliny pomalowanej i przyszło mi na myśl że chyba święty Łukasz za malacza podawany i rzeczywista w opisie życia Zbawiciela największy malarz, pomagając namalować Łukaszowi z Robbią; bo i jakżeby sam potrafił to anielską utworzyć Panią? I znova myśl — co jak prawda promieniem leżąca w wysoka, święci w słowie medruów religijnych, huzy, grzmi w muzyce, ta-czaje się w obrazach, ściana w marmurze i krystalizuje w pomnikach architektury, — wróciła mi jak echo znajome i byłem szczęśliwy, że w życiu przekonałem się o tem. W zakrytych, kędy zaszedł o naszę się zapytać, zastalem też same niewiasty, którym widział przy wejściu; składała na stole gdzie zwijano ornaty, skromny swój datok, na podziękowanie ze jej Madonna uzirowiła dziecięce.

Błogosławiony ty ludu z twoją dzieciną wiarą! Dziwna to rzecz, że patrzę na arcydzieła Robbi, nie pytany w jakim to czasie dokonane. Jego pastuski, jego aniołowie i Madony wprowadzają nas w świat, w którym historia przechodzi jak fala, nie nie zmieniając ani w życiu, ani w ubożach, ani w prostocie serca, przez świat Bożego kmiecia, jak się nasz święty Wojciech pięknie wyraża.

Z Arezzo kraj odhny przejeżdżalem do Florency, w gniech po drodze myśląc wciąż o Łukaszu i jego rozszerzaniu wiary za pomocą rzeźbiarstwa.

Podróżnicy nasi po Europie najmniej zaglądną do Włoch, a jeśli się który zapędzi na Alpy, to jest znyli w drodze do Paryża i tu jakos się zabiłką, to lata czasem ciał siedzące we Florency, w Lizynie, w Neapolu, nie pomyślił że to jeszcze nie Włochy, że aby prawdziwie kraj poznać, należy młodemu podróżnikowi zwiadać listoje, Arezzo, Ferruggia, Assyż, Gubbio, Prosinone, Urbino, Rawenna, Bologna, a jeśli może, i wszystkie miasteczka drobne. Wtedy dopiero, nasłuchawszy się podań, obejrawszy arcydzieła mistrzów, rozrzucone po całej ziemi włoskiej, będzie mógł mieć jakieś wyobrażenie nietylko o Włochach, boe to najmniejsza, ale jak działała przez wieki na sztukę i społeczeństwo cywilizacja chrześcijańska.

Lud ten, zamiebbany naukowo, bo na dwadzieścia milionów mieszkańców, zaledwie cztery miliony czytają i piszą umiennie, nie może się równać z ludem niemieckim w pracowitości i oświacie; posiada jednak stronę, której brak najzupełniej Niemcom: pewnie już nie starorzynskie, ale artystyczne bohaterstwo gośbów, rzecz najzupełniej zatraconą w Europie, gdzie wojnawsza do rzeczi był bohaterstwa, sztuka na wybrób galanteryjne, muzyka na tureckie charyvari bebnów, kotłów i piszczałek. Owóż na obliczu Italii, dzieki artystom i cywilizacyi starój, został jeszcze wyraz pólbugów; i tego warto żeby się młoda uczyla Europa; pięknoję bowiem naśladować gesta szlachotne, jak paryżkie głupstwa. Starsi obrazy i stare tradycye, uczą tu jeszcze starego bohaterstwa.

We Florency widziałem drusie z naczelných dzieł Łukasza. W dziedzińcu pod kolumnadą domu przytulku dla sierot, znajduję się rzeźba, przedstawiająca *Zawistowanie Panny Najświętszej*. Zaszędem

tam przypadkiem za pastuchem kóz, który pod portyk pędził kilkoro tego bytła i od którego dowiedzialem się, że to są mamki podrzutków, że ubogie pacholątka znają swe kozy karmicielki, i jak tylko mamka rogata wbiega do sali dziecięctw, wielka się tam okazuje po wszystkich kolebkach radość. Owóż za tym pastuchem wszedłem tam i przy zachodzącym słońcu zobaczyłem ten dziw chrześcijańskiego rzeźbiarza. Anioł tylko co się zwiód z niebios; pióra jeszcze porostrozepiane, suknia w porażeniu, czoło przedziwnej piękności, wyraz twarzy bezpłciowy, dziecienny; w ręku aniołalilia, jego czoło wzniezione, choć cała postać pochylona, a po drugiej stronie *Boża Jerychońska*, gwiazda morza. Dla tej jedyné rzeźby warto do Włoch przyjechać temu, kto ma oczy na podziwianie piękności i serce żeby je ocenić. Komu się podobają roboty francuskie, niemieckie, kto się bawi sztuką, może sobie oszczędzić trudną; rzecz ta jest serwo i nie do wszystkich mówić.

A teraz od Łukasza, przejdźmy do jego synowca Andrzeja, a zobaczmy co porobił pod okiem stryja i czy zasłużył sobie na osobne wspomnienie w historii sztuki.

Owóż w rodzinie rzeźbiarzy Robbiów, którzy pozostawili z gliny wyplacane arcydzieła, tak zwane *terra-cotta*, Andrzeja, drugiego Łukasza, osobny i różny od stryja miał charakter. Duż to nie pastuszek bełdowski, który jako widział Madonnę, taką ulepił, ale jeden z dawnowierców srurowych. Andrzeja więc jest grodowym rzeźbiarzem, z takich jak nasz Wit Stwosz, tylko wyższy jeszcze prawdą artystyczną gestów i wyrazu twarzy.

Nieraz zistanawiałem się nad tą szczególną właściwością Włochów nadawania wyrazów odpowiednich figurom przez nich malowanym i rzeźbionym, jak oni odgadują typy wszystkich ludów ziemi, do czego niezdołni są Niemcy, wiecejnie malujący Niemców, a Francuzi swoje galjskie, okrągłe policzki. Jedni też Włosi umiają oddawać ruchy figur w prawdziwie ich narodowości. Pochodzi to, zda mi się, ztąd, że naród ten, tak dzwienne artystyczny, od dzieciństwa przepędza życie na cyrkach, w teatrach, śród posugów i obrazów, a w szkołach uczy się deklamacyi poetów, i to estetyczna wykształcenia, obok wrodzonego geniuszu, daje mu prawdy gestów, innym nieznaną i niezrozumiałą.

Na siedmiu osobnych płytach kamienia we frontonie pistojajskiego szpitala, wzrok przechodnia zatrzymuje siedem cnot głównych, rzeźbionych przez Andrzeja della Robbia.

Na pierwszej widziemy odziewanie nagich. Ubóstwo cisnie się pod progi dobroczynnej; żołnierze w zdartych zbrojach, których szczęty jeszcze się biodeł trzymają, a obok o gołych plecach biedacy i sierotki w lachnankach, które wiatr namich trzęsie. Wszystko to zda się wolać: pomoc nam dajcie, dobroczyńcy ludzkości! Na ich wolanie wychodzą ludzie miłosierni, wynoszący ów szaty, ów płótna, i śmiechając się, rozdają je pomiełzy braci bliźni.

Na drugiej płycie, pomiędzy siedzące ubóstwo, bracia zakonnicy wnoszą koszyki z pokarmem. Trzeba widzieć te głowy obracające się ku braciom, te wzroki nie chłwe, ale oczekujące miłosierdzia, tę skromność i pokorę w zajmowaniu kafa jaki im ludzkość wydziela. Na tej tablicy artysta wyrzeźbił kamieniem godnych.

Na trzeciej niewiasty z dziećmi, znać w wielkiej posusze, przychodzą, błagając o kroplę wody dla swoich młodojęcych dziełek.

Na czwartej widziemy pogrzmym z tykwami i szorokiem kapeluszaną przewiezczonemi przez płęcy, przychodzących z ziemi dalekiej, a dobroczynne wrota na odpoczynek im się otwierają. Pomiełzy przechodniami a gościnyim zdaje się jakby stara panowała znajomość; wita ją ich otwartemi ramionami, jak przyjaciół, jak braci. Wpę ów zdejmuje z siebie torbę podróżną i skrzętnie ją w upatrzoną kęcie mieści; drugi, szczęśliwy że naareszcie w pościnno wszedł progi, opiera się wygodnie, usiadłszy na schodach, jakby sobie chwalił miępkosć gościnnych kamieni; inny rozpowiada braciżkowi cuda swojej podróży; a inny jeszcze za dzbana pełnego odwiła gardło, po drodze ciężki i trudzący.

Na piątej przedstawiono dwóch chorych na łożach szpitalnych. Jeden, młodzieniec, z obwiązano głową,

patrzy w oczy odwiedzającego przychodnia i uadzięcia nieopisana życzliwość maluje się na jego twarzy. Z drugiej strony starzec, zwiniswszy czoło, siedzi na łożu, zamysłony znać o wieczności, której wrota zda się że mu już otwierają.

Na szóstej płycie frontonu widziemy okna zakratowane, ku którym zbliża się dwoje ludzi. Ryce ich puste, żadna torba o ich się nosi nie tręca, wypchana darami dobroczynności; nie są to tylko, co aniołowie: słowo pociechy strapionym.

Wreszcie na ostatniej, wyobrazona ostatnia z cnot głównych, grzebanie umarłych. Poch powraca do prochu, a uczciwość wyrządzona resztkom śmiercielnym, jakże jest miłosierna! Andrzeja Robbia przedstawił tu chwilę zarazy, w której każdy zwykłe umika niebezpieczeństwa i tylko prawdziwe miłosierdzie idzie za Mistrzem swoim i do zmarłych zbliża się bez wstrętu. Natura Boża zwyciężyła naturę ludzką, i oto nie wstręt, ale smutek wielki odkrył twarze litoskich, podejmujących zwłoki tego, co b i ich bratem przed chwilą. Płaskorzeźba to jedną z największych i najpiękniejszych jakie mi się widzieć zdarzyło.

I takie arcydzieła znajduję się w jedniem z mniejszych miast włoskich Pistoja, heznęj zaledwie do 7000 mieszkańców, co nie przeszkadza że to miasto, co do architektury pałaców, ulic, ogrodów, w niżem Florency nie ustępuje. We wszystkich najmniejszych miastach włoskich ten sam styl architektoniczny, tę samą widac wytwornosć gustu. Aristokracya włoska miała to do siebie, że się nie koncentrowała w jedniem miejscu, około jedyné rodziny, że była rzeczywiscie arystokratyczą po całym kraju rozsiana i potęną wpływem na ogół mieszkańców, a nie wpływem na dworze tym albo owym. Ztąd te pałace na mniejszych ogrodach, te wille okoliczne, dowodzące że się od gwiazda swego nie radzi byli oddalać, te upiększenia na każdym kroku spotykane. Aristokracya stawiała pałace, wieże do dziesiątka po górach sterzące; lud kaplice i ra'usze, zachowujące święcie wszystko najodleglejsze podania miejscowości.

O życiu Łukasza i Andrzeja niewiele mamy szczegółów. Vasari pisze, iż Łukasz pierwotnie poświęcił się sztuce złotniczej, podobnie jak Guilbert i Brunelleschi, że od złotnictwa przeszedł do rzeźby; że pierwsze prace wykonał dla chóru Santa Maria del Fiore, a mianowicie tak zwane *cinquecentelle*; dalek nade drzwiami zakrytych *storie di musica*, płaskorzeźby śpiewaków, wykuta w marmurze, znajdujące się w galerii *degl' Uffizi*, wreszcie *Smartwyciostwa* Pana Jezusa do kościoła *San Miniato*. Dodaje że doczekawszy późnego wieku, szczęśliwie zszedł ze świata, mienie i talent zostawiając synowcowi Andrzejowi, przyjacielowi Savonaroli.

W rodzinie Robbiów religia była głęboko zaszezepliona; drzewo to święte rozrastalo się w tej gromadce apostołów. Jakoż widziemy ich wiernymi religii, pomimo czynów smutnej panicy papieża Aleksandra Borgia, o którego życiu Muratori Guicciardini zostawili nam wiadomości. Owszem po śmierci wielkiego Hieronima, spalonego za wyrokim papieża, Andrzeja della Robbia syna swego w sukienkę ubogiego mucha obłoczy, a dzieje się to wtedy, kiedy inny, również wielki artysta, Pietro Peruggino, po śmierci Savonaroli traci wiarę nietylko w świętosć instytucji Chrystusowej, ale w istnosć samego Boga, i umiera z rozpacz, że cnota nigdy triumfu nie odniesie na ziemi.

Apologisci Borgii uczyniają całą wiarę zbrodni na Hieronimie popełnionej na Medyceuszów; służące wszakże ich obrony nikogo ze sprawiedliwych nie przekonują. Za życia i po śmierci Savonaroli głoszone o jego cudach; uczniowie jego, artyści malarze po największej części, i uboży Florency opowiadali o uzdrowieniach cudownych, o widzeniach świętego męża. Więści te mogą być wątpliwe albo prawdziwe, ale co znająć, nie podpada wątpliwości, że dusze artystów wielki ten męzczyznik odnowił i podniósł i że jemu to zawdzięczyć należy wychowanie moralne Rafaela, Michała, Andrzeja i tyliniuruch mistrzów sztuki, których dzieła da naszęj epoki, nie wyższego nie produkującej, są prawdziwymi, wciąż do serca mówiącymi cudami.

Opeca, znalazł p. H. Skimborowicz w Wilnie egzemplarz tegoż dzieła, z dobrze dochowanym tytułem, z datą 1539 na drzeworytach.

— Zanim rozpoczęto kończące obecnie burzenie kramów otaczających w Krakowie Sukiennice od strony wschodniej, zdjęto fotografie tych budowli, czego dokonał p. J. Zajęzowski.

— Wskazówka zachowania i restauracji kościołów wiejskich, wypracowana przez p. Władysława Łuszczkiewicza (na wzór francuskiej) ukończona została w zupełności, a przez oddział archeologii i sztuk pięknych Tow. nauk. przyjęta. We Francji już od r. 1839 istnieje podręcznik taki, wydawane dla duchowieństwa przez konsystorza. Niemieckie dycezyjne biskupie wydały ich mnóstwo, między którymi celuje ogłoszony w Lincu i Brunswiku. Do zbiorów pogańskich najlepsze są wskazówki kopenhagenskie, czeska Wacla i wieloletnia Sackena. Istnieje i krakowska Towarzystwa naukowego, w latach 1850 i 1853 wydana, dość wyczerpieta.

— Rękopisy gotowe do wydania i książki treści historycznej oraz filologii klasycznej, są do pozbycia po s. p. Adolfe Mukowskim, bibliotekarzu uniwers. Jagiellońskiego.

— Wyszedł III-ci tom dzieła A. Przędzińskiego: *Jagiellonki polskie*, oraz III-ci przekładu kroniki Długosza.

— Za staraniem A. Przędzińskiego, zdjęto z oryginalu fotografię wizerunku hetmana Czarnieckiego, zdobiącego jedną z sal zamku królewskiego w Berlinie.

— Wyszła w Wiedniu mapa Krakowa i jego okolic na 4 arkuszach. Jeden cal = 400 sążni. Promień 2 mile od Krakowa. Będów w nawach niewiele; cena egzemplarza (1 l. w. a.) przystępna. Oznaczono się góry, lasy, rzeki, bagna, łąki, pastwiska, ogrody, piaski, góścice, drogi poboczne, kolej żelazna, wieś, zamki, młyny, kościoły, kaplice, cmentarza i t. d. Towarzystwo naukowe krakowskie posiada już część podobnej mapy okolic Krakowa, wykonaną pięknie i szczegółowo, którą wydanie rychło zapowiedziano w przedmowie *Monografie opactwa cystersów w Mogile*. Karta zacytowana, ogłoszona obecnie, może być wiele użyteczną do wykonania na niej mapy archeologicznej, zamierzonej i zaprojektowanej przed 17 laty (patrz *Rocznik Towarzystwa nauk*, ogólnego zboru T. 23, str. 229). Wniosekujący ma wprawdzie rodzaj pociechy, że wtedy już podał plan takiej roboty, gdy jej jeszcze siasiodli nasi nie mieli; przecież tancerz choć później (*Niemcy Müller, 1856 r. Czesi Schmitt 1857 r. Ślączki prusi, Drescher, 1867 r.*) doczekali się rezultatu, na który u nas od roku 1851 oczekujemy. Mapa archeologiczna jest rachunkiem tego co zrobiono, a zarazem podstawą, zasadą do wniosków wszelkich.

— Wyszedł *Przewodnik dla zwiedzających Poznań*. Jest to trzeci z porządku opis tego miasta, liczące Łukasiewicza i Oehlschlagera (po niemiecku), a pomijając dzieło Raczyskiego, obejmujące całe Poznańskie.

— Po śmierci zasłużonego Poplińskiego, został w Poznaniu bibliotekarzem biblioteki Raczyskich p. Sosnowski, profesor gimnazjum tamtejszego.

— Dr Antoni Elehorn kanonik, znany pisarz żywota Hożysza, obdarz nas drugim znowu dziełem, zarówno dla historyki, jako i dla dziejów literatury naszej wiele ważnym. Jest niem wydane obecnie w Braunsbergu (1868 u E. Petera) praca o życiu i stanowisku Kromera: *Der ermländische Bischof Martin Kromer als Schriftsteller, Staatsmann und Kirchenfürst*.

### Wycieczka na Łomnicę tatrzańską

26 lipca 1868 r.

(Dziennikarstwo)

Dészcz, lubo drobny, ale coraz gęstszy, nie dozwalał nam ani na chwilę się wstrzymać. Jużśmy pozdrowili czolującą się bluszczołową po złomach granitu halną wierzbę, a nieco niżej pierwsze krzaki kosodrzewu.

Jak miłym wydał się nam ich widok, choć po nie tak długim niewiedzeniu, widok tych lubych zwa-

stunów wyższej roślinności, wliwający w nas otuchę łączy już niedaleko podnóża

Kropiło nieustannie, jak widać miał deszcz ochotę nieproszenie odprowadzić nas aż do samego Szneksu. Dobrze że to choć nie na szczęście powtarza sobie każdy w duszy, godząc swój los z kaprysem nieposusznym zachciankom człowieka przyrody.

Wtem Janusz staje, widąc że nie bez przyczyny, i marszczy świąde czoło. Ha! jeszcze jeden żleb spadłszy mamy przebyć, pierwszy żleb co, niby ciaska furtka, otwiera wjuiście na Łomnicę, wszak to owa próba, gdzie nas Janusz osądził za godnych oglądania zblizka oblicza wspaniałej olbrzymki. Bez najmniejszej trwogi spuściliśmy się z łątewością po omokłej ścianie, a stojący u dołu przewodnik raz ostatni kierował naszymi ruchami.

„Teraz Janusz sem nie będzie wisiął za panów, bo ich dobrze wyprowadził i sprowadził. Już się zrzekam królowania; teraz panowie mnie rozkazujcie!”

Rozśnieliśmy się na ten wyskok nieozaginionej fantazyi dzianarskiego Janusza, a lubo przemokłym i zblizdżonym, powrócili znowu pierwotna wesołość.

W istocie nie było czego się żalić, chyba na siebie samych. Dłota to, że zwykle tatrzańskim wycieczkom, obok najwyższej rozkoszy, jalciej doznaje umysł nie znajdujący przysyłu piękna, towarzyszą i nieuniknione prawie nieprzyjemności. Przez to jednak nie tracą się wrażenia takiej wycieczki, lecz owszem tym wyraziściej wydatniają się one, stają się nawet wielokroć miłszemi i dłużej zachowują się w skarbnicy najmilszych wspomnień.

Szybko zesłaliśmy udeptaną przez zwłóbczaków ścieżką, po zielonym, połozystym, ale mimo to jeszcze licznymi odlamami granitu zaslanym upłazie.

Dészezyk cichy powoli ustawał, a gdyśmy już całkiem do doliny zesłali na zielonej obaczyli się równinie, przerniętej bystrym potokiem, wtenczas ustąpiła też groźna chmura, szeroko rozpiął się nad nami ciemny błękit nieba i mlie słońce wesoło złoło krawędzie turni, co się tak wydatnie rysowały na czystym tle nieba. W okół ponad nami porostępowały się ngły szare, i widać tylko było, jak chlyzo pierzchały poza wolne już od nich szczyty...

A górą, nad mgłami, kołczato szarpane,  
Straszły jak duchy turniska,  
Olbrzymio wyrosły z powodni obłoków,  
Poczwarne jak widma sumienia,  
Samotne wśród ziemi, jak słowa proroków,  
A wielkie, jak słowa stworzenia. (1)

Nagle i Łomnica, jakby na przekór, zupełnie się nam odsłania i promienięjąca w blasku wieczornego słońca, zdaje się do nas uśmiechać, jak wczoraj. Poza nią czarne chmury.

Jak cudownie wyglądała ona w tym wspaniałem otoczeniu piętrzących się turni, które nieławno u stóp naszych się stały, a teraz nagle w groźnych wyrazach olbrzymów! Ilez wdzięków nabiera uroczą dolina kryształowego potoku Pieciu stawów po dśczcu ożywym, co dyamentowemi kropelkami zdobi igły kosodrzewiny, co najszlachetniejsze rubiny hojnie rozwiesza po lubyh hal kwiatkach! Ilez tu życia i coraz piękniejszych obrazów! Czyż zdoła niewprawne pióro oddać wszystkie te barwy aż do najdrobniejszych odcieni, wszystkie te cuda od najniklejszych szczegółów, aż do owych bożniernych ogromów, co oblane jakimś niepojętym czaem, głoszą wzniósłą pieśń wiecznie młodej, wiecznie potężnej przyrody?...

Z rozognionem uczuciem wpatrywałem się w świat tyłu lśniący wdziękami, w to życie niby martwej matki-ziemi naszej, a przecież tak wyraziste, tak głośno przemawiające do duszy czującej. Błogostawilem szczęśliwą chwilę, co postawiła mnie u celu jednego z najgorętszych mych życzeń; czułem się jakby odrodzony, bo:

Tu gdzie skały mkną olbrzymie,  
Tu gdzie śmiełsze serca bicie,

(1) Obrazy z życia i podróży r. 1840.

Tu i myśl, co w duszy płynie,  
Czuje nowę, wyższe życie. (2)

Pożenawszy się z Węgrami, którzy za nami pozostali, przadaliśmy się prądko z pomocą kosodrzewiny w cienisty bór smerekwowy. Za chwilę przeszliśmy oba mostki. Jesteśmy znowu u wjuiścia doliny Staroleśniańskiej. Tu nasz obóz, tu przy szumiącym potoku odpoczniemy trochę, aby po półwieczorku rażno wrócić do Szneksu.

Dochodziła już godzina piąta. Obaj przewodnicy nasi krzatali się około przysposobienia herbaty; pozostawiony zaś na gospodarstwie Paweł, któremuśmy poruczyli ugotować ryżu w sporym garnku, mogącym nasycić i kilku największych żarłoków, wziął się skwapliwie do spożycia przedmiotu całodziennego zajęcia swego. Myślimyśmy z początku, że Paweł podzieli się z przewodnikami naszymi, którzy istotnie wraz z nami czuli wielką cześć żołądka. Z jakimś atoli zadziwieniem usłyszyliśmy Wałę i Janusza skarżących się, że Paweł sprzątnął cały garnnek kaszy. Musiał mieć więcej apetyt nasz osadnik, kiedy mu się przewodnicy nie mogli dosyć wydławiwać. Szczęście, że był jeszcze inny zasób żywności.

Plan dalszych wycieczek po najwyższych szczytach Tatr spiskich rozchwiał się zupełnie; nieopoda bowiem nieprzewidyjono stawiła przeszkody. Nie mieliśmy już więc po co wracać przez góry do Zakopanego, lecz musieliśmy jechać na Jurdy i Bukowinę. W tym celu wysłaliśmy naprzód Janusza z Pawłem, aby nam w Szneksie tegoż samego wieczora wózek zgodzili; my zaś wraz z Wałą nieco później dopiero wyruszyliśmy z miejsca milego wypoczynku.

Słońce ziołciło wierzchy wznoszące się jakby strażnice nad zapadającymi w wieczornym inroku dolinami, i szare chmury, co zwałnięjąc pod szalony porostęły się na olbrzymich Tatrach w dziwaczne układać kształty. Śliczna Łomnica, oparłszy ramiona swe o granitowe turnie, w zadumie spoglądała ku smętnym, dalekim równinom; uroczyim jaśniała blaskiem ta potężna królowa gór naszych. Wtem ciemna chmura zasępia jej licę; ale słońce nie przestaje srebrzyć białych piersi dorodnej swój ulubienicy. Może nie ostatni raz patrzeć zbliżka na ciebie, wspaniała strażnico ziem słowiańskich.

Poglądam rozczulony w pyszne lica twoje,  
W twoje piersi wspaniałe, w twych ramion rozwoju,  
Ty zasiałas na tronie ze śniegów i lodów!

Miechłiny cudne składowy dzianarskiej zimnej wody, a skorośny wybrnęli z ciemnych sklepion roslých smereków, powitał nas wspaniały Nos królewski, strzegący światła tajemnie tatrzańskich; już nawet dołatywał odgłos muzyki ze Szneksu. Ale niebo zacięgnęło się na północy i zachodzie złowrogimi chmurami; z wnętrza Tatr stychać było przerywany ryk gromu. Pośpieczyliśmy więc czempredać, by przed burzą dostać się do Szneksu.

Maryan Łomnicki.

### TEOFILA LENARTOWICZA o literaturze i sztuce włoskiej.

Smutną bardzo epoką w dziejach ludzkich jest fatalny upadek, po osiągnięciu najwyższego szczytu sławy czy doskonałości na jakimkolwiek polu, a w dziedzinie sztuki tém smutniejszą, że z wysokich sfer, kędy natchnienie myśl ludzką umiósło, sprowadza do poziomyh pojęć, do duchowego bezwstydu, do rozpasania się na rozpustę myśli. Zwrot ten ku stopniowemu upadkowi nie bywa zrazu dostrzegany, a nawet przez czas jakiś pozorna wielkość zdaje się utrzymywać, zanim okaże się jawnie ostateczna nicność; zaczęła walka fałszywych kapłanów z ostatnimi szczerymi sługami prawdy, zwykle z powodzeniem pierwszych odbywa się w oczach ogółu. obojętnego na wypadek walki.

(2) Antoniewicz.

Epoka ta scharakteryzować się daje dwoma głównymi rysami: na miejscu ludzi genialnych, którzy potęgą ducha zdobywali uznanie możnych tego świata i butlili mistrza oficyalni, bez ducha miłości, stają się mistrzami oficyalni, bez ducha miłości, pełni wszakże nauki tak w sztuce swojej, jak w sztuce dworowania, i protegowani, stają się wyroczniami, stanowiąceni o talencie i umiejętności innych artystów, nie ustępujących im co do zdolności ani nauki, lecz mniej szczęśliwych, lub nieumiejących poniżać się do pochlebstwa i służebnictwa. Obok tych oficyalnych mistrzów pojawia się inny rodzaj fałszerzy. We Włoszech, gdzie ogół ma czułe i wprawne oko w spostrzeganiu wszelkich objawów na polu sztuki, kategoria o której chcę mówić nazywana była *bottega*, kram. Owóż artyści którzy ostateczny cios zadają wielkości i zbawieniem na społeczeństwo wpływowi sztuki, są to kupey w świątyni, wyszukujący wrodzone zamiłowanie człowieka do piękna i wykonujący przedmioty, mające im służyć za towar, na zimno, bez dążności, bez myśli głębszej, z celem jedynym przyciągnięcia oka efektem czy formą. Pośród takiego zastępu fałszerzy i przekupniów, artysta, co ukochał piękno i prawdę i z serca do serc bratnich przemawiać pragnie, przechowując ostatnią iskrę ognia świętego, staje się przedmiotem nienawiści wszystkich, chociażby był najskromniejszym. Można niechętnie okiem na niego spojrzeć będą, czując instynktowo że ich wielkość dla niego nie jest bożyszczem; współzawodnicę, na świeczniku publicznego uznania stojący, nienawidzą go skrycie dla rzeczywistej duchowej wyższości, jawnie będą go lekceważąc, wpływając tym sposobem na sąd ogółu, często owym pędem biegającym za natchnieniem ziemi, czy dobrem, było z góry idącym; a dopióróż owi frymarczycy rzeciami inteligentnymi kramarzy, obrzucą go śmiechem i szyderstwem.

Takim mecenasem miłości prawdy w sztuce był Domenico Zampieri, zwany i Domenichino. Urodzony w Bolonii r. 1581, w lat 16 po śmierci Rafaela, Dominikin ukazuje się w historii malarstwa włoskiego, jakby późno rozwity kwiat obcej strefy, pod nieślaskawie rzącony niebo. Można by przypisać że Zampieri charakterem swoim i sposobem życia stwarzał sobie nieprzyjaciół. Owóż przeciwnie, okazywał on od dziecka niezwykle przymioty serca, słodycz i dobroć do pokory największą i dochodząc, z zamiłowaniem do sztuki i pracowitością, nad wiek. Syn ubożego szwca, oddany przez rodziców domalarza Lodovico Carracci na naukę za którą płacić nie mogli, mały Domenico obowiązany był wysługiwać się w pracowni, porządkując, zapalając światła i t. p., dopióro gdy się z tych czynności wywiązał, siedział w oddległym sali kącie, dla rysowania danych mu studyów. Nikt z licznych uczniów maestra Carracci nie uważał na bidnego szwaczka, aż gdy przyszło porównywać rysunki, okazało się że najlepszym był zrobiony przez Dominikina, który z ręk nieposzonego tę niespodzianką maestra odbierając nagrodę, stał zmieszany, nie śmiejąc ust otworzyć. Odtąd przez znanego swojego mistrza popierany, pracował nieustannie lat kilka pod jego okiem i zjednał sobie głośne imię w Bolonii.

Ale nie wystarczały mu zdobycie na polu sztuki postępy; on myślą i duszą przenosił się do Rzymu, zgdąd rochodzili się na całe Włochy promienie sławy archymistrzów. Popęd dany sztukom pięknym w Rzymie od lat sta blisko, niewyczerpane podawał materiały dla architektów, rzeźbiarzy i malarzy. Oprócz ciągle prowadzonej fabryki kościoła św. Piotra, coraz nowe kościoły i pałace powstawały, w których ozdabianiu fundatorowie i właściciele przesadzali się. Nie było już zaiste ów zapal dla sztuki, rozbudzony przez protektorów jak Juliusz II i Leon X. Ostentacja i współubieganie się możnych i bogatych między sobą były teraz motorami nowych mecenasów, i zgdąd między artystami owego czasu coraz większe budziły się zawiszi, jak to zwykle zdarza się, kiedy nie o doskonałość, ale najpróżniczej o zysk idzie.

W takięto epoce Domenico Zampieri przybył do Rzymu, razem z przyjacielom swoim Albano, i udał się dla dalszych studyów do Annibala Carracci, synowca pierwszego swego mistrza, ale przytęm człowieka wielkiej zaności, prawdziwego artysty, mił-

jącego młodzież i usiłującego uczaom swoim ła-  
twiać drogi doskonalenia się. Był on wezwany z Bolonii do Rzymu przez kardynała Farnese, dla wykonania fresków w pałacu z wielkim przepychem ozdabianym. Dominikin, wysoko przez mistrza swego ceniony, oddał się pracy z niesłychaną gorliwością. Niedość mu było malować wspólnie z niezniami przez godziny wyznaczone, nie opuszczał pracowni nawet w czasie ogólnego wypochnyku, a gdy pomimo tak usilnej pracy dłuższego potrzebował od innych czasu, zwłaszcza do kompozycji, współzawodnicę przewzali go wołem. Posłyszawszy to, maestro Carracci wyrzekł: „Wól ten uprawia bujną rolę, która sztukę malarską wiele zbogaci.“ Od owęj epoki Dominikin wzbudził między współzawodnicami swoimi zawisć która się coraz wzmagala, w miarę jak talent jego się rozwijał i zwycięzko wychodził z powierzanych mu przez Annibala robót. Mianowicie odznaczył się, malując wraz z Carraccim freski pałaca Farnese, posród których przesłana kompozycja przedstawiająca śmierć Adonisa, zachwyciła prawdziwych miłośników malarstwa.

Polecony kardynatowi Aldobrandini, synowcowi papieża Klemensa VIII, przez jego maggiordomo, gdy stawiał się na wezwanie przed kardynałem, ten zmirzyszy okiem skromną i nieokreśloną postać Dominikina, odesłał go z nieczem, a swego maggiordomo zjadł, że mu tak nieposzonego i nieokreślonego zalecał człowieka. Ów jednak maggiordomo kardynała, niezrażony pierwszą próbą zblżenia Dominikina do pana swego, a znać szczerze wielbiący piękno, wzięwszy od artysty przed zakończonego swięto jego obrazów, podobno śmierć św. Piotra przedstawiający, postawił takowy w sypialni kardynała, wybrawszy miejsce tak, aby oczy pana odrazu padły na to malowanie. Tym razem odność tryumfu zupełny; kardynał bowiem, uderzony pięknością obrazu, natychmiast zapytał o nazwisko malarza, a dowiedziawszy się że to ów niedawno wzgardzony Zampieri, wybaczył mu nieelegancją i nieobyczajną powierczowość, i wkrótce polecił mu roboty w willi Aldobrandini.

Następnie malował Dominikin freski wkościele na Kampanii, w miasteczku Grotta Ferrata. Są to obrazy historyczne, przedstawiające wjazd cesarza niemieckiego do Bolonii; pokrywają dwie główne ściany kaplicy, a pobożnie zapelnione są mniejszych rozmiarów kompozycjami i życia św. Nila pustelnika. Freski te nieporównająco doskonałości, tak co do kompozycji, jak świętości kolorytu, za miarę potężnego talentu Dominikina, a są one zarazem świadectwem jego bezinteresowności; wezwany bowiem przez mnichów do malowania, podobno inu nie otrzymał za swoje arcydzieła nagrody, prócz mieszkania i wyżywienia przez ciąg tej pracy; nadto miejsce odludne, ziała od wszelkiego ruchu, nie obiecywało nawet godziwego zadowolenia miłości własnej.

Dziwne też robi na podróżniku wrazenie widok tego mistrzowskiego malowania, gdy po kilkogodzinnej drodze przez pustą rzymską Kampanię, znalazł się w owęj kaplicy, dłaś tylko na żabnie zwiędzających otwierają. Droga prowadząca od Albano ku Frasanti, przy której na uboczu położona jest Grotta Ferrata, usposabia podróżnego do jakiejś niespokojnej melancholii. Myśl zmieszona zarówno jak i ciało, wyrwa się, jakby uciec pragnęła z tej gmołgącej martwoży, zapomina się o celu wycieczki i tylko potrzeba wypochnyku i widoku żywej pocziwej duszy coraz więcej czuć się daje.

W takiem usposobieniu było nas dwóch wędrowców, których wywiadał z Albano chęć oglądania fresku Dominikina, gdyśmy nareszcie w skwarne południe zatrzymali ościeki nasze na małym placu przed kościołem w Grotta Ferrata. Znalazł się tam mnich usłużny, który za cicerona służyć się ofiarował, i zaledwie dawszy nam odwilyęgardło szklankę wina, poprzędził nas z kluczem w rękę do kaplicy.

Freski nie odrazu uderzają oczy, są bowiem od wejścia na bocznych ścianach; ale stanawszy we właściwym punkcie, patrząc od pierwszego rzutu oka oślniony jest żywni, że ściany występującymi postaciami. Ja przynajmniej zapomniałem w tej chwili o tylko co przebytyj nużący drodze, i było mi jak oym w bajkach wędrowcom, którzy przez dobroczynnego czarodzieja nagle ze swina rzeczywistego przeniesieni zostają w nieznaną strefę, pełną blasku

i piękności. Widziałem przed sobą scenę średniowiecznego życia: pochód rycerzy konnych, zbrojami do ziemi odkrytymi, lud w strojach najrozmaitszych, postacie nacechowane duchem czasu swego. Jak rycerz — to rycerz prawdziwy, godność i powaga w każdym ruchu, siła uszlachetniona w człowieku. Spojrzysz na postacie z ludu: co za prawda w tych gestach mniwego podziwu i zaciekawienia jakie szczerze prostactwo w tych gromadkach, kopiących się na przejęciu zbrojnych lufoów! Jakież tam szczerne typy głów, dzisiaj zda się już zatracone! a to wszystko jak żywe, tak doskonałe tam rysunek, prawdziwy koloryt i gra światła mistrzowsko przeprowadzona. Stałem odurzony tēm niespodziewanem wrażeniem, i nie wiem jak długo byłym tak pozostal w niemym podziwie, gdyby nie mnich cicerone, który niecierpliwymi mi dalsze pokazał malowania, odezwał się, zwracając uwagę moje na pobożne ściany. Z pewnym przymusem oderwawszy oczy od świętego obrazu, spojrzalem w kierunku wskazanym i zrazu prawie zniecierpliwiony, nie widząc nic uderzającego w tym fresku na tle pejzażowym, skapo kilku postaciami ludzkiemi ozdobionem, zapytałem mnicha co przedstawiają trzy te oddzielne, niewielkie obrazy, na których powtarza się zawsze jedna główna figura stara. „Są to,“ odpowiedział, „ustępy z życia św. Nila pustelnika. Trzeba zbliżyć się cokolwiek i wpatrzeć w to malowanie, chcąc dostrzedz jak to piękne. Panowie cudzoziemcy co tutaj przyjeżdżają, zawsze się najwięcej tem świętemu Nilowi przypatrują.“ Nie ta ostatnia uwaga, ale ton przekonania i przejęcia się z jakim mnich wymówił słowa: „jak to piękne,“ skłonił mnie by go usłuchać. Stanawszy na oznaczonym punkcie, patrzyłem na owe malowania. Pierwszy z trzech obrazów przedstawia świętego pustelnika pod wielkim drzewem, napród siedzącego, jakby podnoszącego się ku odcieczu, a po za nim w pewnym odstępie parę postaci z gestem na niego wskazującym. Starzec z głową ku niebu wzniesioną, z wyrazem twarzy bolesnym, zda się szeptać modlitwy. Na moje zapytanie co za fakt ten obraz przedstawia, mnich powiedział, że święty na pokuse przed swego ducha wywiedziony, modlitwa odgania diabła, co ku niemu darennie zbliżyć się usiłują. Na dwu drugich ścianach widać świętego uzdrawiającego cudownie i służącego pokornie ubogim wędrownym. W tych obrazach nie postacie ludzkie stanowią największą wartość, ale pejzaż, którego ton ogólny i światło rzeczywiste czarująco na widza działają. Kampania to rzymska z całym urokiem swoich szeroki, czystych linii, z vegetacją skąpą, ale owęj smaragdowej miejscami zieloności, tak silną, a jednak nie ostro odbijającą od świetnej barwy atmosfery, złożonej zia się z pyłków złotych. Drzewo stojące pod cieniem skały, jakże ciesz oko posród tej wielkiej płaszczyzny, oświeconej gorącymi promieniami południowego słońca! I znów utonęłem wzrokiem w malowidle mistrza, i patrzac na tę cichą, rozległą, promieniującą przestrzeń w tak ciasnych objętą ramach, zapomniałem o poprzednio widzianem arcydziele, taką pedzel Dominikina ma potęgę.

(Loboczenie następn.)

#### KORESPONDENCYA OD REDAKCYI.

*Pann Wielistawoni.* Jeżeli przeczytało swego serwisie nie chcecie, to prosimy najprzejmiej o wskazanie nam przynajmniej adresu *postę rocznie*, bo razibysmy napisac do Was obzerniej.

*Pann D. M. z pod Stuby.* Zadanie szachowe zastanie użyte, jeżeli po sprawdzeniu okaże się dobre.

*Pann Kl. K. w Warszawie.* Mniej więcej gładkie rymowanie, nie jest jeszcze pożyteczne, tem bardziej gdy przedmiotem wiersza są wznucia wyliczanie erydyzmu.

*Pann M. K. z Białej Rusi.* Utwory panisite nie kwalifikują się do druku. Nadstaniego rubla obrociszmy na cel dobrzy czynny.

*Pann M. J. w Poznaniu.* Artykuł otrzymaliśmy. O nadesłanie fotografii prosimy.

*Pann F. H. w Nowym Dworze.* Autorom wierszyka o który pan zapytujez nie jest Miron, lecz inny młody poeta. Nazwiska jego w ymieniu nie jesteśmy upowaznieni.

*Leon R. w Warszawie.* Wiersze panisite drukowane nie będą.  
*Pann Z. G. D. ze Dębrowca.* Prosimy o nadesłanie fotografii lub rysunku i krótkiego opisu.

— Oh, Tomasz! jemu pewno najwięcej masz do zarzucenia.

— Najwięcej, bo młody i męczyzna. Powinnaś go swoim wpływem ożywić, zachęcić do czynniejszego życia, do pracy umysłowej, do większej energii w jego zawołaniu. Nic tak nie dodaje siły jak miłość, przez miłość wszystko mu łatwiej się stanie.

— Musisz być okropnie zakochany, kuzynku, rzekła Róża, zatapiając w niego swoje łagodne szafirowe oczy.

— Tak, zakochany jestem, odpowiedział Józef z uśmiechem.

— Któż! szczęśliwa jest przedmiotem tej miłości?

— To tajemnica.

— Doprawdy, mógłbyś mi się zwierzyć, mówimy tak poufnie.

— A jak mnie wydasz z sekretu?

— Nie wydam, masz słowo.

(Ciepły śmiech niośny.)

### LISTY TEOFILA LENARTOWICZA, o literaturze i sztuce włoskiej.

(Dobroczynie.)

Rozmarzony wrażeniami jakie mistrzowskie malowidła na mnie sprawiły, byłbym pragnął w tej pustej kaplicy pozostać dłużej samotnie, by wpatrywać się w dzieła ręki już dawno w proch obróconej; ale ciekroce wyrwał mnie z marzenia. „Signore, powiada, musimy się pospieszyć, bo kościół zamykają, a panowie zapewne widzieli go zechcą.” „A czy jest w nim co godnego widzenia?” „Ho, piękny kościół!” „Idziemy więc, i tuż na wejściu wprost wielkich drzwi dźwiny uderza mnie widok. Na marmurze wyniesionym biało okrytym, trumienka niebieska, a w niej postać mała, jakby z wosku, biało przybrana i przystrojona całą polnąmi kwiatkami, wieńcem ja okrażająca. Pomyślałem że to zapewne figurka jaką święta wyobrażają; dopiero podszedłszy bliżej, spostrzegłem że to było umarte dzieciętko! Na ten widok ból jakiś niewysłowiony, serce mi ścisnął. A przecież nie po pierwszy raz widziałem zblizka ciało martwe. I czemuż ten nagły smutek? czemu tak boleśnie było mi widzieć po tej zblizkiej oczinienij twarzy czczonego dziecka mchy, nie omijające nawet zaspanych a napół otwartych oczu? Mimowolnym gestem opędzić mchy zacząłem i po krótkiej chwili, nie spojrzawszy wkoło na kościół, wyszedłem śpiesznie ze świątyni sercem. Nie byłoby przeczuciem, że w kilka lat później na tych brzegach pięknych a tak smutnych ciężką ponieść miałem strasę?..” (\*)

Ale wróćmy się ku głównemu przedmiotowi, ku arcydziełu Dominikina. Podążając z towarzyszem drogą, od klasztoru ku Frascati prowadzącą, i wzrok mój w zawody z myślą puściwszy, utonąłem oczami w rozległej przestrzeni otwartej przed nami Kampanii. Oziębła słońcem w pełnym blasku, niezmiernie odzieni zdali mi się ta równina. Nie spotkaż tam ni zwierza, ni człowieka w skwarnych południowych godzinach. Cisza głęboka była tego dnia w powietrzu; ani się wietrzyk ruszył, ani ówad zabrzęczał, ni doleciał odgłos dzwonka a szyi bawołów zawieszonych. I zdalo mi się że na pustyni, zdala od powszedniego życia ucywilizowanej ziemi, że udaje się w pielgrzymkę wnieznanie dalekie kraje, i dobrze mi było z tą myślą. Uciszyły się w duszy rozbudzone zale, i kolysany jednostajnym stąpaniem osiedla, przestałem myśleć, marząc tylko jakby we śnie. Po dłuższym pochodzie bylesta nasze przystawać zaczęły; ja i mój towarzysz pomysłiliśmy o upo-

wnieniu się, czy istotnie ku Frascati się kierujemy; więc podchodzawszy ku stojącemu nicopodal drogi domkowi, rozpytałiśmy się i ruszyli dalej.

Przy skróceniu wązkiej drożki, ocienionej oliwnymi drzewami, otworzył się moim oczom krajobraz, który zdalo mi się że już kiedyś widział. Poznałem te na horyzoncie zlekką narysowane odległe górzyste, i te bliższe plany rozległej Kampanii, mieniące barwy swe w miarę zbliżenia, i na boku po za wyciącając się ku miastu drogą tu wzgórze, a obok wielki, piękny dąb zielony... „To freski Dominikina!” wykrzyknąłem, przestraszywszy prawie towarzysza mego, który przed chwilą zalił się na długą drogę, na pragnienie i głód, utyskując że ładwie ukazują się nam dachy willi otaczających Frascati, gdzie mieliśmy obiadować. Widok przemieł podziwiany, była to część Kampanii jaką mistrz wybrał za tło obrazu w kaplicy Grotta Ferrata. Co za umiętność w oddawaniu piękności natury! jaka potęga myśli i pamięć najumniejszej szczegółów! Wielki to prawdziwie Doży dar, sztuka, pomyślałem; szczęśliwy kto w tym odrębnym świecie odosobniając się, od poziomu, rzeczywistego i tak brudnego często świata uciec może, czerpiając natchnienie w otwartą zawsze księżkę natury i ku Stwórcy wszechpiękności duszę swą podnosząc. Błogo mu zapewne upływały te samotne prace godziny, których owoc w odległe lata krzepił na niejednego wędrowca życia trudem zwątlonego.

Dominikini był zaiste jednym z owych cichych a poważnych pracowników, artystów prawdziwych, czujących wielkość swego powołania i wbrew przemagającemu wpływowi złej ludzkiej natury, stawiających przed sobą społeczeństwa swego typu prawdziwe cnót wyższych.

Jeśli Rafael stwarzał idealne postacie, a Michał Anioł siły i potęgi był wyobraźcą, Dominikini ostatnim jest artystą, który po za obrębem zdemokratyzowanego społeczeństwa szukał i znajdował typy do swych arcydzieł. Jego apostołowie to ani ascety, ani filozofy, to prostacy święci, wybrańcy Boży z ludu! Jego, nieczynnicy i męczennicy; to nie patrycyuszowie ani wyjątkowa istoty, lecz ludzie szczerze wierzący i miłujący Boga i bliźnich swoich.

Pośród obrazów Dominikina najwięcej uderzających prawdą, wymienić należy w kościele San Andrea della Valle w Rzymie jego freski kolosalnych figur czterech ewangelistów. Ogromna ta kompozycja równa się co do siły i powagi mistrzowskim tego rodzaju dziełom Buonarrotiego. Inne freski w kościele San Luigi dei Francesi, przedstawiające ustepy z życia i męczeństwo św. Cecylii, są zdaniem moim nieporównane.

Święta Cecylia Dominikina całkiem utraciła cechy pogańskiej wielkości; przyjmując chrzest i uwierzywszy w Boga jednego i Chrystusa miłującego ubogich, stała się szczerze siostrą służebnic swoich.

Nie zdarzyło mi się doznać większego wrażenia przed żadnym męczeństwa obrazem. Pośród grona służebnic, na marmurowej posadzce, leży męczennica, podtrzymywana przez jedną z kobiet. Postać Cecylii dziewczęcych kształtów, dotknięta świeżo odebraniem ciosiem, przejmując nadwzrostko wyrazem twarzy. Głowa ku ramieniu przechylona, pozbawiona fizycznej siły, dźwiga się przecie wyższą siłą ducha ku górze, z kąd ukazujące się postacie anielskie pełną jej przynoszą. Oczy świętej gasnące, patrzą jednak, a to z wyrazem tak dzwinnym, że zrozumieć dają iż Pan wybranym swoim ukazuje otwarte niebiosa, w chwili gdy dla miłości Jego śmierć przyjmują. Otaczające postacie niewiast, w rozmaitych postawach nad umiatającą pochylone, są wszystkie po mistrzowsku pojęte i oddane, w każdej bowiem z nich artysta oddał cechę odrębną założeń. Jedna, ta co przyłękniejszy podtrzymuje Cecylię, utonąła wrokiem w obliczu ukochanej swej pani a siostry w Chrystusie; druga obok klęcząca ze złożonymi rękami, zdaje się już do niej modlić jako do świętej; trzecia białą chustą zbiera z wyrazem części i żywój wiary krople krwi męczenniczej na marmur ściekającą; słowem w obrazie tym zamyka się świat cały serca ludzkiego, świat mianowicie kobiecy, najgłębszej a cichej miłości i wiary. Na twarzy świętej rozlana harmonia niebieska, której wyobraźnielką martyrologia chre-

ścińska św. Cecylią uznaje. Mistrz co tak wysokie sfery z taką prostotą a porwającą oddał prawdą, wierzył sam głęboko i tam szukał światła, z kąd ono jedynie wypływa: w modlitwie cichej do Boga i w czystych prostaczycy sercach. Ale też kto ukochał biędnych i dla miłości Bożej cierpiących, ten musi sam być biędny i cierpić i walczyć na swej drodze przez życie całe. Taką właśnie była dola Dominikina.

Był naówczas w Rzymie podrzędny malarz Lanfranco, dworak-materyalista, w wielkich laskach u panów i za arbitra przyzywany. Zrezygnując z wyzysku potrafił stawić się jako współzawodnik genialnego Dominikina, intrygą podkradając przeznaczane mu ważne prace, jak naprzykład kopułę w kościele San Andrea della Valle, gdzie Dominikini, wymalowałszy owych czterech ewangelistów, dalsze już przygotował kompozycje. Kurdygnak, z którego rozporządzeniem malowanie kopuły było przedsięwzięte, nie zobaczywszy nawet planów Dominikina, zbył go lekką wymówką i oddał Lanfranconi tę zaszczytną pracę. Zwiędniętą dzisiaj kościół, każdy kto ma jakekolwiek poczucie piękna, spostrzeże jak lichą malaturą jest kopuła, obok podtrzymujących ją figur czterech ewangelistów. Są to postacie żywe, potęgą ducha przejmujące, w winnicy Pańskiej robotnicy, poważni a pełni prostoty; malowanie kopuły, to dekoracja teatralna jaskrawych kolorów, bez myśli głównej, z szukaniem tylko efektu chybionego zresztą. A przecież ówczesni protektorowie sztuk pięknych, doskonale osądzić zdolni tę różnicę, nie usunęli Lanfranco, nie oddali sprawiedliwości Dominikiniowi.

Dopiero gdy zgrzyziony i zniechęcony artysta Rzym opuścił, podnosić się zaczęły głosy stawiające wyższość jego nad wszystkim współczesnymi malarzami. Tak się dzieje i po dziś dzień, z niejaką wprawdzie różnicą; dzisiaj czekają aż ziemia przykryje czołwieka, poczem napiszą o nim że był i to a to zrobił, jeśli notabene ta zaszczytna wzmianka ma być wstępem do eksploatacji na własny rachunek prac zmarłego.

Za powrotem do Bolonii, Dominikini wykonał kilka znakomych obrazów, między któremi męczeństwo św. Agnieszki. Obraz ten olejny i wielkich rozmiarów, jakkolwiek z licznych złożony postaci, nie uderza kompozycją ogólną, w której artysta zastanawiał się musiał do wymagań fundatorów, ale dwie główne figury, św. Agnieszki i jej kata, są osobnym obrazem takiej doskonałości, że na nie spojrzawszy, o reszcie się zapomina. Młodzieńca, zaledwie wyszła z dzieciństwa dziewczęca, napół klęcząca, rzucona na stosie, który pomimo ognia podłożonego zajęć się nie chce, uchwycona za ramię przez kata wznoszącego miecz nad nią, patrzy w niebo wzrokiem trwożnej dziewczyny, jakby pytając co z tego zrobiła. O ile w postaci św. Cecylii oddana jest ekstaza, o tyle św. Agnieszka jaśnieje niewinnością dziecięcej wiary, a tak po mistrzowsku malarz na tej wątpliwej, drobnej postaci rozlał i skoncentrował światło, tak promieniującą jasnością obłoki twarzy świętej, od jej śnieżnej szaty czyniąc ją świętějšíą, tak prawdziwy stawił kontrast w postaci kata, człowieka zbydlconego, beztalnej siły wyobraźnielką, — że w miarę przyglądania się straszennemu dramatowi, dojmujący ból serce przesywa i żyzy do oczu się cisną. Przynajmniej że mój tak się stało, czego nigdy przed żadnym młownianiem (a widziałem ich wiele i mistrzowskich) nie doświadczyłem. W tej samej galerji znajduje się drugi obraz Dominikina, Ukazywanie Chrystusa Pana, mniejszej wartości od innych, w którym nie przedmiot główny zatrzymuje oko, ale dwóch w powietrzu wiszących aniołów, z wyrazem płaczu tak przejmującym, że zdaje się iż słychać głos szlochania tych niebiańskich gości.

Dominikini, człowiek charakteru łagodnego, niezwykłej skromności i życia zaszczepionego, tym więcej wystawiony był na pociski nieprzyjaciół, że nigdy się bronieć nie próbował nawet. Zamknięty po całych dniach w swej pracowni, zdarłował się iż domowników przestraszał nagłe, wydając głośno westchnienia, lub płaczem i jękiem odzywając się w samotności. Gdy pukano do drzwi, pytając czy nie chory, odpowiadał że nie mu nie jest, że pracuje i prosił żeby mu nie przeszkadzano. W tych często powtarzających się objawach zaczęto upatry-

(\*) W kaplicy cementarza *Antignano*, pod górami wznoszącymi się nad morzem, pochowane zostały jedne dzieła autora tej korespondencji, na którego grobowym kamieniu wyryto:

Instytutu Lenartowiczowi,  
zmarłemu d. 25 lipca 1864 r., nieszczęśliwi  
rodzice ten kamień poświętili.

„Ladwie rozczł przeżywszy, rozstał się z nami.  
Ty w niebie — a my wkoło patrzymy ze łzami,  
Ozy się nie zobaczymy, czy z jasnego kłata,  
Nie wytryz do nas licho naszego dzieciątka,  
Czy owa nie zawola, — E matce się nie ekłoni,  
Kwiatka anielski! prędko usłchéł w naszej iloni,  
(Przyp. redak.)

wać symptomata pomieszenia zmysłów; lecz po bliższym śledzeniu przekonano się, że przy układaniu kompozycji, przejmując się przedmiotem swoim, wpadał w stan egzaltacji i cierpienia. Dla zmaterializowanego społeczeństwa czułość podobna była dziwactwem i w smieszność podawano żąd Dominikina. Znaleźli się jednak i w owym czasie ludzie szlachetniejsi, uznający wysoką wartość zapoznanego od święta artysty. Najwymowniejsze świadectwo dał o tym znakomity współczesny malarz francuzki Poussin, który gdy zobaczył obraz Dominikina, komunią św. Hieronima (\*), w uiesieniu pobiegł do mieszkania jego, by ucałować rękę jednego owego epoki malarza, jak mówił. Za obraz ten dygnitarz jakiś dał ledwie osiemdziesiąt skudów, targując się jeszcze podobno, gdy Lanfrankowie czasu onego bywali złotem opsypani.

Przypominano sobie jednak o Dominikinie w Rzymie, gdy zabrakło wyższych zdolności architekta do prowadzenia fabryki Sgo Piotra, a że wiedzano iż syn szewca Zampierrri zajmował się w cichości naukami, i kształcił się wezschodronnie, szczególniej architekturę studyował, wezwano go tedy na dyrektora fabryki Sgo Piotra. Następnie wice-król Neapolu zaprzęgnął mić i obraby roboty Dominikina, a jednocześnie muniępium tamtejsze zażądało, by przybył malować al fresco kaplicę del Tesoro w Neapolu, dokąd też wybrał się artysta na dłużej. W Neapolu przyjęty został z razu zaszczycenie, oddano bowiem pod jego rozporządzenie zaczęte przez innych malarzy roboty; ale niezadługo jad zażyczył struł nu nadzieję pozostawienia w wielkich freskach godnego swęj umiętności świadectwa. Oprócz zgrai podrzędnych, usmiejących z przyjazdem Dominikina malarzy i żąd zaciętych jego nieprzyjaciół, znalazł się tam dworak, gorszy od Lanfranca, chociaż zdolniejszy jako malarz, Hiszpan Ribeira zwany Spagnoletto, zausznik i malarz nadworny wice-króla, u którego nieograniczone miał zaufanie. Ten człowiek zły z natury, był mozym intrygantem i dogadzał brzydkim instynktom swoim, upokarzając bliższych wice-króla ludzi. Dominikina odrazu zianawidził, jako wyższego od siebie artystę i jako dobrego człowieka, tēm samēm prawem, jakim waz jadowity nienawidzić się zdaje wszelkio niewinne stworzenia. Spagnoletto, zobaczywszy malowania Dominikina rozpoczęte w kaplicy del Tesoro, zadecydował w obec wice-króla, że Zampierrri nie umię pędzłem władać — i odtąd rozpoczęły się otwarte przesładowania Dominikina na wszystkie sposoby. Cierpliwość artysty nie zdołała rozbroić nienawisci, i w końcu zrozpaczony, widząc że godzā na zgubę jego, uciekł skrycie do Rzymu, gdzie znalazł gościnnosc u kardynała Aldobrandini w Frascati. Ale były to krótkie i ostatnie dla niego chwile wytchnienia. Żonę i córkę Dominikina zaarrestowano z rozkazu wice-króla w Neapolu, grożąc że ich nie uwolnią aż do powrotu jego, a gdy ponimo to nie wracał, zażądano od papieża, by artyście rozkazał stawić się przed wice-królem w Neapolu. I stało się zadość żądaniu temu, i nikt się nie ujął za przesładowanym. Zmuszony wracać, za przybyciem do Neapolu był celem pomsłowiiska dworaków, wystawiony na wyrafinowane upokorzenia ze strony Spagnoletta. Wice-król, zasięgując rady swego faworyta co do malowań Dominikina, kazał mu przerabiac i poprawiac ukroczone obrazy, według zdania nadwornego malarza. I czyliż można pomyslić większe upokorzenie dla genialnego artysty, jak podobne podawanie go pod sąd o wiele niższego w sztuce i nauce! Wkrótce też nieszczęśliwy Dominikina, udrczony i gnębiorny, zakończył życie w Neapolu, według niektórych biografów, otruty.

Kochający Boga i sztukę swoję nad wszystko, służył on prawdzie na przeznaczonęj sobie drodze, cierpił dla niej i za nią przesładowany umarł, a historia jego może być dalszym ciggiem historii aposto-

(\*) Utwór ten, malowany do wielkiego ołtarza kościoła S. Girolamo della Carità w Rzymie, znajduje się dziś w galerii obrazów w Wajkano. Obraz tenie swowj treści, ale z barczoz znacznymi odmanami, w polowie przeszlego wieku nabyty został we Włoszech przez Michała hr. Przędzińskiego, pisarza w. ka. Rzewskiego. Dzieło to znajduje się w W. rezawie, w domu hr. Aleksandra Przędzińskiego, przy ulicy Senatorskiej Nr. 471 lit. a, i może być oglądane, za zgłoszeniem się do rządcy domu.

(Przyp. redak.)

ów. Wszalczo Łukasz, jak legenda niesie, i Metody święty byli także malarzami.

Na Dominikina kończąc nateraz korespondencye moje o artystach włoskich, winniem wytłumaczyć się czemu o tak wielkich mistrzach jak Leonardo da Vinci, Tycjan, Guido Reni, Correggio i tyln innych, zanurleżem; oto że nie miałem bynajmniej zamiaru pisania w całej rozciągłości o sztuce włoskiej, ale o kilku tylko ludziach genialnych, na których promień Bożego natchnienia najwyraźniej się objawil.

Spółczesstwo tak zdemoralizowane jak było w wieku XVII, tak własnego ducha tłumiące, musiało zakończyć samobójstwem. Inietylko też wszatkach pięknych, ale i w literaturze włoskiej w wieku XVII też same widziemy oznaki; mimo protekcyi Medyceuszów, przez cały ten wiek żaden się wielki nie pokazał filozof, poeta ani moralista. Zakładano akademie, pisano dzieła uczonne, wydawano słowniki; ale w poczci o najznakomitszego, to jeszcze można nie czytać. Prawdziwi posłańcy Opatrzności przesładowani, jak Galileusz i Zampierrri, oto co się znajduje na kartach historii literatury włoskiej w owęj epoce. Zresztā każdy, kto zeche zajrzeć do dziejów, z łatwością sprawdzić to może.

Upadek sztuki dzisiejszy, jest także jednoczesny z upadkiem w literaturze; te same plamy dumy moralnej widzieli się dają wszędzie, to samo robactwo hypokryzji i poniżenia porusza się i dworuje, posługując się to cynizmem filozofów bezbożnych, to teologią teologów nieludzkiach.

We Włoszech w chwili obecnej znajduje się kilka indywidualności znakomitych: Tomaseo, filozof Conti, pedagog Lambrusconi, poeta Altardi; z artystów: rzeźbiarze Dupri, Costoli. O tych w następnym liściech wam napiszę i także nieco o teatrze włoskim po *Alferim*.

## NIESMIALY.

Komedia w jednym akcie.

Według Edwarda Paillerona i *Mur miłoyen*,

ulożył wierszem

Kazimierz Kaszewski.

### OSOBY:

LUBICZ, właściciel majątku.  
ZDZISŁAW, jego syn.  
TURKALSKA, właścicielka majątku.  
KLARA, jej córka.  
KRĘTOSZ, doradca Lubicza.  
GMATWACZ, doradca Turkalskiej.

Rzecz dzieje się na wsi, pod miastem okręgowem.

Teatr przedstawia ogród. Na lewo wydzielono szpal z altana, obok niej drzewo. Opodal w głębi widac dwa pola przedzielone murem starym, wprost widów. Na przodzie stół ogrodowy, krzesła także, po bokach ławy. Na stole przyrządy do pisania. Kilka wejść bocznych i jedno w głębi.

### Scena I.

(Przy podniesieniu zasłony Krętosz i Gmatwacz, z aktami pod pachą, stają naprzeciw sobie i patrzā na się w rozstręgnięciu).

KRĘTOSZ. GMATWACZ.

KRĘTOSZ.

Gmatwaczu! o!

GMATWACZ.

Krętoszu!

KRĘTOSZ.

Czy wiesz co się święci?

GMATWACZ.

A wiem!

KRĘTOSZ.

Godzą się!

GMATWACZ.

Godzą!

KRĘTOSZ.

Bezwestydni klienci!

GMATWACZ.

Taki piękny proceski!

KRĘTOSZ.

Pięć lat płynął gładko!

A dziś mój Klient Lubicz...

GMATWACZ.

Godzi się z sąsiadką,

Moją klientką!

KRĘTOSZ.

Tyle było ceregieli,

Aż oto...

GMATWACZ.

Nasz akcydens raptem diabli wzięli.

Oh, boleść mnie pożera!

KRĘTOSZ.

Ja ją z tobą dzielę.

GMATWACZ.

Pięć lat, i cóż żąda? moglić czekać jeszcze śmieła.

I co ich tak krocio?

KRĘTOSZ.

Nienawisć szalona.

GMATWACZ.

Jakto?

KRĘTOSZ.

Bojaźń...

GMATWACZ.

Przegiętny?

KRĘTOSZ.

Nie; lecz żeby strona

Przeciwna nie wygrała. Niepawni osnowy Dalszych zdań sądu, poszli po rozum do głowy. Bo wszak się na przetrana, żadne nie naraża. Gdy spór przetnął ich dzieci u stopni ołtarza. Na wiano on synowi, ona córce swoję Daję grunta wśród których ów sporny mur stoi, Usuną zobopólne do sporu powody, I tylko dla nas obu krzywdą z tej ich zgody. Mógłżem ja się takiego spodzielić rozwijania, Gdy mi klient o zgodzie i mówić zabrania, Gdy mi zaliczył z góry sto złotych nagrody, Gdy pienieć się ze złości i darł się za głowę, Na gwałt rozpoczynając kroki procesowe?

GMATWACZ.

I jam nie sądził aby koniec był tak prędki, Gdy się pierwszy raz zbliżył do mojęj klientki.

KRĘTOSZ.

Gdy on krzyczał...

GMATWACZ.

Jak ona...

KRĘTOSZ (udanyz basem).

„Mur jest z mojęj strony!”

GMATWACZ (udanyz dyskiem).

„Mam dokument!”

KRĘTOSZ (j. w.)

„Wyraźnie stoi w protokole...”

Nie dam! choćbym ostatnie stracił pantaliony!”

GMATWACZ.

Ona bo znów mówiła: „ostatnią koszulę,”

Naturalnie...

KRĘTOSZ.

A dziś już bez żadnej przeszkody Zbićraję się podpisać nikczemny akt zgody.

GMATWACZ.

Ah, nie mówmy już o tēm: zał i złość mnie bierze. Jam do tego procesu przywiązał się szczerze, Jakoś mi żyć z nim było i miłej i zdrowiej. Spojrzę na biurko. — Jeży walmin wspaniale! — Sprawa wdowy Turkalskiej przeciw Lubiczowi; — Te spory w mojem sercu już gruntu nabraly. Często, gdy przy obiedzie mówił z mą jćmnością O tēj sprawie, to ona plonęła zadroscią; I myślałem, jak przyjdzie ostatnia godzina, Ta sprawa przejdzie w spadku na Gmatwacza syna. I o!, wszystko w łeb wzięło przez ich chęci zdradne. Jeśli przez to nie umrę, to w chorobę wpadnę.

KRĘTOSZ.

Musim kilich goryczy wypić do ostatka.

GMATWACZ.

A jednakże, kolego, rzecz ta szła jak z płatka.

KRĘTOSZ.

Dzięki nam, bo z początku czeźnie była prosze? Głupstwo, marnota!... jakie złotych sto, nie więcej; A dzisiaj ona doszła do sześciu tysięcy!

## **Wiersze Mikołaj Kopernik. Oda, Kopernik przy otwartym oknie składając teleskop**

*Mikołaj Kopernik*

### Oda

Myśl powszechna wiekowa swe drogi  
Wykreślała za wiecznym gwiazd ruchem,  
Z niepojętym powiązana duchem,  
Wciąż tworzyła, strącała wciąż bogi.  
Jej Urany, gromowe Jowisze,  
Zapadały w prześnionych snów ciszę,  
Każdy stary Bóg z następstw porządkiem,  
Z nowej myśli staczał się początkiem,  
A z przeszłości wzbite w krąg rummy,  
Bóstwa - praca to wieków, nie dumy.  
Tych błyskawic co nagle jak gromem,  
Nie znajome sprawiają znajomem,  
Ruch przedwieczny zwiastując swym jawem,  
Ów co bytu i bytem jest prawem,  
I przez który rzeczywistość żywa,  
W kół się świetlnych zatacza ogniwa.  
Za tą prawdą co czcić się dozwala  
Odkrywaną pięknnością swej treści,  
Setnych wieków gdy przegrzmi już fala  
Bojów natchnień i prac i boleści,  
I o której istnieniu we wszech dziele  
Świadczą skrzydła gotowe do lotów,  
Oceanów rozlane topiele,  
W głębi ziemi ślad strasznych przewrotów,  
W niezmiernych przestrzeniach ruch globów,  
I te wiosny wstające znad grobów.  
Czuwająca, skaliście wytrwała,  
Obojętna na burze i zgony,  
Kiedy duchy zrzuciły swe ciała,  
W coraz wyższe wzbiegała regiony.  
Schody święte, Wy w porządku świata  
Skalą, którą wieczni schodzą gońce;  
Myśl powszechna w zbiega wzwyż skrzydlata,  
I z wyż zbiega, przyodziana w słońce.  
Jakóbowe wskroś przejrzyste cienie,  
W czas schodzące, promienne przed czasem,  
Boskie by wasze odkryć znaczenie,  
Trzebaż na to wieszczym być Kalchaszem?

Błędy wieków, wyobraźni płody  
Zagłuszały pieśni pracy „do góry”,  
W błyskawicach postępu jej schody

Przesłaniały fantazji snów chmury,  
Jedna pewność, że w ruchu tkwi życie,  
Wciąż świeciła na szczytów jej szczycie.

Wszystko, wszystko, co żyje wciąż w drodze  
I na miejscu nie w trzyma kół biegu.  
Myśli! twoich wszystkich serc wodze  
Oceanem przestrzeni bez brzegu.  
Raz po raz wśród życia męczarni,  
Pod szyderstwem i ogniem i chłostą,  
Umierali wołając hej! prosto.  
Skrzydłem gromów, ciemności rozgarniaj.  
In excelsis! szlachetnie wytrwała.  
Rozdzielały się cenie, pieśń grzmiała.

A gdy w niemoc zapadła i w ciszę,  
Na bezmiary rzucając wzrok hardy,  
W rozszalałej podniosła się pysze,  
Że dla ziemi gwiazd świecą miliardy;  
Że słońce planet nieskończone mnóstwo  
Dla tej jednej wydało wszechbóstwo,  
By nad marzeń jej błędnych kolebą,  
Rozciągnęły czarowną nić złotą,  
I z swą czasom poddaną istotą,  
Wiekuiście powiązała niebo.  
Upojna marzeniem snów słodkiem,  
Siebie światów nazwała wszech – świadkiem,  
I od błędów i przyszłych owych losów,  
Zawieściła byt górnych niebiosów.

A ocean płomieni to słońce  
Przeraźliwe potęgą ogromu.  
Ogłosiła za światło krążące  
Kołem swej małości atomu.  
Ta co jak óma nocna wśród cieni  
Ciągłem wieków wciąż bliżej im dalej,  
Do słonecznych się zbliża płomieni,  
Aż w nich skrzydła i całość swą spali.  
Albo zgaśnie zimowych snów pory,  
Gdy czas żary słoneczne wystudzi,  
I odleci na nieme przestwory,  
Już bez bogów wszechświata... bez ludzi.

I zawarło się wieko tajemnie,  
Dla tej ziemi, dla mędrców jej pychy,  
Az on stanął i wywiódł ją z ciemnic,  
I niepokój uciszył sam cichy.  
I położył granice tym szalom,  
Wpływ zaznaczył nadany wszech ciałom.  
I po krańce stworzenia ostatnie

Wagi prawem globy związał bratnie.  
Ich zależność od siebie wzajemną,  
Linia, cyfrą przestrzeń zaklął ciemną,  
I otchłanią Prometeusz wtory.  
Planów świata wydarł pierwowzory.

A uniesiony cudowną tą sprawą  
Na frontonie swojej boskiej tablicy  
Sercem czystym a z źrenicą łzawą,  
Uczcił imię Najświętszej Dziewicy.  
Z której szaty rozlanych lazurów  
Noc spokojna strząsa pereł rosę...  
Sfer harmonią usłyszał głos chórów:  
- Oto prawdę i spokój wam niosę –  
Blask po basku wam pochód uświetni.  
Dalej! dalej! wybrani szlachetni.

Mechaniki myśl świata podjęto,  
Sprostowano rachunki lat stare,  
Ale pannę kto uczi tak świętą,  
Kto krynicy natchnienia da wiarę?  
Kto zrozumie z jakiego ród łoża,  
Z jakich źródeł natchnienie w ciąż tryska.  
Wiekuiście w czystości rozbłyska,  
W czystej myśli powstaje rzecz Boża.

A nie ślepym to trafu przypadkiem  
Czego umysł od wieków jest świadkiem.  
Nie matczyzny zewnętrznej płaszcz złoty,  
Treścią bóstwa wszechmocnej istoty.  
O! materia... a wiecież śmiertelni,  
Jak się ona w idę subtelni?  
I jak od niej Twórcy się oddziela,  
W wszech objawy gdy życie rozstrzela?

Od kamienia ścisłości do gazów,  
Od błyskawic i górnych eterów,  
Wiecznej harfie od grzmotów od szmerów,  
Od wyrazów, do tchnień bez wyrazów.  
Od widzialnych do nieznaczących tworów,  
Jaki łańcuch i form i kolorów.  
In excelsis, gdzie słońce jest cieniem,  
Prawda siłą, atmosfera drzeniem.  
A materia murarze śmiertelni,  
Płytkie, wiotkie wapno naszej kielni.

Serce czyste bez wiedzy pochodni,  
Myślą wielką czasu nie zapłodni,

Bez serc mędrzy próżno prawdę śledzą,  
Wiedza zmarłych, zmarłych będzie wiedzą.  
Istność która przyjmie prawdy strzałę,  
W ogniu natchnień ziarno wyda całe.  
W oczy chwili w której Boską zgodą  
Ogień myśli staje się też wodą.  
W tem tajniki przedwiecznego słowa,  
Tak powstają globy i myśl nowa.

Na tle skrawym jak oko rozszerzy  
Trzody leżą Chaldejskich pasterzy,  
W odległych horyzontu kresów,  
Wieżą palmy Egipskich Hezmesów

Pitagora cień wielki z płomieni  
Metapontu powstaje wskroś biały,  
I dwa cienie najczystsze wśród cieni,  
Nie dla własnej, dla wiecznej dzieł chwały.  
Ten pamięcią za Wenus Uraniją  
Z lat przeszłości porusza pieśń Greka,  
Ów do Matki przeczystej litanią...  
Jedna droga wielkiego człowieka.  
A gdy oczy w łzach czystych płoną,  
Pień się w słodkie zlewa unisono.

Droga wieczna pod burze i grzmoty,  
Cześć wolności w szlachetnych dzieł sferze  
Myśli ludzka kto wstrzyma twe loty?  
A kto źródła wód wiecznych przeberze.

Kiedyż dzieje astronomów śladem,  
Z świata pięknym zgodzą się układem?  
Kiedy jedność myśli sił i ruchów,  
Prawem będzie jak globów tak duchów?

Słońce jasne duchy bohaterzy  
W twoim blasku uczcił Algieri.  
Na twych wyspach szczęśliwych je mieści,  
Złoty łańcuch Heleńskich powieści.  
Bóstwo pieśni w tobie się rozbłysło  
Niechże lutnia Apolina złota,  
A nie liry tułaczkiej prostota  
Uczci naszą tę gwiazdę nad Wisłą.  
Od dnia myśli po czasów Twych końce,  
Utwierdzone w prawach świadcz mu słońce.

Florencja d. 29/12 1884 T. Lenartowicz

*Kopernik*

*Przy otwartym oknie składając teleskop*

~~O nocy cicha, o gwiazdzista sfero.  
Gdy pod twym ziemią płaszczem w sen zapada,  
Duszy się mojej księga ta rozkłada,  
Na której kartach słońce jest literą.~~  
Współbracia moi bezpieczni w tej chwili,  
Pod skrzydłem nocy i prawem Attyli.  
W sen zapadając – i sen ma powaby,  
O! wyobraźnio ty skowronku pracy.  
W bramach czuwają z halabardy draby,  
I krąży ptactwo, drapieżne Krzyżacy.  
Pod arkadami cień się na cień ściele,  
Środkiem drewniaków i baszt z cegły kraśnej.  
O! bracia krótkich dni obywatele,  
Czemuż dla myśli cały świat za ciasny,  
Gdy wam do szczęścia starczy tak niewiele.

Z miejsca do miejsca nie przybytek wiary,  
A mnisze Niemców bielą się koszary.  
Odosobniony, groźny murowaniec,  
Za którym krzyżak zbrojony schadza szaniec.  
Jeziora pruskie czarownej przezroczy,  
W niebo ciekawe wypatrzyły oczy,  
A niespokojne badające gwiazdy,  
Rychło niemieckie skończą się najazdy,  
Które nam szatan czujny wciąż na kresie,  
Z piaskiem od morza gorzej piasku niesie .  
A pruski tarcze leniwie się wleką,  
A polskie szable w pochwach rdza przejada.  
Z czasu do czasu kraj cały zabiada,  
I cisza schodzi nad rodzimą rzeką,  
Gdy miecz królewski Niemcu przytrze roga,  
Wtedy powraca i spokojność błoga.  
I oko w te doby – lekka mgły zasłona,  
Tranenburgu oblekła wieżyce,  
Mgła niby srebrna wyciąga tej strona,  
Na wokół kraju na tę okolicę...  
(po chwili)  
Czem ludzkie prawa... wątłą tarczą chwili,  
W wiadro wody któż ocean wleje?  
Myśl ty skieruj w świat, który nie myli,  
Kędy pewności już a nie nadzieja.  
(podnosząc garść ziół na stok głowy)  
O wdzięczne ziola i kopalne ciała,  
Wy piękne kwiaty [...] świata,  
Z których girlandę złotą wije chwała,  
Na Eskulapa skroń i Hipokrata,  
Błogosławionym jedyny się zowie,

Który niemocnym zdrowie przyniósł w słowie,  
Poczętym w prawdzie, która świat poczyna.

Wielką jest świętą sztuką Medycyna,  
Służka ochotna cierpiącej przyrody,  
Lecz jakież [...] wymaga pogody,  
By w każdej chwili wśród czarownych chmur grozy,  
Podnieść nad łożem laskę diagnozy. –

– Czem ta roślinność? Przędzą minerałów –  
– Powietrzu – słońca czarownym pryzmatem –  
– Czem ludzkie dzieje? Walką prawd i szarów.  
– Czem znane w świecie – nieznanego światem.  
A prawdy wiecznej cząstka w dziejach mała.

Witajcież gwiazdy wy niebieskie ciała.

[...] ja błędnych [...] sterem,  
Z powszednich ptaków uniósł się sterem,  
I wzrok i umysł mój tamował bystry,  
Klnąc tak jak drudzy na [...] magistri.  
A kto po karczmach przestawał z prostaki...  
Leć Mikołaju gwiaździstymi szlaki,  
Strzeż prawdy swojej aż w piersiach dojrzejesz.  
Przedwczesne słowo będzie bóstwa zdradą,  
Nie licz na ludzi, na ten wiatr co wieje,  
Królewskie orły nie lecą gromadą.  
W odosobnieniu, w górnej myśli sferze,  
Jeśli masz skrzydła, steruj na bezbrzeże.  
Uderzaj w prawdy wieczne zwarte bramy,  
A strzeż się myśli żeś wielki i samy.  
~~Niech światło prawdy nad twą świecą~~  
~~Żeś jest wszechmocy pyłkiem nie wszechmocą~~  
Czytaj, bo pismo gimnastykom ducha,  
Lecz biedna dusza która tylko słucha.

....

.....

Zmarłych zostawcie, zmarłym rzekł mistrz słowa

.....

Nad miastem świeci stella [...]...  
O! gwiazdo piękna, gwiazdo porankowa.  
Mgły opadają, wieże w niebo lecą,  
Nauka święta, ty nie bladą świecą,  
A gwiazdą, która pracę rozpoczyna  
Sny rozpędzając jak bądź pełne wdzięku.  
O! astronomio z globem i cyrklem w rękę!  
Mistrzu krańce twoje kto dosięgnie,  
Wzbudził Tytana kto obliczył dźwignię.  
Harmonią stworzył kto podziałem doby,  
Godziny piękne wprzągnął w słoneczne cugi,

Kto zapatrzony w wracające globy,  
Srebrne gościńce wytknął dla żeglugi,  
Kto głos przyrody w słodkie związał tony.  
O! szkoła wielka o Mistrzu z [...].

Prawdo przedwieczna dal otwieraj ciemną,  
Źródło światłości, Boże mój bądź ze mną.  
(po krótkiej modlitwie)

Otóż i słońce jak w każdym dnia nowiu,  
Świeci na szybkach i szybach ołowiu,  
I na mszę dzwoni dzwonnik niecierpliwy,  
Skrzętna niewiasta drzwi otwiera kwokom,  
Ze stajni rumak pędzi długogrzywy,  
Ku niebu wszystko patrzy, ku obłokom.  
Spiesz Kopernik przed ołtarz złożony,  
Przyodziej barki święconym ornatem,  
Brzęk uroczysty niosą świątyni dzwony,  
Życia się oko roziskrza nad światem.  
[...] zaś podać i Bogu i światu,  
Żeby za grobem nie stać bez ornatu.

*(Dopisek w górnej części kartki, wzdłuż jej poziomej krawędzi)*  
(nagle jak by [...])

I ognie słońca wóz zatrzymał w pędzie,  
A gdybym ja słońce wyciągnął na niebo?  
I cugle chwycił i krzyknął stój Febo...  
A wrogi może? niech już co chce będzie.

Bywajcie zdrowi mistrzu mój [...],  
I pasterzyki i wy greki stare ...  
po chwili

Rosa na liściu to niby gwiazd łezki,  
Ziemia niekrwawą odprawia ofiarą,  
A wdzięczna piękna, aż cały łąz siąkne,  
Wszystko w Boga mocne jest i piękne,  
Słowo przenika rady i rodzaje,  
Kto [...] hostia serce taje.

....

Zaiste ludzie nie patrzą głęboko,  
Którzy tak lekko światek cenią mały.  
Krótco widzące uzbrój twoje oko,  
A w kropli rosy świat zobaczysz cały.  
Na listku róży rojny świat owadów,  
W ziarenku piasku świat ziemi.  
Przedpotopowych idei świat stary,  
Olbrzymich kryształów pobudował domy.  
Z pod ruin Memfis i obelisk Romy,  
W krwi Faraony pełzną i Cezary.  
Wiedza z prostotą w progach lichej szopki,  
Nierozumiane przyszłe bohaterzy,

Chyłą się jasne ucałować stopki,  
Wschodzącej gwiazdy dziecka nowej ery.  
Atomy drobne całości świata przędną,  
A nie wieńczonym wieńce też nie więdną.

#### Aparat krytyczny

##### Informacje o źródłach tekstu.

Wiersze pochodzą ze zbiorów Biblioteki Naukowej Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk. Znajdują się wraz z innymi tekstami literackimi – o różnym stopniu czytelności – w zeszycie sygnowanym numerem 2086. W tym samym zeszycie znajduje się kilka różnych wersji tych samych utworów Lenartowicza. Przy wyborze kierowałem się ich czytelnością i stopniem wykończenia. *Mikołaj Kopernik. Oda* znajduje się na kartach 198-201, a wiersz *Kopernik przy otwartym oknie składając teleskop* na kartach 191-193.

##### Uwagi dotyczące datowania.

Pierwszy z utworów jest najprawdopodobniej wersją ody, która zamieszczona była we włoskim wydaniu wykładów bolońskiej (T. Lenartowicz, *Sul carattere della poesia polono-slava*, Florencja 1886, s. 35-42), a na której przetłumaczenie nie zdecydował się edytor i tłumacz polskiego wydania Jan Nowakowski (T. Lenartowicz, *O charakterze poezji polsko-słowańskiej*, oprac. J. Nowakowski, Warszawa 1978). Zatem utwór należy datować na 1886 roku. Chronologicznie wcześniejszy był pierwszy z wierszy, opatrzony przez poetę datą 29.12.1884 roku.

##### Odmiany tekstu.

W pierwszym wierszu, który jest odpisem oryginału, znajduje się kilka poprawek poczynionych tą samą ręką, która przepisywała utwór. Po wstępnym porównaniu z słabo czytelnym rękopisem Lenartowicza znajdującym się w tym samym zbiorze wynika, że poprawki wynikały z błędów kopisty, a nie z sugestii samego poety. W związku z tym zostały one pominięte. W drugim utworze, będącym autografem Lenartowicza, są one uwzględnione.

##### Przyjęte zasady modernizacji pisowni i interpunkcji

Modernizacji pisowni i interpunkcji poddane zostały oba utwory według funkcjonujących

norm dla edycji naukowych i popularnonaukowych literatury dziewiętnastowiecznej<sup>1</sup>. Od modernizacji odstąpiłem w przypadkach uzasadnionych zachowaniem stylu poety.

Formy typu *materyja*, *Florecyja* zmieniam na *materia*, *Florencja*. Dodałem znaki diakrytyczne. Interpunkcję modernizuję według zasad interpunkcji logiczno-składniowej. Zachowuję oryginalne rymy wiersza związaną z jego metrycznym układem i stylem samego Lenartowicza np. *Upojona marzeniem moim słodkiem || Siebie światów nazwała wszechświadkiem*. Zachowałem oryginalne podkreślenia wyrazów w tekście. Przekreślenia, których dokonał Lenartowicz w tekście, zaznaczyłem poprzez poziomą linię. Bez zmian pozostawiam układ graficzny wierszy. Brak fragmentu tekstu oznaczałem – [...]. Tytuły zapisywałem kursywą. Wszelkie dodatkowe zapiski ujmowałem – (...) i zapisywałem kursywą.

---

<sup>1</sup> Za przykład posłużyła mi edycja pism Juliusz Słowackiego. J. Słowacki, *Wiersze. Nowe wydanie krytyczne*, oprac. J. Brzozowski, Z. Przychodniak, t. I, Poznań 2005, s. XVIII-XXIV.



Aż — o dźwię! — od gór ściany  
Jak nie buchną mgły tumany!...  
Cóż się stało? co się stało?  
Słońce w angie się rozspala,  
Dziły srebrzyście, pyłkiem leci,  
Toć już chyba czyż zagasa!  
Mróz, czy nie mróz, wciąż za jasno!  
Siedźże, rybo, w takiej sieci!  
Otóż Włochy!... aż po chwili  
Boży światek się wychyli,  
I wesole ludzkie słowa  
Zkąśś się słysząc... od tój łodzi,  
Co do portu biała wchodzi:  
„Hej nam, hej nam *Stę Piotroca!*”<sup>1)</sup>

Na przestrzeni do Urbino  
Różowawe wzgórza płyną,  
Zapadając w świat łagodnie,  
Na dalekie strony wschodnie;  
Tu i owdzie drzewko strzela,  
Jak na płótnach Rafaela.  
Kraj się cudnie rozpościera,  
Okazuje a domowo;  
U księżycu di Rovera  
Jakos świeżo, jakos nowo...  
Jakie grody, jakie wody,  
Jakie chłoty, jakie schody,  
To choć wciąż zaszczepia głowę!...  
U nas wszystko nie takowe.

Coś jak z bajki, coś jak z książki:  
Wiece, bramy, Włochy istno,  
A pałace, a posiadki,  
A wawrzyny ciemniostne,  
A kościoły, a marmury!  
Jednakowoż, Bóg mi świadkiem,  
Kopał-bym się na Mazury  
Z moich siwych lat ostatkiem.

Nad schodami do kasteli  
Wciąż otwarte wciąż podwoje;  
Z po-za słupów śnieżnej bieli  
Publyskują pańskie zbroje.  
Od Marino, czy Ankony,  
Wraca z pola dworskie panie,  
Jak caceczki, malowanie,  
Zbroja srebrna, konik wrony,  
Sokolniczy ze sokolem...  
Zkąd ja się tu, czleku, wziąłem?

A no, idźmy, gdyśmy przyszli...  
Dzieciństwo mnie prowadzi, —  
Ależ skacze, ależ szulzi! —  
A tu coraz śliczej, gładziej,  
Jakbyś wchodził do kościoła.  
„Tu, tu, Sanzio!” — chłopys wola. —  
Co o sobie też pomyśli?

Rafał schylił się nad płótno,  
Które peźlem dotkał z chwilką. —  
Taki piękny, że patrz tylko,  
Taki dobry, że aż smutno...  
Przepasana w pas sukienka,  
Szczupły, drobny, jak panienka,  
I rączka tóż, jak dziewczeczka,  
I wszystko jak na obrazie;  
Pazik, lecz jakiego księcia?  
Mateo Bożej takie paze  
Służą, trzęsą białą biłją,  
Z nut śpiewają nad Cetylią.

Kiedym wchodził, głos z przedsonka,  
Jak coś niewiem, jak głos dzwonka,  
„Ryta, Ryta!” jak śpiewanie  
Podawała ściana ścianie...  
Któż ta Ryta? po naszymu  
Wolał-by Małgorzata;  
Otóż ona patrzy k'niemu  
Na siedzeniu, a siedzenie  
Złoto, srebro i kamienie;  
A cóż mówić, jak szata!  
Perski zawój, jak sułtanka,  
Branowane drogic stroje,

<sup>1)</sup> Zławiska podobnego byłem świadkiem w kompanii rzymskiej, a na zapytanie, jak te mgły nazywają, pastuch, wiedzący kozy po drodze, odpowiedział mi: *St. 16. — la ref. di St. Pietro — 40. 46.*

Przy niej ślicznych dzialek dwoje  
Pochyla się nad kolanka.

Gdym przystanął, dał znak ręką  
I z siedzenia się podniósł.  
Gdzie to taka róża rosta?  
Gdzie on znalazł bożo-wdzięką?  
Czarujące jej spójrzanie,  
A wymownie jej milczenie,  
Pochyliła się tak skromnie,  
Taki dziwny wdzięk niewieści,  
Ze gdyby miał być lat trzydziści,  
To jużby tu było po mnie.  
I na kłanice zeszła głazy,  
Za kolanną, za obrazy,  
Tylko szata bramowana  
Dowiodła się złościćcie,  
W białe, w modre, w krasne listcie.  
To ci *madier*, to *Remana!*  
Wzrok zwróciłem w mistrza stronę,  
Już nie bacząc na dzieciay,  
Które, cicho, przynezone,  
Jak te dwa a stóp *Spatynny*,  
Wpatrzyły się w Rafała,  
Gdy on do mnie: „to *madela!*”

A ja myślę, cóż ją czeka,  
Dobre to stworzenie, szczero?  
Tam na starym Trunstewere,  
Matka do dnia chleb wypieka,  
Siostra wkłada w kosz bochenki,  
I spokojnie dui im plyną...  
Lepiej było od studzienki  
Nosić wodę, Fornarino,  
Niż pod czunych szaf ozdoba,  
Ryć i sobą, i nie sobą.

Zakochana w nikłym cieniu,  
W blasku, wdzięku i w imieniu,  
Pod tych włosów bujnych splecion  
Gdy utonie w ócz błękity,  
Gdy się w spojrzeń gubi niebie,  
To odejście tak od siebie,  
Ze poszukaj biedałej Ryty,  
Czy ją jeszcze znajdziesz potem?  
Gwinzda tylko z nad ohełani,  
I te oczy i blask na niej...

A no, jedna taka chwila,  
Taki czar bożkiego tauka,  
Podaż w dal, co krok, to mila,  
A wciąż szczęsna, wciąż kochanka, —  
Tóż ci przecie warte wiele,  
A wspomnienia wiek osłodzią.  
Nie odzion się tacy radza,  
Jak Rafał, Rafał...

Każdy swą wylicera drogę,  
Jaż ja na to nie pomogę...  
Toć i u nas tak też bywa:  
Szczęsna rybka w Narwi plyną,  
Aż ci na nią bieda złeży,  
Od szczuplaka, czy od sieci.  
Jaskółeczka kółka toczy,  
Staw — odwieczny — złota luna;  
A nocką jej zajrzy w oczy  
Czy lasica, czy to kuna.

Gdy tak myślę, „ti saluto!”  
Zadzwoniło mistrza słowo,  
Jakby słowik ptasią nutą  
Nucił u nas w noc majową.  
„Służyleś mi, rok niespełna,  
Zaszedłszy tu do Urbina;  
Twarz mi się ta przypomnia  
I kożuska twego wełna.  
A czy śpiewasz wciąż koledę,  
Jak śpiewales nam u złobka?  
Śpiewaj, śpiewaj, śmieszno być,  
Mila sercu twoja szopka.”

Więc, jak prosty kmieć, ukosem,  
Wojrzyć, aż ów na obrazku  
Onym peźlem złotowłosym,  
Coś, jak u nas, jak na piasku,  
Sierotkę, Bożą nędzę,  
Upowija w złotą przedzę.

Przyciszyłem się, jak ptaszce...  
Chały, luty, a toć nasze!  
Okolica znów zająłona,  
A pod ręką, w mej lirance  
Słyszcie: brzęczą by dziecięce.  
— „Toć Mazowiesz!”

— „Nic, to Roma...”

Cheesz?”

— „A któż-by nie chciał doma?...”

— „Na Rzym! na Rzym!” — „A w tój chwili!”

— „Zanim słońce twarz wychyli  
I promienie świat pobiedzą.”

— „Przewodnikiem?”

— „Rafałco,

Na grobowce wielkich wódrzy,  
Gdzie siedają daniem ubodzy,  
I gdzie słówko brzmi przytomne:  
Nie zapomnij! nie zapomnij!”

— „Ryta!”

— „Jestem.”

— „Podaj *fiasco!*”

I ot wchodzi już przebrana;  
W rękę flaszką oplataną,  
A wrzecionko za opaską,  
Włosy spięte złotą szpilą.  
Taż to sama, co przed chwilą?  
Nóżki w łapiach z skóry koziej...  
Nie patrz na nią, bo pogrozi.

Miesiące świeci, jak tóż pono,  
Jak i u nas, po-nad sady,  
Wytęczałże twarz czeswona,  
Ze sz łmiek spytał rady,  
Nim się cały skryje w chmurach:  
Co tam slychać na Mazurach?

„Lęj, dziewczeczko, pełno szklanki,  
A nie żałuj kropli wina.  
Zdrowie matki, zdrowie syna,  
I kochanki mej, Rzymianki!”

Odplacił mi uśmiechem,  
Aż mnie zadróść prawie tknęła;  
Ale zadróść brzydkiem grzechem,  
Niechże idzie, zkąd się wzięła.  
Co czas stawia, czas rozniemie,  
Mój Rafał coś przepowię:  
Miłość wieczna, pijmy zdrowie  
Kochających serc na świecie.

Więc gdy ze mna plyn jagoty  
Dzielił wraz, jak z przyjaciłem,  
Zdało mi się, że u trzody  
Zszedł się z tęsknym Izraelem,  
I wwierzył byłem; gotów,  
Zem w pustyni wśród namiotów.

Jest snadź siła, co go zmusza  
Nieść na sobie kształty wieków,  
Izraela, Rzymian, Greków, —  
Cenjusz wszystkich czasów dusza.

— „Prowadź, wskaż mi wyjścia drogę.”

— „Służ!” — slyszę głosik kwiatka,

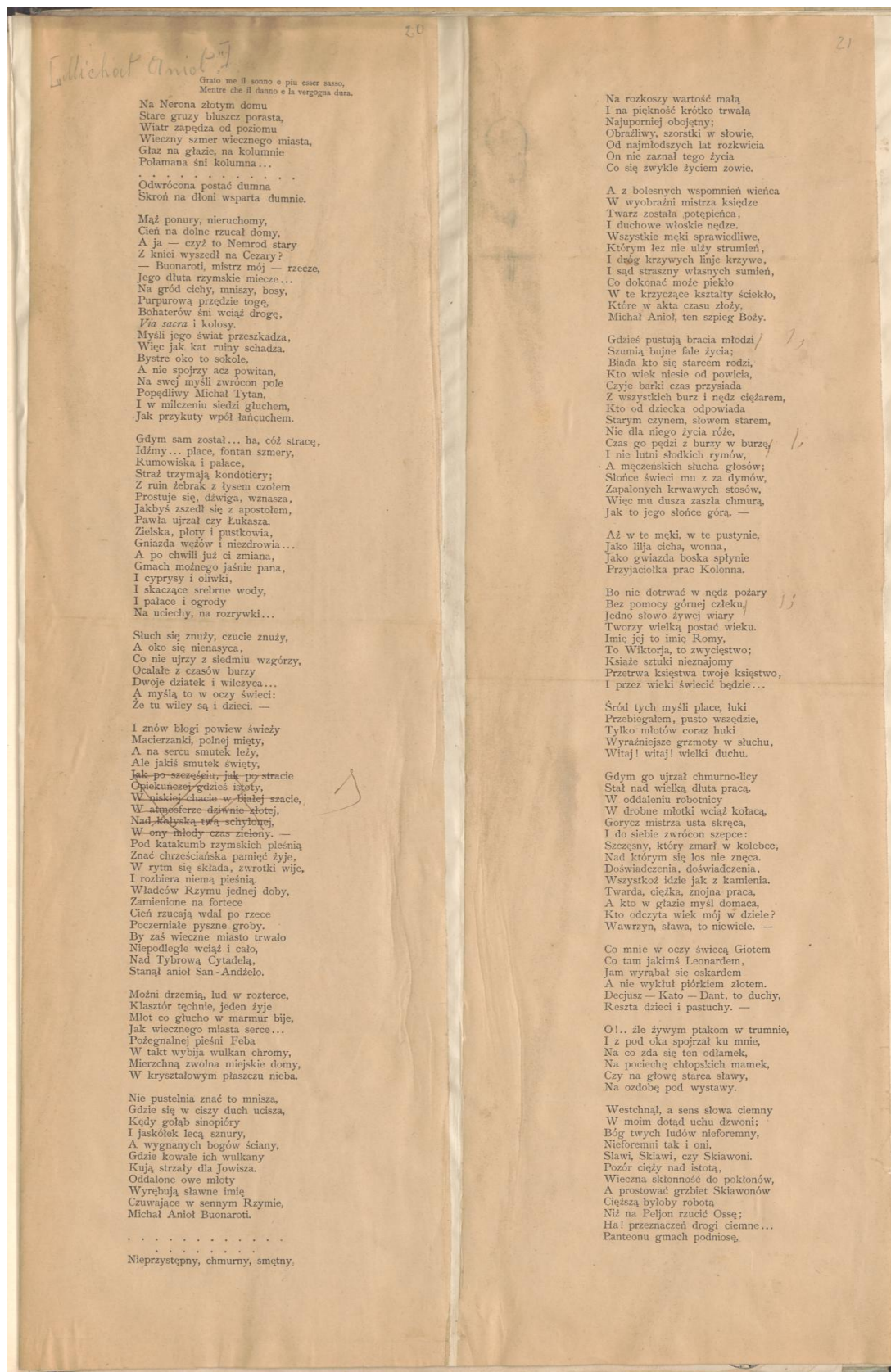
I, jak zawsze, Małgorzatka  
Powiodła mię na gospodę,  
I dobranoć, *lena note*,  
Rzeka takim głosem znanym,  
Ze góralską mi prostotę  
Przypomniała w Zakopanem.

## TULLIA.

Temat do wspaniałej tej pastorkorzęby, twórcą jej, Augustyn Querol, zaczerpnął z dziejów rzymskich przedstawia on w niej Tullia, córkę szóstego króla Romy, Serwusza Tulliusza, a żonę Tarquinusza Pysznego, w chwili trój, zawiadomiona o śmierci ojca, zanoszącego przez zięcia za jej podniecia, pełni otwartym rydwaniem, aby być powitane królem i trąbaje po trąpie rozliczalskim, nie pozwalając woznicy go omijać. Pamięć tej strasnej zbrodni dotąd przechowuje się w Rzymie w ustach ludu, który drogę wyrodnej córki nazywa: *Via S. Sclara*.







Jedna z wersji utworu: *Wstęp do poematu »Michał Anioł Buonarroti«*, *Zbiory druków i wycinków prasowych z rękopisów po Teofilu Lenartowiczu*, Biblioteka Nauk Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk w Krakowie, sygn. 2101, k. 20-23.

Piękna pieśń i to nie siła,  
Roma! Roma! — kiedyś była...

Kto wymawia Stwórcy miano  
A nie stwarza, temu ślina;  
Milszy mnie ten co przeklina,  
A śni ziemię obiecaną...

Góra, górą ziemskie cele,  
Wicher święty proch rozmiata;  
Potępiency drą gardziele:  
Apostata! apostata!  
Śmiech podrywa brzuchy tuczne  
I na bóstwo wznosi pięte,  
Opój góra, tańce huczne,  
Waż wykreśla drogi kręte,  
Rzeki złota nimi spłyną,  
Handel! handel! Fiorentino!..

O! ty moje miasto Flory  
Domów naszych linjo biała,  
Byłże to apostoł wtóry,  
Co na ciebie ciągnął działa?

Bracie święty Hieronimie  
Głos mnie ściga twoich bólów,  
Nie zduszony w ogniu, dymie,  
Chrystus, Chrystus królem królów.  
Na którego czole bladym  
Nie z brylantów lśni dyadem,  
Jerychoński cierń korona,  
I ta prega krwi czerwona. —

A po cichem przejściu Bożem  
Pozostała nam spuścizna:  
Krzyż co był mu śmierci łożem,  
I plująca w twarz ojczyzna.

Ale czyjeż z testamentem  
Grzeszne chęci się zespola?  
Kto tu może zwać się świętym,  
Ach! ach! ach! Sawonarolo!

Ojciec synom ~~zdał~~ na wole;  
Świecić w górze, czy gnić w dole.  
Nie, nie, dotąd wszystko blachem,  
Kiedyż, kiedyż o Itale  
Pod tym ~~jasnym~~ niebieskim dachem  
Pychy waszej zgłuchną fale?...

Kraju myrtów i wawrzynów,  
Wielkich myśli, małych czynów,  
Kiedyż kiedy twoje dzwony  
Czas przeleje w serca złote,  
Nie ujęty dym w istotę,  
Motloch w wielkie Auzony.

Idealna wciąż nam znika  
Chrześcijańska Republika.  
I żelazne wraz narzędzie  
Pomiłót starzec w progi bramy,  
Ja samotny, tak wciąż samy,  
Ja kat jestem — niech tak będzie.

Biadać jeśli w dzieła chwili  
Twoje serce się rozkwili.  
Rafała miej nadzieję,  
Angelika czyste czucie,  
Lecz z tych słów niech prawda wieje,  
Dla niej ziemskie zagaś chucie,  
Bo za tobą się powleka  
Ciała, które wciąż krwią cieka,  
I próbują jeśliś czuły  
Płynącymi krwią muszkuły.

Iskrę górną próżno traci  
Kto się zbyt czułością ludzi,  
Myśl, że masz iść do ludzi...  
Ale, że masz iść do ludzi...  
Siła jedna wiąże tłumy,  
Mniej czułości, więcej dumy.  
Nie marzeniem nudą strutem,  
Tnij tak słowem jak ja dżutem.  
Pokąd żyje duch narodu  
Nie głód jeszcze, a pół głodu,  
Nie pragnienie, pół pragnienia,  
Nie cień wieczny, a pół cienia.

Lecz gdy natchnień nic wypręda —  
Mistrz uderzył w posąg młotem —  
To kamienie mówić będą,  
Ale mówić będą grzotem. —

I oblicze mgła powlekle  
Jakby Dant powracał z piekła;  
Rzadkie włosy wiatr rozmiata,  
Twarz otchłannej ciemnej cery,  
Krasna szata, wieszcz trój świata,  
Istny Dante Alighiery.  
Usta palcem też przekryślił,  
I w własną się otchłań wmyślił.  
Poczem zdejmąć ją z ściany  
Rozwieszono żółte plany;  
Nad Syońska patrz ta sama  
Którą genjusz wznosił Hiram,

Jak z wybranych dusz szeregu  
Śpiewający kres żeglugi,  
Po burzliwej drodze długiej,  
Gdy dobija łódź do brzegu...

Lecz choć taki jak bez ciała  
Na pół w wiecznych światłach fali,  
Jeszcze na nim pozostała  
Stara wielkość tych Itali.  
A wskazując ciężką dłonią  
Na owianą mgłą świątynie,  
Głosem którym perły dzwonią  
W rzymskich fontan ocembrzynie  
Rzecz: Synu nie trać z oka,  
Że ztąd wzbiega myśl wysoko,  
Że Piotrowa ta opoka  
Przemienienia jest opoka.  
I że tylko na jej szczycie  
Ziemskie ciało się subtelną,  
A ofiarą nieśmiertelni  
Nieśmiertelne biorą życie.

Toż i jam się miotał, burzył,  
Gniewnie drżała krwawa strona,  
Ale cóż nam *cięż*, gdy ona  
Kościół jasność nieskończona...  
I ot widzisz com wystąpił,  
I nad czoło podniosł rękę  
Na swą lampkę czy jutrenkę,  
Z którą ciemnych sal ogromy  
Schadza jak te duchy gnomy. —

I ów Tytan ciągnie kroki  
W Watykańskie sale, mroki,  
Gdzie łagodna twarz Dyany —  
Otulone nocy głuza,  
Te kolumny, głązy, ściany —  
Napełniła życiem, duszą. —

Spojrzę aż on drżące ręce  
Na znajomym torsie złożył,  
Zniżył się i upokorzył  
Czoło dumne a dziecięce.  
I po skamieniałej fali  
Palce ciągnie po tej mięśni  
— Nie uczuli, nie poznali,  
Czym tułów ten nieszczęśli.  
I w domysłach lud się waha,  
I znać nie chce czym zwłokiem,  
Herkulesa mówią Bacha,  
A ja widzę ją przed okiem. —

Mistrzu papież wykuc każę  
Głowę do tej ciała miary,  
Ja się na to nie odważę,  
Ja rozbity garnek stary.  
Głowę tę sam Bóg odtworzy  
Tak odtworzy z żywej gliny,  
Wyjdzie z błota i z ruiny  
Wielki człowiek, obraz Boży. —  
Torsie mój!..

I drżący czuły  
Jak na ojca zwił ramieniu,  
A Dyany w murów cieniu  
Srebrne światła się rozsnuły.  
I w głębokiej chwili bólu  
Mileczy dusza do też skłonna,  
Nad nim Hermes z Kapitolu  
Genjusz świeci czy Colonna.  
I wraz lampkę swą od czoła  
Ciągnie cichy, uśmiechniony,  
Lecz jam nie śmiał dotknąć onej  
Jako lampki od anioła. —

Pierzchły ciemne trwożne noce,  
I nad śnieżny niw sierotą  
Słyszę stoisz na opoce  
Idź i nieś tę lampkę złotą.  
Bez słuchaczy bądź śpiewakiem,  
Śpiewaj, boleję na przeprawie,  
Aż odleciś górnym szlakiem,  
Jak do ciepłych sfer żorawie.

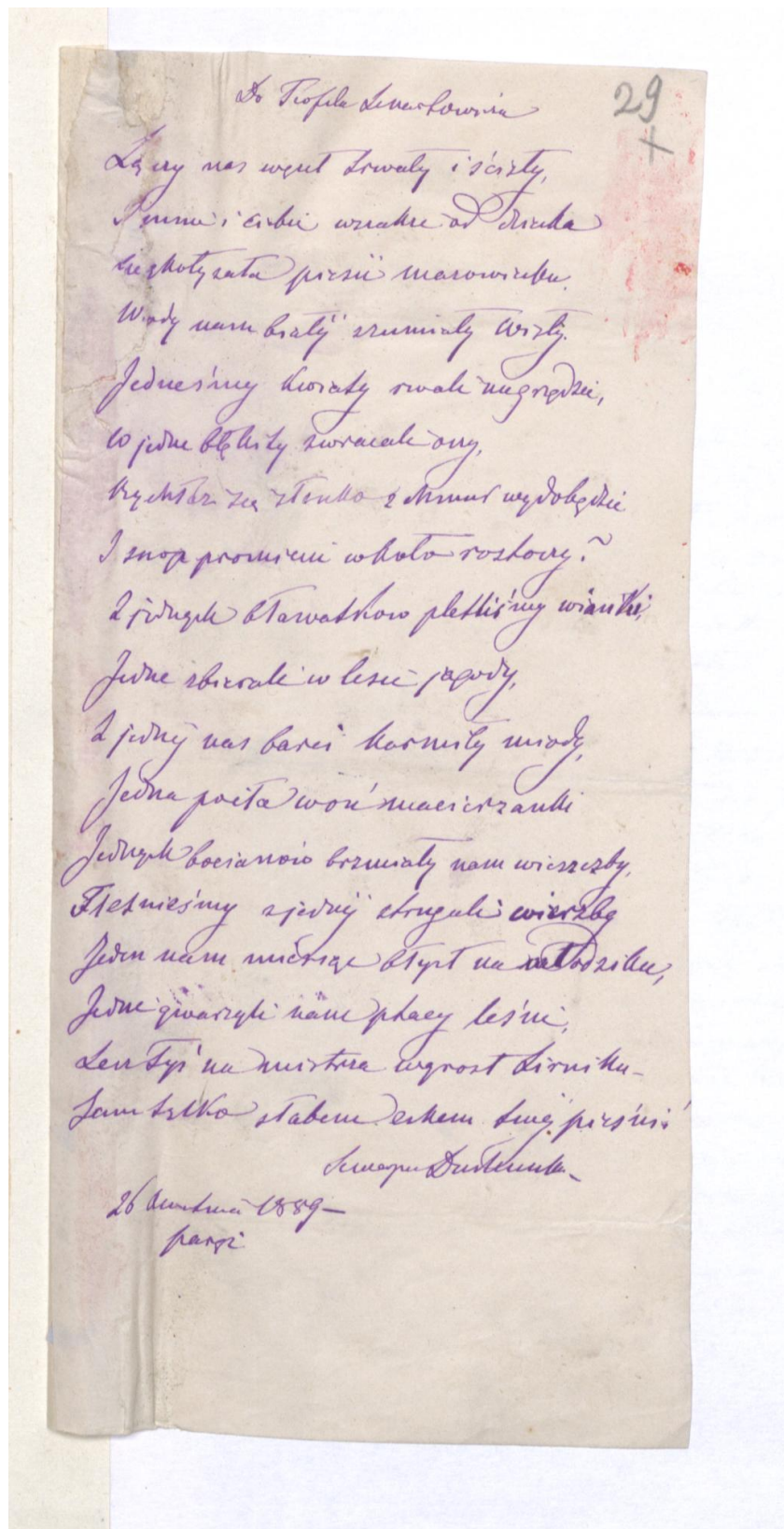
Na twe słowo czemu księni  
Co nad światem wciąż zacięży  
Czemu śmierć co świat zwycięża  
Śród genjalnych tych kamieni  
Nie natchnęła arcydzieła?  
Czem bezsławna i czym żadna,  
Słuchaj a mgły niech z ocz spadną:  
Jeszcze... ~~jeszcze~~ *poloka ml*

I mistrz zniknął przy tem słowie  
A w mem sercu się rozściela,  
Jak po burzy na dąbrowie,  
Jak po żalu w dniu wesela,  
Radość której cisza strzeże,

↓ Piotrowe Storo: *Mietas*

↓ *inny mowik Stroj niemieck*

## Ilustracje



1. S. Duchńska, *Do Teofila Lenartowicza*, album *Umarli żywi Teofila Lenartowicza*, ze zbiorów Biblioteki PAU i PAN w Krakowie, sygn. 2029, k. 29.

w albumie

70

w Warszawie \*\*\*

Żeby to zamiast ryb, co dał okwicie  
Poramraiane wnes brylantami;  
Poszjów kilka stato na blykicie  
Lub ploszyle wybtak z kolumbiani...  
Żeby to stonca blasz tak jak w Sorento  
Pocz liście lauru się przelizgat kretu:  
Wah!... ale wyszłoby tu obrziane uztami...

w Rzymie \*\*\*

Żeby to zamiast czerwonych lych cyprysov  
I Stoneumości tej co rari ocy  
I Collosfeum (rudych gniarda liois!)  
I Tawrej brzozy dopatruje warkocy  
A zamiast niemi ~~gusow~~ popiołów i gusow  
I patamanych war etruskich - nieby  
I podlewanych ragony arburów  
I choćby trochę polskiej dolunę gleby...  
Wah!...

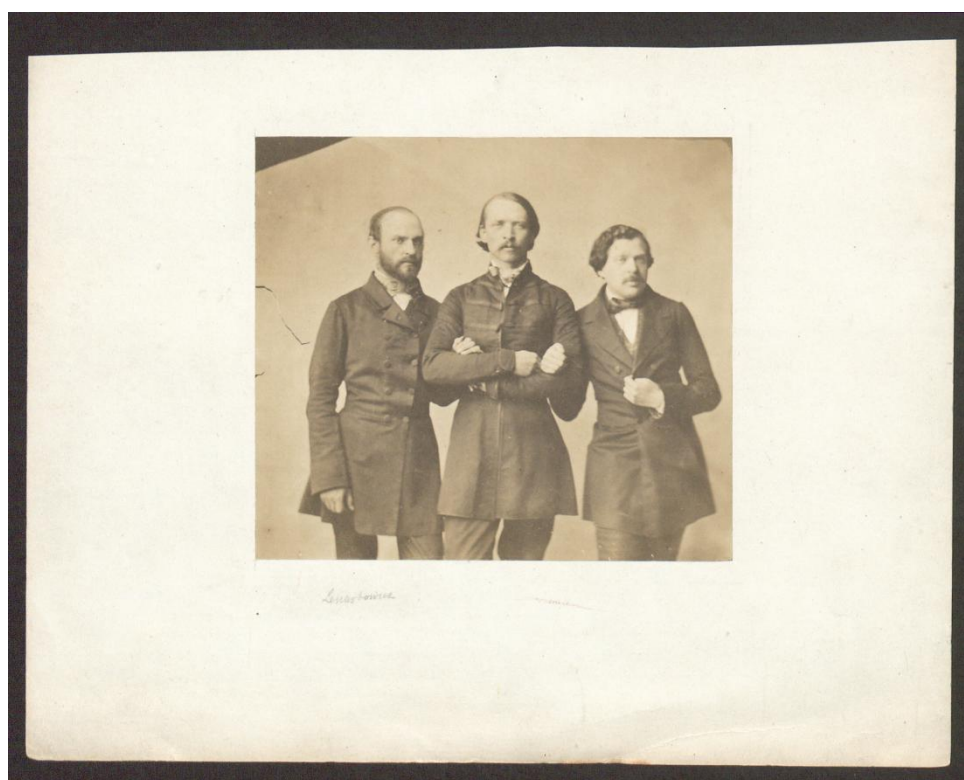
Wyobraznio!... pani Penelopo  
Znam iż - i lekką jak pomykasz stopę,  
Po spopielonych sercach twych amantów...  
Znam iż - i wachtarz twój przeroszmaity  
I gilst - i stodkich rapiewy dyszkanów  
I moc - i prawde twą - i - jestem syty....

Cyprjan kaulst kornu

2. C. Norwid, W albumie, album Umarli żywi Teofila Lenartowicza, ze zbiorów Biblioteki PAU i PAN w Krakowie, sygn. 2029, k. 70.



3. C. Norwid, *Pielgrzym z kosturem; Dwoje dzieci w uścisku z dopiskiem „Mocna jest jak śmierć”*, 1855, rysunek piórkiem, album *Umarli żywi* Teofila Lenartowicza, ze zbiorów Biblioteki PAU i PAN w Krakowie, sygn. 2029, k. 59.

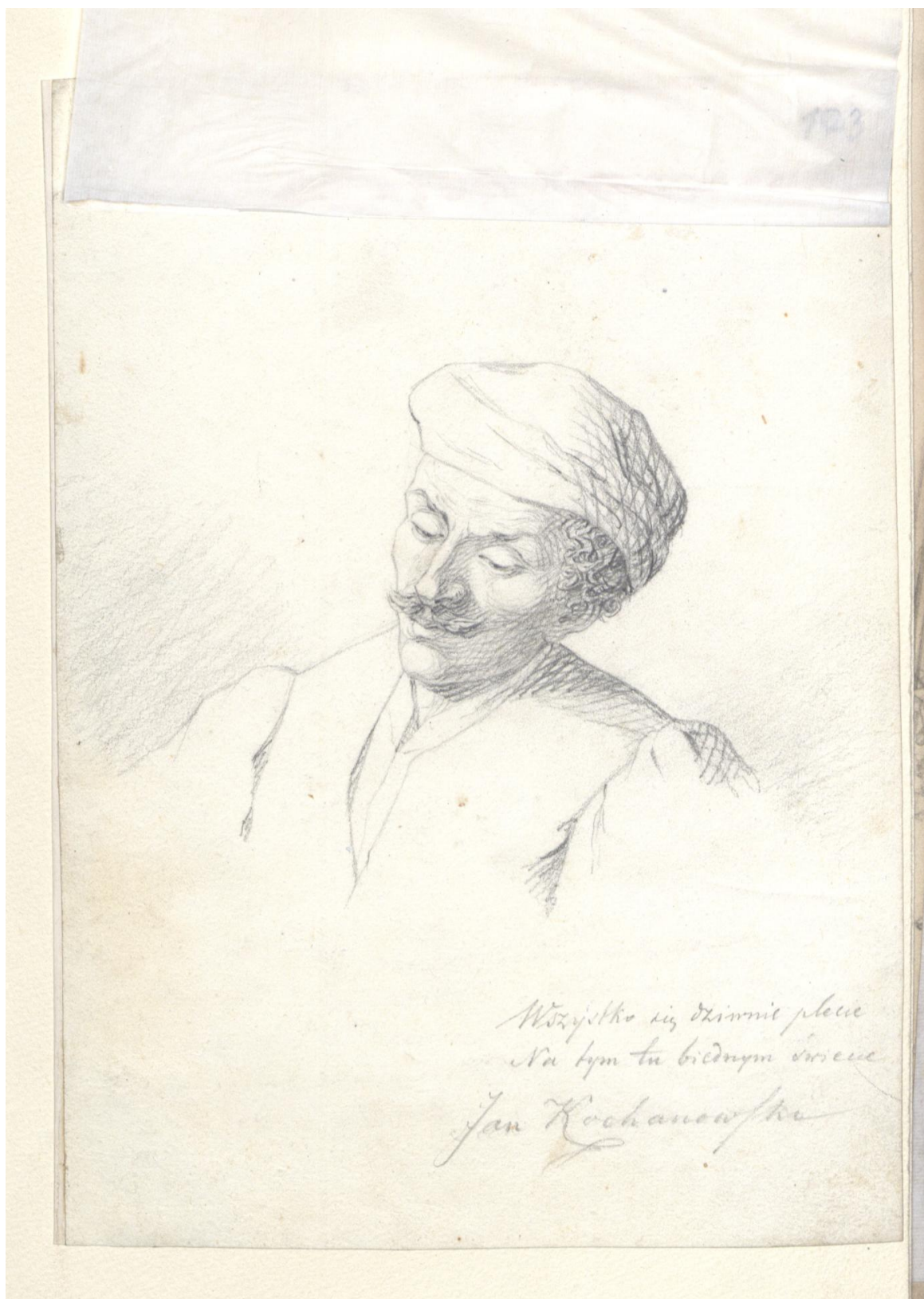


4. Zdjęcie przedstawiające Teofila Lenartowicza z przyjaciółmi (Lenartowicz po lewej stronie, w środku Jan Tadeusz Gajewski, niezidentyfikowana osoba po prawej), Paryż (?) ok. 1855 (?), ze zbiorów BJ, sygn. JF 4506 t. 108.

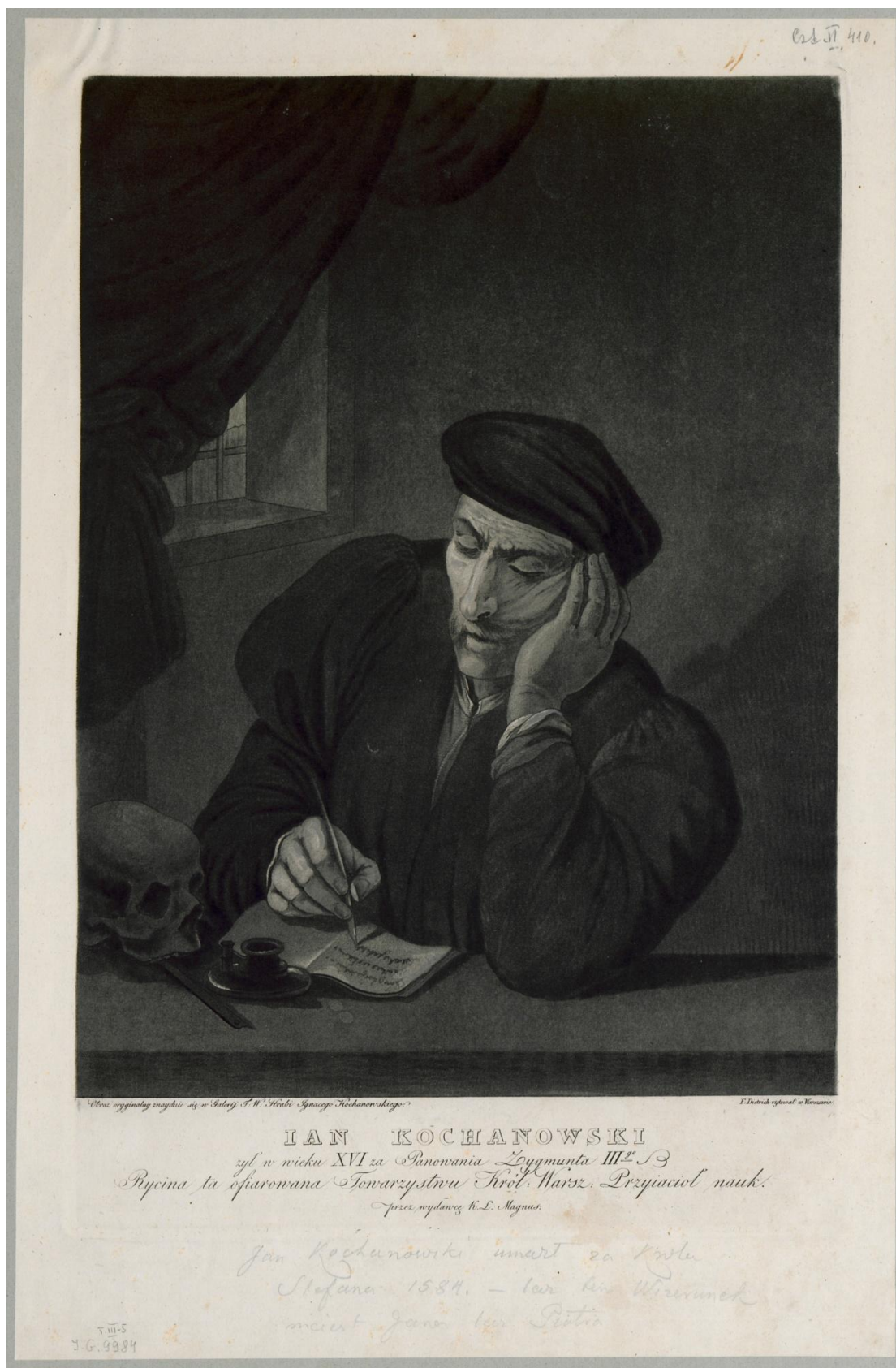


5. C. Norwid, ilustracja do *Żywota Benvenuto Celliniego*, 1855, rysunek piórkem, ze zbiorów BN Ossolineum, ze zbiorów Zenona Przesmyckiego, nr inw. F. 137.

Rysunek nawiązuje do burzliwego życia renesansowego artysty i mógł wchodzić w skład albumu *Umarli żywi*.



6. Zofia z Szymanowskich Lenartowiczowa, *Jan Kochanowski*, rysunek ołówkiem, album *Umarli żywi* Teofila Lenartowicza, ze zbiorów Biblioteki PAU i PAN w Krakowie, sygn. 2029, k. 123.



7. F. Dietrich, *Jan Kochanowski* [!], 1828, akwatinta, ze zbiorów BN, sygn. G.9984.

Grafika w rzeczywistości przedstawia Piotra Kochanowskiego.

G.323



JAN KOCHANOWSKI W CZARNOLESIE.

*Nakład Księgarni Zawadzkiej w Lipsku.*

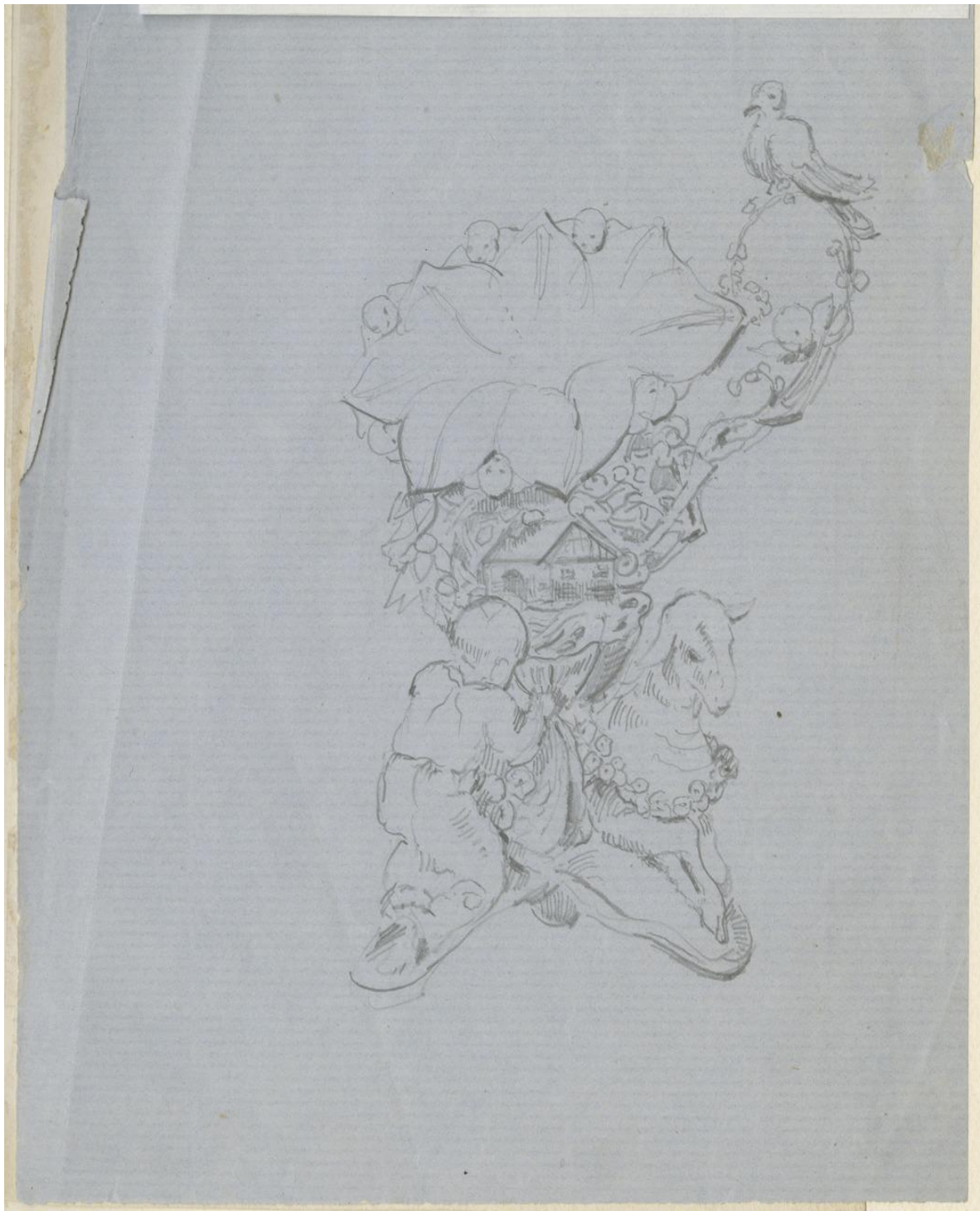
G.3190

8. A. Oleszkiewicz, *Jan Kochanowski w Czarnolesie*, 1842, staloryt, ze zbiorów BN, sygn. G.3190.

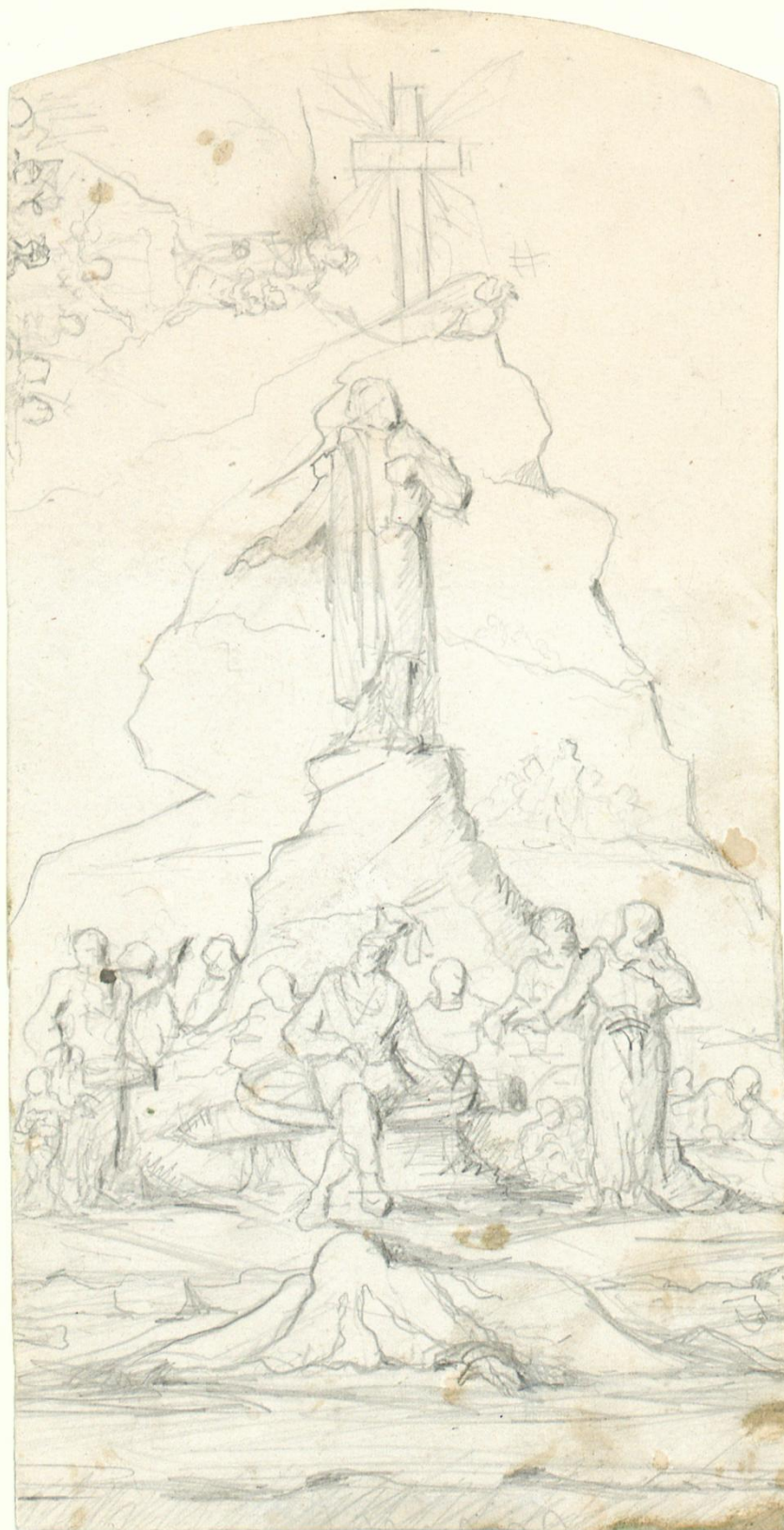


*Nagrobek Jana Kochanowskiego w Zwoleniu.  
Tombeau de Jean Kochanowski a Zwoleniu.*

9. J. Z. Frey, *Nagrobek Jana Kochanowskiego w Zwoleniu*, 1806, grafika, ze zbiorów BN, sygn. G.10919.



10. Autor nieokreślony, odrys ilustracji do wiersza Teofila Lenartowicza *Złoty kubek* z tomu literackiego *Lirenka*, ok. 1855, rysunek ołówkiem, ze zbiorów Biblioteki PAU i PAN, album *Umarli żywi*, sygn. 2029, k. 120. Autor wzoru bezpośredniego: C. Norwid, ilustracja do wiersza *Złoty kubek*, ok. 1853 (?).



11. T. Lenartowicz, *Parnas polski (pomnik Mickiewicza)*, 1881, rysunek ołówkiem, ze zbiorów BJ, nr inw. JR. 1541 t. 22.



12. Lenartowicz wykonał także rysunek z przedstawieniem Neptuna. Kompozycja ta wzorowana jest najprawdopodobniej na jakimś włoskim przedstawieniu.

T. Lenartowicz, wizerunek Neptuna, 1871 (?), rysunek ołówkiem, ze zbiorów BJ, JR. 3518, t. 57.



13. Autor nieokreślony, *Umierający Gal*, lata 50. lub 60. XIX wieku, fotografia, ze zbiorów Biblioteki PAU i PAN, album *Umarli żywi*, sygn. 2029, k. 225. Autor wzoru bezpośredniego: Antygonos z Karystos, *Umierający Gal*, koniec III wieku p.n.e.



14. E. Pazzi, pomnik Dantego, 1865, marmur, Florencja, fot. A. Krawczyk.



15. H. A. Stattler, popiersie Tadeusza Kościuszki, 1859, brąz, odlew patynowany, ze zbiorów serwisu aukcyjnego One Bid.



16. Autor nieokreślony, Giovanni Dupré, lata 60. XIX wieku, fotografia, ze zbiorów Biblioteki PAU i PAN, album *Umarli żywi*, sygn. 2029, k. 272.



17. Z. z Szymanowskich Lenartowiczowa, *Chopin na łóżu śmierci*, po 1849, rysunek ołówkiem, ze zbiorów Biblioteki PAU i PAN, album *Umarli żywi*, sygn. 2029, k. 122.



Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-K-4013

18. T. Lenartowicz, *Głowa św. Jana na misie*, 1870-73, odlew galwanoplastyczny, ze zbiorów NAC, sygn. 1-K-4013.

Forma tego dzieła inspirowana mogła być bogato zdobionymi tarczami, szczególnie popularnymi w renesansie.



19. T. Lenartowicz, portret Ludwika Plater-Zyberk, 1874, marmur, Powązki, Warszawa.



20. Kaplica Salvatic, ostatni widoczny pomnik po prawej to drzwi nagrobne Zofii z Kickich Cieszkowskiej, Santa Maria del Fiore, Florencja, fot. A. Krawczyk.



21. T. Lenartowicz, *Głowa konającego Polaka*, 1877, brąz (głowa), ze zbiorów NAC, sygn. 1-K-4012.

Płaskorzeźby ze scenami powstańczymi dodane zostały w 1953 roku przez artystę Edmunda Majkowskiego.



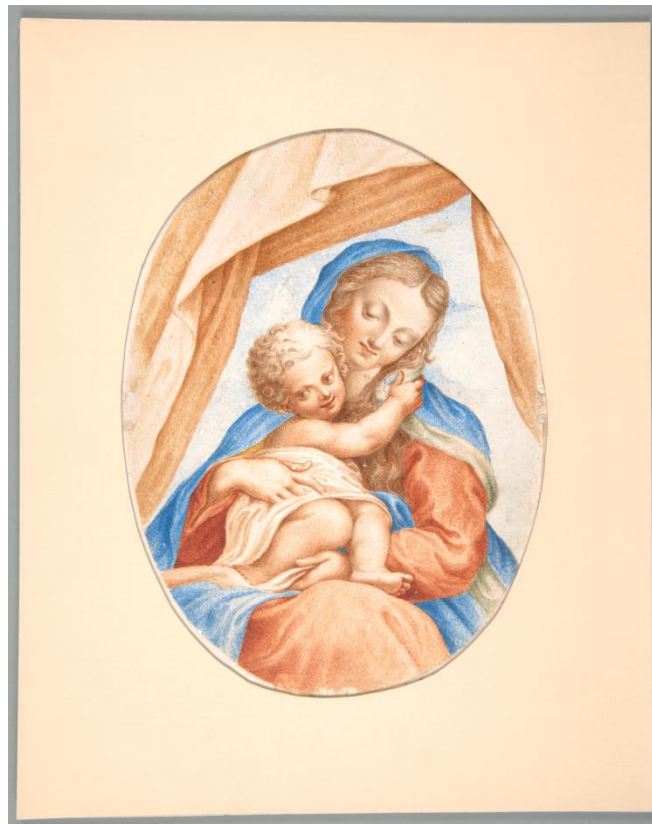
22. T. Lenartowicz, *Dante*, 1889, brąz, odlew, ze zbiorów MRz, oddział MNW, sygn. Rz.D.84 MNW.



23. Z. z Szymanowskich Lenartowiczowa (?), *Madonna z aniołami*, ok. 1861-1870, rysunek ołówkiem, ze zbiorów Biblioteki PAU i PAN, album *Umarli żywi*, sygn. 2029, k. 17. Autor wzoru bezpośredniego: F. Lippi, *Objawienie się Matki Boskiej św. Bernardowi z Clairvaux*, ok. 1485.



24. T. Lenartowicz, *Kazimierz Wielki jako budowniczy*, 1869, szkic ołówkiem, ze zbiorów BJ, JR. 1551 t. 22.



25. Artysta nieznany, *Madonna z Dzieciątkiem*, 1891, akwarela, ze zbiorów MNK, nr inw. MNK III-r.a-7128.



26. T. Lenartowicz, *Męczeństwo św. Sebastiana*, ok. 1868, gips, odlew, ze zbiorów MNK, nr inw. MNK II-rz-1335.



27. Centralne przedstawienie cyborium z dekoracją Andrea della Robbi, który ukazał św. Franciszka otrzymującego stygmaty oraz Archaniola Gabriela z Tobiaszem, 1475, polichromowana terakota, muzeum Santa Croce, fot. A. Krawczyk.



28. T. Lenartowicz, *Wizerunek wędrowca* – podpis *Italiam! Italiam!*, po 1870 (?), rysunek ołówkiem, ze zbiorów ZNO, pamiątnik Zofii Lenartowiczowej, syg. I. 3568, k. 16 verso.

Rysunek mógł być inspirowany wierszem Norwida *Italiam! Italiam!*. Stanowiłby on wówczas artystyczną odpowiedź Lenartowicza na ilustrację, którą wykonał Norwid do wiersza *Złoty kubek*.

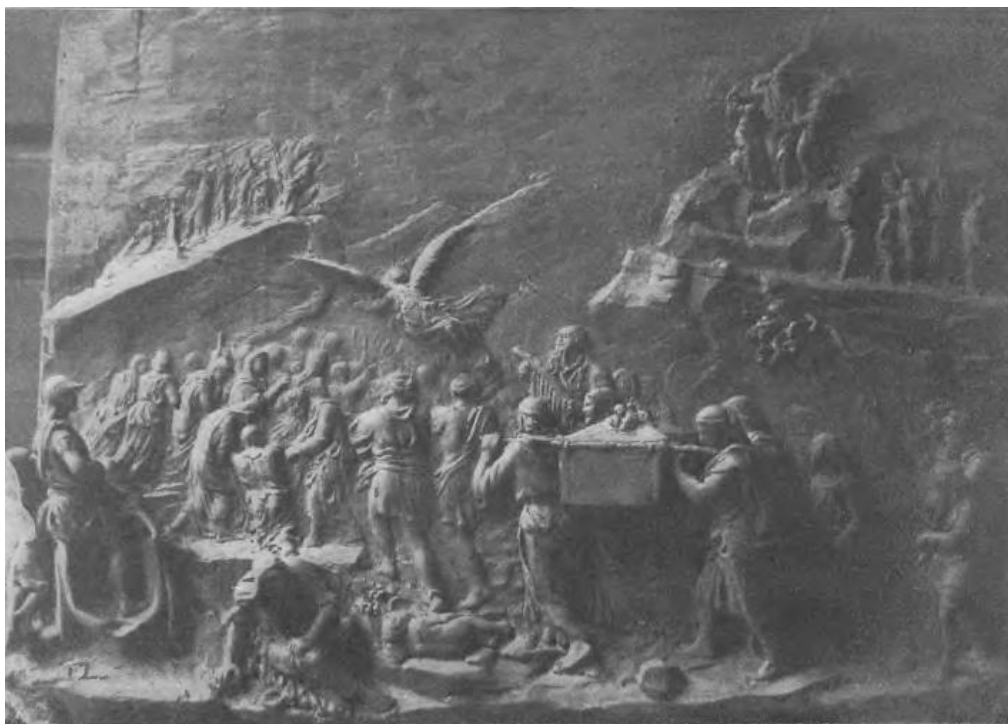


29. T. Lenartowicz, portret Kazimierza Brodzińskiego, 1882, brąz, „Tygodnik Ilustrowany” 1917, nr 7, s. 97.



30. F. Carradori, *Istruzione elementare per gli studiosi della scultura*, Florencja 1802, tablica nr VII, ze zbiorów IA.

Grafika przedstawia scenę pracy przy tworzeniu reliefu i armatury do pomnika wolnostojącego.



31. T. Lenartowicz, *Powrót Izraelitów z ziemi obiecanej*, 1867-68, glina (?), gipsowy odlew (?), „Tygodnik Ilustrowany” 1903, nr 4, s. 64.



32. T. Lenartowicz, *Prorok Samuel*, 1868-69, gipsowy odlew, „Tygodni Ilustrowany” 1903, nr 4, s. 65.



33. T. Lenartowicz, *Christus odrzucony*, 1871-72, brąz, ze zbiorów MNK, nr inw. II-rz-1488.



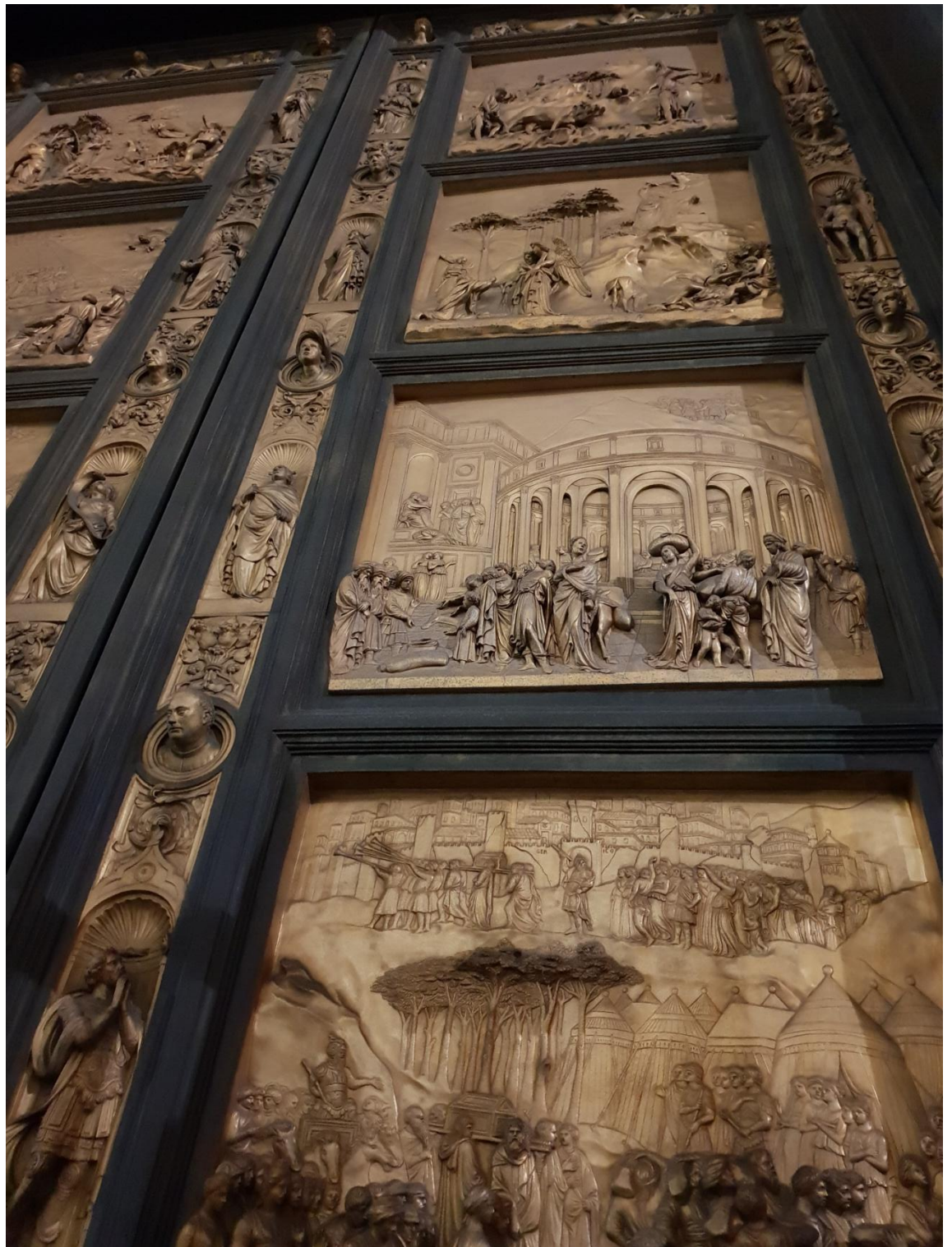
34. T. Lenartowicz, *Christus w Emaus* – drzwiczki cyborium, 1874, odlew galwanoplastyczny, kościół św. Józefa, Kalisz, „Wędrowiec” 1901, nr 5, s. 84.



35. T. Lenartowicz, *Pochód na Sybir*, 1877, brąz, ze zbiorów MNK, nr inw. II-rz-129.



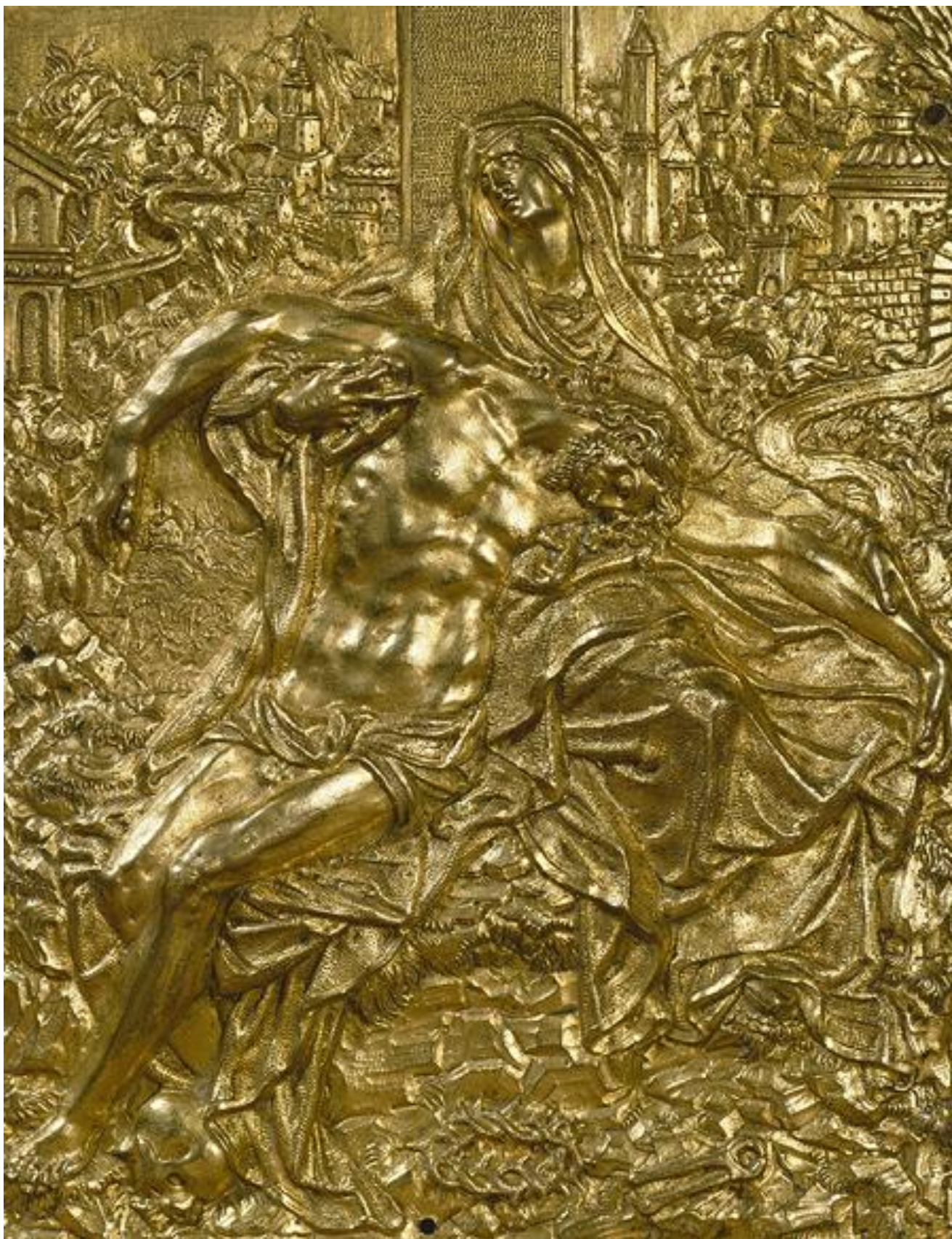
36. T. Lenartowicz, epitafium Stanislao Bechiego, 1881-82, płyta wykonana z brązu, ze zbiorów Wikipedii.



37. G. Ghiberti, kwatery z *Porta del Paradiso* z Baptysterium San Giovanni – detal, 1425-50, brąz pozłacany, fot. A. Krawczyk.



38. T. Lenartowicz, *Pieta*, ok. 1867, gips, ze zbiorów MNK, nr inw. II-rz-1334. Autor wzoru bezpośredniego: J. C. Cobaert, *Pieta*, 1569.



39. J. C. Cabaert, *Pieta*, 1569, brąz pozłacany, ze zbiorów NGAW.





41. T. Lenartowicz, *Prorok Samuel* – detal, 1868-69, gips, „Tygodnik Ilustrowany” 1903, nr 4, s. 65.



42. G. Ghiberti, kwatery Abrahama z *Porta del Paradiso* z Baptysterium San Giovanni – detal, 1425-40, brąz pozłacany, ze zbiorów MOD.



43. T. Lenartowicz, *Śmierć Chrystusa*, 1872-73, odlew galwanoplastyczny, „Tygodnik Ilustrowany” 1903, nr 4, s. 66.



44. Jeden z licznych przykładów krucyfiksu w typie *croce dipinta*, drewno polichromowane, kościół San Miniato al Monte, Florencja, fot. A. Krawczyk.



45. G. Ghisi, tarcza paradna, 1554, stal, złoto, srebro, ze zbiorów BM.



46. F. Negrolli, tarcza Meduzy Karola V, 1541, stal, złoto, srebro, ze zbiorów RA.



47. T. Lenartowicz, *Ave Maria*, 1876, odlew galwanoplastyczny, „Tygodnik Ilustrowany” 1878, nr 112, s. 105.



48. Rafael Santi, *Madonna Sykstyńska*, ok. 1513-14, olej na płótnie, ze zbiorów GD.



49. M. Civitali, *Madonna del Latte*, ok. 1470, terakota, drewno, złoto, polichromia, kolekcja prywatna.



50. A. della Robbia, *Ukrzyżowanie*, 1841, szkliona terakota, ołtarz główny Kaplicy Stygmatów, La Verna.



51. T. Lenartowicz, *Wszystko porywa czas*, datowanie nieznane, gips (?), ze zbiorów BMSW, sygn. info szt. fot. 495.



52. Giambologna, *Porwanie Sabineek*, 1581-82, marmur, Loggia dei Lanzi przy Piazza della Signoria, Florencja, fot. A. Krawczyk.



53. G. della Porta, *Zdjęcie z krzyża*, ok. 1550, marmur, ze zbiorów CS.



54. T. Lenartowicz, pomnik La Fayette'a, Washingtona, Kościuszki, po 1871, terakota (?), ze zbiorów Polony, sygn. F.87230/G.

W rzeźbie tej widoczne są wpływy realizmu drugiej połowy XIX wieku, dodać można, że dzieło dotychczas pozostawało nieznanne.



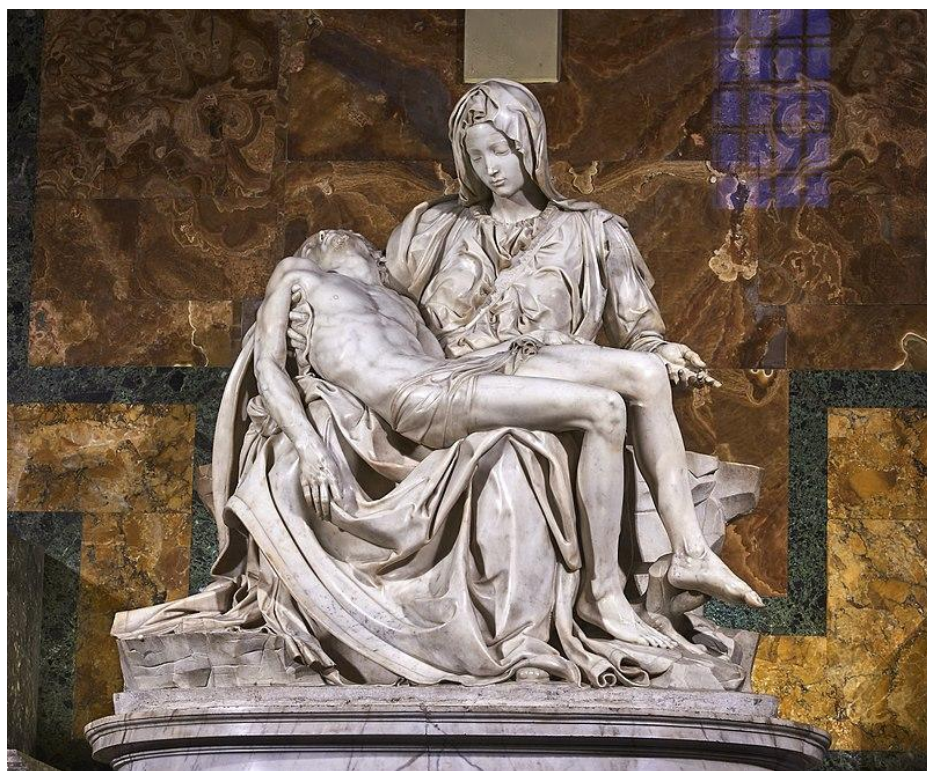
55. T. Lenartowicz, *Dante w piekle*, po 1870 (?), rysunek ołówkiem, ze zbiorów ZNO, pamiętnik Zofii Lenartowiczowej, sygn. I. 3568, k. 29 verso.



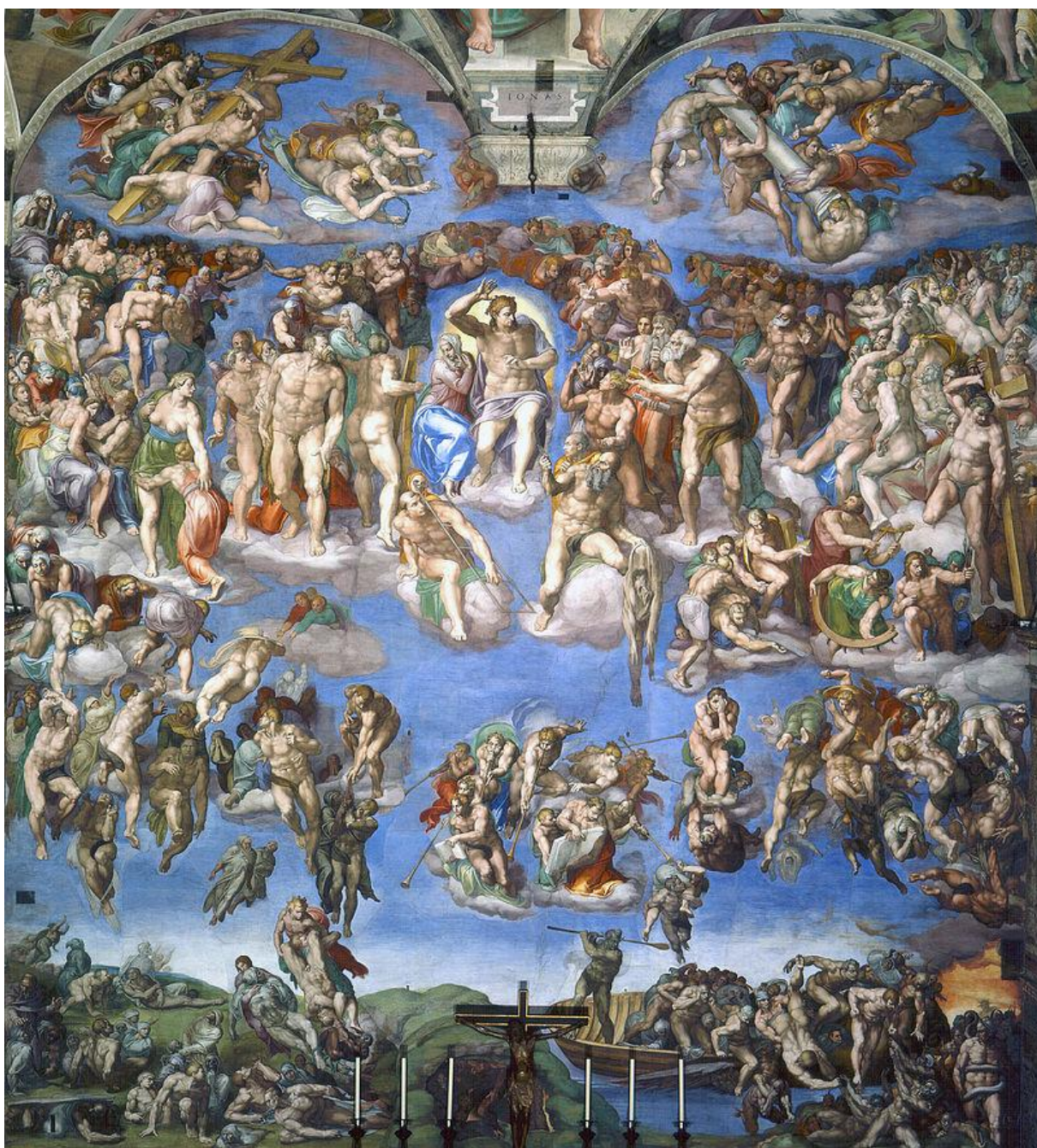
56. Reprodukacja obrazu zatytułowanego *Św. Agnieszka* Andrei del Sarto, XIX wiek, ze zbiorów Biblioteki PAU i PAN, album *Umarli żywi*, sygn. 2029, k. 72 verso.



57. Rafael Santi, *Zaślubiny Marii*, 1504, olej na desce, ze zbiorów PB.



58. Michał Anioł, *Pieta*, 1498-1500, marmur, Bazylika św. Piotra w Rzymie.



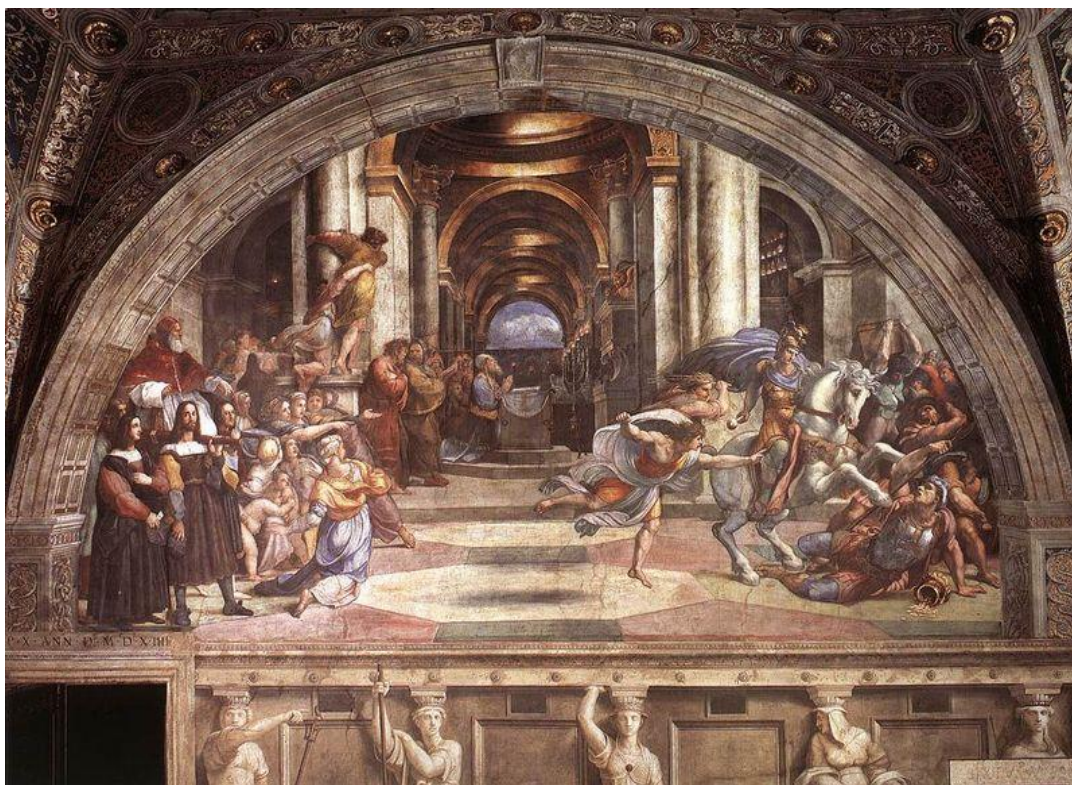
59. Michał Anioł, *Sąd Ostateczny*, 1534-51, fresk, Kaplica Sykstyńska, Rzym.



60. Rafael Santi, *Transfiguracja*, 1516-20, olej na desce, ze zbiorów PW.



61. Fra Angelico, *Zwiastowanie*, 1435, tempera na drewnie, ze zbiorów MP.



62. Rafael Santi, *Wypędzenie Heliodora ze świątyni* – jedna ze stanz watykańskich, 1511-12, fresk, Stanze Watykańskie, Rzym.



63. N. di Cione, *Sąd Ostateczny* – jedno z kilku malowideł z kaplicy Mantua Strozzi, 1351-57, fresk, kościół Santa Maria Novella we Florencji.



64. Tycjan, *Danae*, 1645-46, olej na płótnie, ze zbiorów MDC.



65. Michał Anioł, *Mojżesz*, 1513-16, marmur, Bazylika św. Piotra Okowach w Rzymie.



66. Domenichino, *Śmierć św. Cecylii* – jedno z kilku malowideł w kaplicy św. Cecylii, 1614, fresk, kościół San Luigi dei Francesci w Rzymie.



67. T Lenartowicz, *Apoteoza Kopernika*, ok. 1886, rysunek ołówkiem, ze zbiorów BJ, sygn. JR. 1543 t. 22.

Poeta opatrzył rysunek dwuwersem: „A gdybym ja dłoń wyciągnął na niebo || I cugle chwycił i krzyknął stój Febo!” Słowa te są parafrazą słów: „A gdybym ja słońce wyciągnął na niebo? || I cugle chwycił i krzyknął stój Febo...” z wiersza *Kopernik przy otwartym oknie składając teleskop*.



68. J. Ligber, *Mikołaj Kopernik*, 1804, miedzioryt punktowany, ze zbiorów Polony.



69. A. Oleszyński, *Portret Mikołaja Kopernika*, 1843, staloryt, ze zbiorów Polony.

Grafika w rzeczywistości przedstawia Johanna Stöfflera (1452-1531) niemieckiego matematyka i astronoma.



70. L. Horwart, *Mikołaj Kopernik kanonik warmiński*, 1829, litografia, ze zbiorów Polony.



71. J. Styfi, współautor F. S. Cynk, *Mikołaj Kopernik*, 1874, drzeworyt. Autor wzoru bezpośredniego: J. Matejko, *Astronom Kopernik, czyli rozmowa z Bogiem*, 1871-73, ze zbiorów Polony.



72. J. Szermentowski, *Gwiazda zaranna*, 1874, olej na płótnie, ze zbiorów MNW, nr inw. MP 2277 MNW.



73. H. Holbein (młodszy), *Madonna Burmistrza Meyera*, obraz znany także pod tytułem *Madonna Darmsztadzka*, ok. 1526, olej na desce, z kolekcji Würtha.



74. C. Maratti, *Śmierć św. Józefa*, 1676, olej na płótnie, ze zbiorów KM.



75. F. Lippi, *Objawienie się Matki Boskiej św. Bernardowi z Clairvaux*, ok. 1485, olej na desce, ze zbiorów BD.



76. Z. z Szymanowskich Lenartowiczowa (?), *Amorki uczące tańczyć dzieci*, ok. 1861-70, rysunek piórkiem akwarela, ze zbiorów Biblioteki PAU i PAN, album *Umarli żywi*, sygn. 2029, k 141. Autor wzoru bezpośredniego: M. Raimondi, *Amorki uczące tańczyć dzieci*, 1517-20.



77. M. Raimondi, *Amorki uczące tańczyć dzieci*, 1517-20, grafika, ze zbiorów NGAW.



78. Autor nieokreślony, *głowa Dawida (?)*, XIX wiek, grafika, sucha igła, ze zbiorów Biblioteki PAU i PAN, album *Umarli żywi*, sygn. 2029, k. 170 verso.



79. Michał Anioł, *Dawid* – detal, 1501-1504, marmur, ze zbiorów GA.



80. Autor nieokreślony, *Św. Jakub wśród dzieci*, XIX wiek, litografia, ze zbiorów Biblioteki PAU i PAN, album *Umarli żywi*, sygn. 2029, k. 172 verso. Autor wzoru bezpośredniego: A. del Sarto, *Św. Jakub wśród dzieci*, 1528-29.



81. A. del Sarto, *Św. Jakub wśród dzieci*, 1528-29, olej na płótnie, ze zbiorów GU, for. A. Krawczyk.



82. L. Nowotny, *Nawiedzenie św. Elżbiety*, 1842, rysunek piórkiem, ze zbiorów Biblioteki PAU i PAN, album *Umarli żywi*, sygn. 2029, k. 236.



od Romana Postępskiego  
jego intaryt Przenajświętsza Rodzina

83. R. Postępski, *Przenajświętsza rodzina*, 1855, rysunek ołówkiem, ze zbiorów Biblioteki PAU i PAN, album *Umarli żywi*, sygn. 2029, k. 156 verso.



84. Z. z Szymanowskich Lenartowiczowa, *Portret Erhardta*, 1849, olej na płótnie, ze zbiorów MNW, nr inw. MP 2143 MNW.



85. J.-F.G. Llanta, *Machabeusze*, ok. 1850, litografia, ze zbiorów Biblioteki PAU i PAN, nr inw. BGR.035301. Autor wzoru bezpośredniego: W. K. Stattler, *Machabeusze*, 1842.



86. F. Overbeck, *Triumpf religii w sztuce*, 1832-40, olej na płótnie, ze zbiorów SM.



87. F. Pforr, *Rafael, Fra Angelico, Michał Anioł*, 1810, rysunek ołówkiem, ze zbiorów SK.



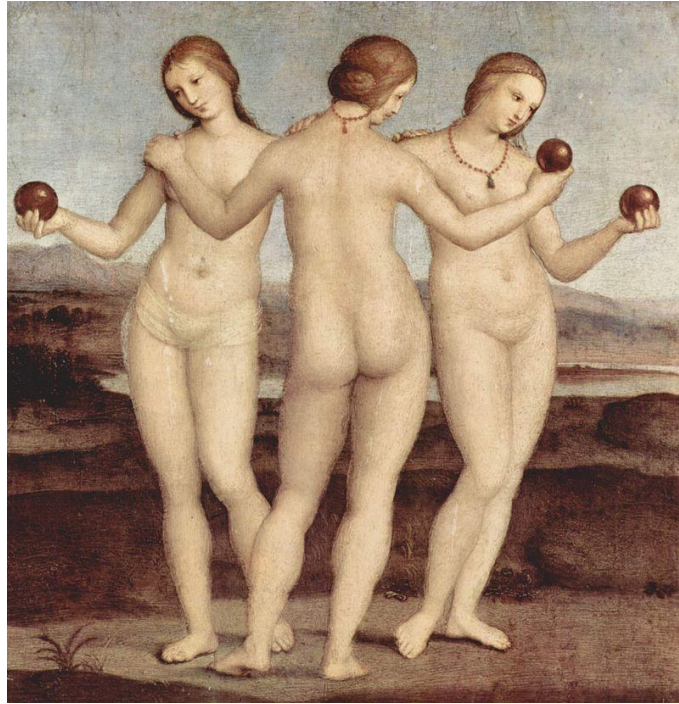
88. F. Angelico, F. Lippi, *Pokłon Trzech Króli*, 1440-60, tempera na desce, ze zbiorów NGAW.



89. F. Angelico, *Koronacja Marii*, 1434-35, tempera na desce, ze zbiorów Luwru.



90. Rafael Santi, *Triumf Galatei*, 1514, fresk, Villa Farnesina, Rzym.



91. Rafael Santi, *Trzy Gracje*, ok. 1504-05, olej na desce, ze zbiorów MC.



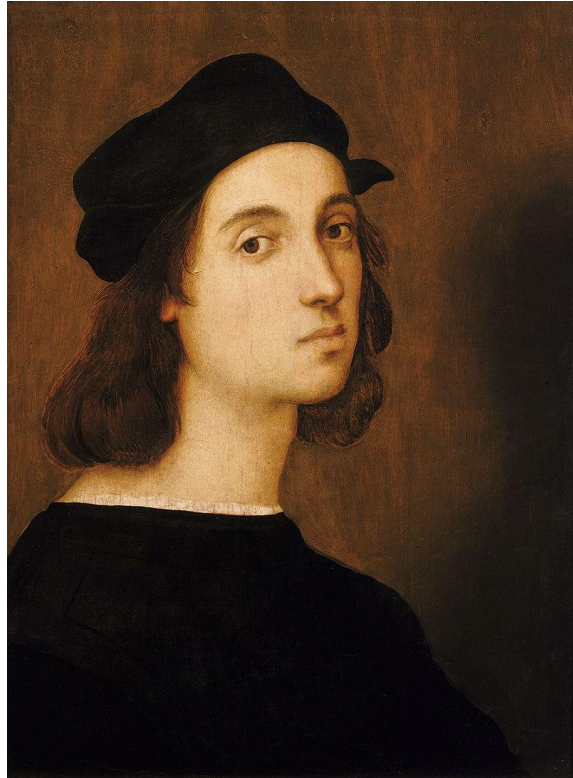
92. Rafael Santi, *Św. Jerzy walczący ze smokiem*, 1504, olej na desce, ze zbiorów Luwru.



93. Rafael Santi, *La Fornarina*, 1518-20, olej na desce, ze zbiorów GNAA.



94. Rafael Santi, *Madonna ze szczygłem*, 1505-06, olej na desce, ze zbiorów GU.



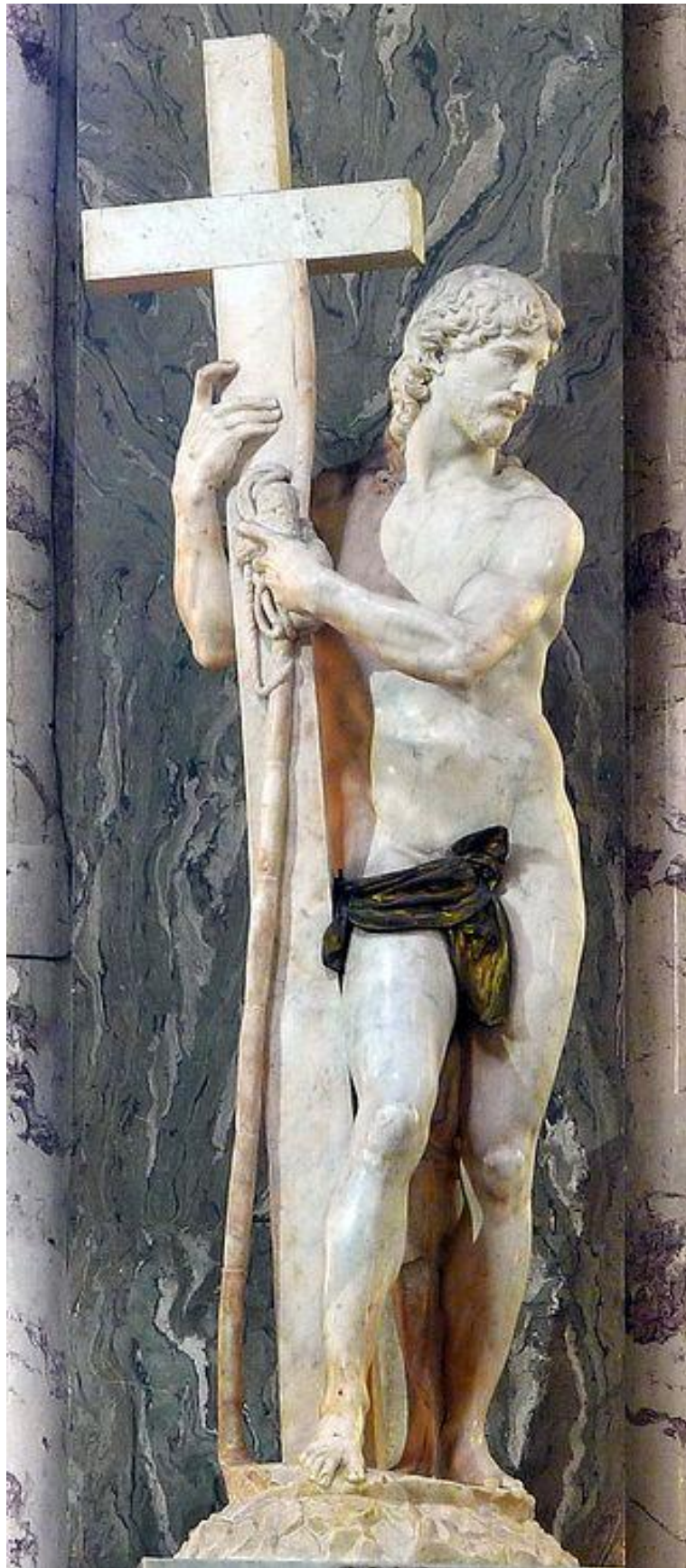
95. Rafael Santi, *Autoportret*, 1506, olej na desce, ze zbiorów GU.



96. Rafael Santi, *Madonna na krześle*, 1513-14, olej na desce, ze zbiorów PP.



97. Tycjan (warsztat), *La Sultana Rossa* (?), ok. 1550, ze zbiorów RMA.



98. Michał Anioł, *Chrystus Zmartwychwstały*, 1519-1521, marmur, kościół Santa Maria sopra Minerva w Rzymie.



99. Michał Anioł, *Pieta dla Vittorii Colonna*, 1538-44, rysunek czarną kredą, ze zbiorów SGM.



100. Apollonios z Aten, *Tors Belwederski*, I wiek p.n.e., marmur, ze zbiorów MV.

## **Spis ilustracji**

Wykaz skrótów:

BCUŁ – Biblioteka Cyfrowa Uniwersytetu Łódzkiego

BF – Badia Fiorentina we Florencji

BJ – Biblioteka Jagiellońska w Krakowie

BM – British Museum w Londynie

BMSW – Biblioteka Miasta Społecznego Warszawy

CS – Castello Sforzesco w Mediolanie

DBC – Dolnośląska Biblioteka Cyfrowa

GA – Galleria dell'Accademia we Florencji

GNAA – Galleria Nazionale d'Arte Antica w Rzymie

GU – Galleria degli Uffizi we Florencji

IA – Internet Archive

KM – Kunsthistorisches Museum w Wiedniu

MC – Musée Condé w Chantilly

MDC – Museo di Capodimonte w Neapolu

MNK – Muzeum Narodowe w Krakowie

MNW – Muzeum Narodowe w Warszawie

MOD – Museo dell'Opera del Duomo we Florencji

MP – Museo Nacional del Prado w Madrycie

MRz – Muzeum Rzeźby im. Xawerego Dunikowskiego, oddział Muzeum Narodowego w Warszawie

MV – Museo Vaticani w Rzymie

NAC – Narodowe Archiwum Cyfrowe

NGAW – National Gallery of Art w Washingtonie

PAU i PAN – Biblioteka Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk

PB – Pinakoteka di Brera w Mediolanie

RA – Royal Armory w Madrycie

RMA – The John and Mable Ringling Museum of Art w Sarasocie na Florydzie

SK – Städelsches Kunstinstitut we Frankfurcie nad Menem

SM – Städel Museum we Frankfurcie nad Menem

ZNO – Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu

## Spis ilustracji:

1. S. Duchńska, *Do Teofila Lenartowicza*, album *Umarli żywi* Teofila Lenartowicza, ze zbiorów Biblioteki PAU i PAN w Krakowie, k. 29.
2. C. Norwid, *W albomie*, album *Umarli żywi* Teofila Lenartowicza, ze zbiorów Biblioteki PAU i PAN w Krakowie, k. 70.
3. C. Norwid, *Pielgrzym z kosturem; Dwoje dzieci w uścisku z dopiskiem „Mocna jest jak śmierć”*, 1855, rysunek piórkiem, album *Umarli żywi* Teofila Lenartowicza, ze zbiorów Biblioteki PAU i PAN w Krakowie, k. 59.
4. Zdjęcie przedstawiające Teofila Lenartowicza z przyjaciółmi (Lenartowicz po lewej stronie, w środku Jan Tadeusz Gajewski, niezidentyfikowana osoba po prawej), Paryż (?) ok. 1855 (?), ze zbiorów BJ, sygn. JF 4506 t. 108.
5. C. Norwid, ilustracja do *Żywota* Benvenuto Celliniego, 1855, rysunek piórkiem, ze zbiorów BN Ossolineum, ze zbiorów Zenona Przesmyckiego, nr inw. F. 137.
6. Zofia z Szymanowskich Lenartowiczowa, *Jan Kochanowski*, rysunek ołówkiem, album *Umarli żywi* Teofila Lenartowicza, ze zbiorów Biblioteki PAU i PAN w Krakowie, k. 123.
7. F. Dietrich, *Jan Kochanowski* [!], 1828, akwatinta, ze zbiorów BN, sygn. G.9984. Źródło: <https://polona.pl/item/portret-piotra-kochanowskiego-inc-ian-kochanowski-zyl-w-wieku-xvi-za-panowania,MTA4Nzg1NA/#info:metadata>, dostęp: 09.06.2019.
8. A. Oleszkiewicz, *Jan Kochanowski w Czarnolesie*, 1842, staloryt, ze zbiorów BN, sygn. G.3190. Źródło: <https://polona.pl/item/jan-kochanowski-w-czarnolesie,MTA4Nzc3NQ/#info:metadata>, dostęp: 09.06.2019.
9. J. Z. Frey, *Nagrobek Jana Kochanowskiego w Zwoleniu*, 1806, grafika, ze zbiorów BN, sygn. G.10919. Źródło: <https://polona.pl/item/nagrobek-jana-kochanowskiego-w-zwoleniu,NTgyNTgyMA/#info:metadata>, dostęp: 09.06.2019.
10. Autor nieokreślony, odrys ilustracji do wiersza Teofila Lenartowicza *Złoty kubek* z tomu literackiego *Lirenka*, ok. 1855, rysunek ołówkiem, ze zbiorów Biblioteki PAU i PAN, sygn. 2029, k. 120. Autor wzoru bezpośredniego: C. Norwid, ilustracja do wiersza *Złoty kubek*, ok. 1853 (?). Źródło: <http://pauart.pl/app/artwork?id=563114190cf23d5575b22399>, dostęp: 09.06.2019.
11. T. Lenartowicz, *Parnas polski (pomnik Mickiewicza)*, 1881, rysunek ołówkiem, ze zbiorów BJ, nr inw. JR. 1541 t. 22.
12. T. Lenartowicz, wizerunek Neptuna, 1871 (?), rysunek ołówkiem, ze zbiorów BJ, JR. 3518, t. 57.

13. Autor nieokreślony, *Umierający Gal*, lata 50. lub 60. XIX wieku, fotografia, ze zbiorów Biblioteki PAU i PAN, album *Umarli żywi*, sygn. 2029, k. 225. Autor wzoru bezpośredniego: Antygonos z Karystos, *Umierający Gal*, koniec III wieku p.n.e.
14. E. Pazzi, *Pomnik Dantego*, 1865, marmur, Florencja, fot. A. Krawczyk.
15. H. A. Stattler, popiersie Tadeusza Kościuszki, 1859, brąz, odlew patynowany, ze zbiorów serwisu internetowego one bid. Źródło: <https://onebid.pl/pl/auction/482/lot/204/henryk-antoni-stattler-1834-1877-popiersie-kosciuszki>, dostęp: 09.06.2019.
16. Autor nieokreślony, Giovanni Dupré, lata 60. XIX wieku, fotografia, ze zbiorów Biblioteki PAU i PAN, album *Umarli żywi*, sygn. 2029, k. 272.
17. Z. z Szymanowskich Lenartowiczowa, *Chopin na łożu śmierci*, po 1849, rysunek ołówkiem, ze zbiorów Biblioteki PAU i PAN, album *Umarli żywi*, sygn. 2029, k. 122.
18. T. Lenartowicz, *Głowa św. Jana na misie*, 1870-73, odlew galwanoplastyczny, ze zbiorów NAC, sygn. 1-K-4013.
19. T. Lenartowicz, portret Ludwika Plater-Zyberk, 1874, marmur, Powązki, Warszawa. Źródło: [https://photos.wikimapia.org/p/00/05/85/75/99\\_big.jpg](https://photos.wikimapia.org/p/00/05/85/75/99_big.jpg), dostęp: 09.06.2019.
20. Kaplica Salvatic, ostatni widoczny pomnik po prawej to drzwi nagrobne Zofii z Kickich Cieszkowskiej, Santa Maria del Fiore, Florencja, fot. A. Krawczyk.
21. T. Lenartowicz, *Głowa konającego Polaka*, 1877, brąz (głowa), ze zbiorów NAC, sygn. 1-K-4012.
22. T. Lenartowicz, *Dante*, 1889, brąz, odlew, ze zbiorów MRz, oddział MNW, sygn. Rz.D.84 MNW.
23. Z. z Szymanowskich Lenartowiczowa (?), *Madonna z aniołami*, ok. 1861-1870, rysunek ołówkiem, ze zbiorów Biblioteki PAU i PAN, album *Umarli żywi*, sygn. 2029, k. 17. Autor wzoru bezpośredniego: F. Lippi, *Objawienie się Matki Boskiej św. Bernardowi z Clairvaux*, ok. 1485.
24. T. Lenartowicz, *Kazimierz Wielki jako budowniczy*, 1869, szkic ołówkiem, ze zbiorów BJ, JR. 1551 t. 22.
25. Artysta nieokreślony, *Madonna z Dzieciątkiem*, 1891, akwarela, ze zbiorów MNK, nr inw. MNK III-r.a-7128.
26. T. Lenartowicz, *Męczeństwo św. Sebastiana*, ok. 1868, gips, odlew, ze zbiorów MNK, nr inw. MNK II-rz-1335.
27. Centralne przedstawienie cyborium z dekoracją Andrea della Robbi, który ukazał św. Franciszka otrzymującego stygmaty, Archanioła Gabriela z Tobiaszem, 1475, polichromowana terakota, muzeum Santa Croce, fot. A. Krawczyk.

28. T. Lenartowicz, *Wizerunek wędrowca* – podpis *Italiam! Italiam!*, rysunek ołówkiem, po 1870 (?), pamiątnik Zofii Lenartowiczowej, ze zbiorów ZNO, syg. I. 3568, k. 16 verso.  
Źródło: DBC,  
<https://www.dbc.wroc.pl/dlibra/publication/7776/edition/7108/content?ref=L3B1YmxpY2F0aW9uLzE1MjU4L2VkaXRpb24vMTM0MTY>, 09.06.2019.
29. T. Lenartowicz, portret Kazimierza Brodzińskiego, 1882, brąz, „Tygodnik Ilustrowany” 1917, nr 7, s. 97, ze zbiorów BCUŁ.
30. F. Carradori, *Istruzione elementare per gli studiosi della scultura*, Florencja 1802, tablica nr 7, ze zbiorów IA. Źródło: <https://archive.org/details/istruzioneelemen00carr/page/n4>, 09.06.2019.
31. T. Lenartowicz, *Powrót Izraelitów z ziemi obiecanej*, 1867-68, glina (?), gipsowy odlew (?), „Tygodnik Ilustrowany” 1903, nr 4, s. 64, ze zbiorów BCUŁ.
32. T. Lenartowicz, *Prorok Samuel*, 1868-69, gipsowy odlew, „Tygodnik Ilustrowany” 1903, nr 4, s. 65, ze zbiorów BCUŁ.
33. T. Lenartowicz, *Chrystus odrzucony*, 1871-72, brąz, ze zbiorów MNK, nr inw. II-rz-1488, źródło: [http://katalog.muzeum.krakow.pl/pl/category/artists/Lenartowicz-Teofil-Aleksander-1822-1893-0?order=field\\_wrk\\_earliest\\_date\\_value&sort=desc](http://katalog.muzeum.krakow.pl/pl/category/artists/Lenartowicz-Teofil-Aleksander-1822-1893-0?order=field_wrk_earliest_date_value&sort=desc), 09.06.2019.
34. T. Lenartowicz, *Chrystus w Emaus* – drzwiczki cyborium, 1874, odlew galwanoplastyczny, kościół św. Józefa, Kalisz, „Wędrowiec” 1901, nr 5, s. 84, ze zbiorów BCUŁ.
35. T. Lenartowicz, *Pochód na Sybir*, 1877, brąz, ze zbiorów MNK, nr inw. II-rz-129.
36. T. Lenartowicz, epitafium Stanislao Bechiego, 1881-82, płyta wykonana z brązu, Santa Croce.  
Źródło: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Stanislao\\_Bechi#/media/Plik:Primo\\_chiostro,\\_lapide\\_e\\_rilievo\\_a\\_stanislao\\_bechi.JPG](https://pl.wikipedia.org/wiki/Stanislao_Bechi#/media/Plik:Primo_chiostro,_lapide_e_rilievo_a_stanislao_bechi.JPG), 09.06.2019.
37. G. Ghiberti, kwatery z *Porta del Paradiso* z Baptysterium San Giovanni – detal, 1425-50, brąz połączony, fot. A. Krawczyk.
38. T. Lenartowicz, *Pieta*, ok. 1867, gips, ze zbiorów MNK, nr inw. II-rz-1334. Autor wzoru bezpośredniego: J. C. Cobaert, *Pieta*, 1569.
39. J. C. Cobaert, *Pieta*, 1569, brąz połączony, ze zbiorów NGAW, źródło: [https://renbronze.files.wordpress.com/2017/07/jacob-cornelis-cobaert-\\_pieta.jpg?w=449](https://renbronze.files.wordpress.com/2017/07/jacob-cornelis-cobaert-_pieta.jpg?w=449), 09.06.2019.
40. T. Lenartowicz, drzwi nagrobne Zofii z Kickich Cieszkowskiej, 1870-72, brąz, Santa Maria del Fiore, Florencja, fot. A. Krawczyk.
41. T. Lenartowicz, *Prorok Samuel* – detal, 1868-69, gips, „Tygodnik Ilustrowany” 1903, nr 4, s. 65, ze zbiorów BCUŁ.

42. G. Ghiberti, kwatera z przedstawieniami Abrahama, Izzaka, aniołów z *Porta del Paradiso* z Baptysterium San Giovanni – detal, 1425-50, brąz pozłacany, ze zbiorów MOD. Źródło: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Drzwi\\_Raju#/media/Plik:Formella\\_battistero\\_4\\_Abramo\\_02.JPG](https://pl.wikipedia.org/wiki/Drzwi_Raju#/media/Plik:Formella_battistero_4_Abramo_02.JPG), 09.06.2019.
43. T. Lenartowicz, *Śmierć Chrystusa*, 1872-73, odlew galwanoplastyczny, „Tygodnik Ilustrowany” 1903, nr 4, s. 66, ze zbiorów BCUL.
44. Jeden z licznych przykładów krucyfiksu w typie *croce dipinta*, drewno polichromowane, kościół San Miniato al Monte, Florencja, fot. A. Krawczyk.
45. G. Ghisi, tarcza paradna, 1554, stal, złoto, srebro, ze zbiorów BM. Źródło: [https://en.wikipedia.org/wiki/Ghisi\\_Shield#/media/File:Giorgio\\_ghisi,\\_mantova,\\_scudo\\_da\\_p\\_arata,\\_1554,\\_01.JPG](https://en.wikipedia.org/wiki/Ghisi_Shield#/media/File:Giorgio_ghisi,_mantova,_scudo_da_p_arata,_1554,_01.JPG), 09.06.2019.
46. F. Negrolli, tarcza Meduzy Karola V, 1541, stal, złoto, srebro, ze zbiorów RA. Źródło: <https://tigerloaf.files.wordpress.com/2016/09/filippo-negroli-embossed-pageant-shield-with-medusa.jpg>, 09.06.2019.
47. T. Lenartowicz, *Ave Maria*, 1876, odlew galwanoplastyczny, „Tygodnik Ilustrowany” 1878, nr 112, s. 105, ze zbiorów BCUL.
48. Rafael Santi, *Madonna Sykstyńska*, ok. 1513-14, olej na płótnie, ze zbiorów GD. Źródło: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Madonna\\_Syksty%C5%84ska#/media/Plik:Raffaello\\_Sanzio\\_-\\_Madonna\\_Sistina.jpg](https://pl.wikipedia.org/wiki/Madonna_Syksty%C5%84ska#/media/Plik:Raffaello_Sanzio_-_Madonna_Sistina.jpg), 09.06.2019.
49. M. Civitali, *Madonna del Latte*, ok. 1470, terakota, drewno, złoto, polichromia, kolekcja prywatna. Źródło: <https://www.pandolfini.it/it/asta-0045/matteo-civitali.asp>, 09.06.2019.
50. A. della Robbia, *Ukrzyżowanie*, 1841, szklowana terakota, ołtarz główny Kaplicy Stygmatów, La Verna. Źródło: <https://www.ilbelcasentino.it/terracotte-della-robbia-g/della-robbia-26.jpg>, 09.06.2019.
51. T. Lenartowicz, *Wszystko porywa czas*, datowanie nieznane, gips (?), ze zbiorów BMSW, sygn. info szt. fot. 495.
52. Giambologna, *Porwanie Sabinek*, 1581-82, marmur, Loggia dei Lanzi przy Piazza della Signoria, Florencja, fot. A. Krawczyk.
53. G. della Porta, *Zdjęcie z krzyża*, ok. 1550, marmur, ze zbiorów CS. Źródło: [https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/9/9e/Milano\\_-\\_Castello\\_sforzesco\\_-\\_Della\\_Porta%2C\\_Guglielmo\\_%281516-1577%29\\_-\\_Deposizione\\_-\\_Foto\\_Giovanni\\_Dall%27Orto\\_-\\_6-jan-2007.jpg](https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/9/9e/Milano_-_Castello_sforzesco_-_Della_Porta%2C_Guglielmo_%281516-1577%29_-_Deposizione_-_Foto_Giovanni_Dall%27Orto_-_6-jan-2007.jpg), 09.06.2019.
54. T. Lenartowicz, pomnik La Fayette'a, Washingtona, Kościuszki, po 1871, terakota (?), ze zbiorów Polony, sygn. F.87230/G. Źródło: <https://polona.pl/item/fotografia-projektu-pomnika-la-fayette-a-washingtona-i-kosciuszki-autorstwa-teofila,NzEyMTk0ODk/#info:metadata>, 09.06.2019.

55. T. Lenartowicz, *Dante w piekle*, po 1870 (?), rysunek ołówkiem, pamiątnik Zofii Lenartowiczowej, zbiory ZNO, sygn. I. 3568, k. 29 verso, ze zbiorów DBC. Źródło: <https://www.dbc.wroc.pl/dlibra/publication/7776/edition/7108/content?ref=L3B1YmxpY2F0aW9uLzE1MjU4L2VkaXRpb24vMTM0MTY>, 09.06.2019.
56. Reprodukacja obrazu zatytułowanego *Św. Agnieszka Andrei del Sarto*, XIX wiek, ze zbiorów Biblioteki PAU i PAN, album *Umarli żywi*, sygn. 2029, k. 72 verso.
57. Rafael Santi, *Zaślubiny Marii*, 1504, olej na desce, ze zbiorów PB. Dostęp: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Za%C5%9Blubiny\\_Marii\\_z\\_J%C3%B3zefem#/media/Plik:Raffaello\\_-\\_Spozalizio\\_-\\_Web\\_Gallery\\_of\\_Art.jpg](https://pl.wikipedia.org/wiki/Za%C5%9Blubiny_Marii_z_J%C3%B3zefem#/media/Plik:Raffaello_-_Spozalizio_-_Web_Gallery_of_Art.jpg), 09.06.2019.
58. Michał Anioł, *Pieta*, 1498-1500, marmur, Bazylika św. Piotra w Rzymie. Dostęp: [https://de.wikipedia.org/wiki/R%C3%B6mische\\_Piet%C3%A0#/media/Datei:Michelangelo's\\_Piet%C3%A0,\\_St\\_Peter's\\_Basilica\\_\(1498%E2%80%939399\).jpg](https://de.wikipedia.org/wiki/R%C3%B6mische_Piet%C3%A0#/media/Datei:Michelangelo's_Piet%C3%A0,_St_Peter's_Basilica_(1498%E2%80%939399).jpg), 09.06.2019.
59. Michał Anioł, *Sąd Ostateczny*, 1534-51, fresk, Kaplica Sykstyńska, Rzym. Dostęp: [https://pl.wikipedia.org/wiki/S%C4%85d\\_Ostateczny\\_\(fresk\\_Micha%C5%82a\\_Anio%C5%82a\)#/media/Plik:Last\\_Judgement\\_\(Michelangelo\).jpg](https://pl.wikipedia.org/wiki/S%C4%85d_Ostateczny_(fresk_Micha%C5%82a_Anio%C5%82a)#/media/Plik:Last_Judgement_(Michelangelo).jpg), 09.06.2019.
60. Rafael Santi, *Transfiguracja*, 1516-20, olej na desce, ze zbiorów MV. Dostęp: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Przemienienie\\_Pa%C5%84skie\\_\(obraz\\_Rafa%C5%82a\)#/media/Plik:Transfiguration\\_Raphael.jpg](https://pl.wikipedia.org/wiki/Przemienienie_Pa%C5%84skie_(obraz_Rafa%C5%82a)#/media/Plik:Transfiguration_Raphael.jpg), 09.06.2019.
61. Fra Angelico, *Zwiastowanie*, 1435, tempera na drewnie, ze zbiorów MP. Dostęp: [https://en.wikipedia.org/wiki/Annunciation\\_\(Fra\\_Angelico,\\_Madrid\)#/media/File:La\\_Anunciacion%3Bn\\_by\\_Fra\\_Angelico,\\_from\\_Prado\\_in\\_Google\\_Earth\\_-\\_main\\_panel.jpg](https://en.wikipedia.org/wiki/Annunciation_(Fra_Angelico,_Madrid)#/media/File:La_Anunciacion%3Bn_by_Fra_Angelico,_from_Prado_in_Google_Earth_-_main_panel.jpg), 09.06.2019.
62. Rafael Santi, *Wypędzenie Heliodora ze świątyni* – jedna ze stanz watykańskich, 1511-12, fresk, Stanze Watykańskie, Rzym. Dostęp: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Wyp%C4%99dzenie\\_Heliodora\\_ze\\_%C5%9Bwi%C4%85tyni#/media/Plik:Raphael\\_Heliodorus.jpg](https://pl.wikipedia.org/wiki/Wyp%C4%99dzenie_Heliodora_ze_%C5%9Bwi%C4%85tyni#/media/Plik:Raphael_Heliodorus.jpg), 09.06.2019.
63. N. di Cione, *Sąd Ostateczny* – jedno z kilku malowideł z kaplicy Mantua Strozzi, 1351-57, fresk, kościół Santa Maria Novella we Florencji. Dostęp: [https://live.staticflickr.com/7646/16886927218\\_a245ab8814\\_b.jpg](https://live.staticflickr.com/7646/16886927218_a245ab8814_b.jpg), 09.06.2019.
64. Tycjan, *Danae*, 1645-46, olej na płótnie, ze zbiorów MC. Dostęp: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Danae\\_\(obraz\\_Tycjana\)#/media/Plik:Tizian\\_011.jpg](https://pl.wikipedia.org/wiki/Danae_(obraz_Tycjana)#/media/Plik:Tizian_011.jpg), 09.06.2019.
65. Michał Anioł, *Mojżesz*, 1513-16, marmur, Bazylika św. Piotra w Okowach w Rzymie. Dostęp: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Plik:%27Moses%27\\_by\\_Michelangelo\\_JBU160.jpg](https://pl.wikipedia.org/wiki/Plik:%27Moses%27_by_Michelangelo_JBU160.jpg), 09.06.2019.

66. Domenichino, *Śmierć św. Cecylii* – jedno z kilku malowideł w kaplicy św. Cecylii, 1614, fresk, kościół San Luigi dei Francesci w Rzymie. Dostęp: [https://www.art-prints-on-demand.com/kunst/noartist/d/domenichino\\_\\_death\\_of\\_st\\_cecil.jpg](https://www.art-prints-on-demand.com/kunst/noartist/d/domenichino__death_of_st_cecil.jpg), 09.06.2019.
67. T Lenartowicz, *Apoteoza Kopernika*, ok. 1886, rysunek ołówkiem, ze zbiorów BJ, sygn. JR. 1543 t. 22.
68. J. Ligber, *Mikołaj Kopernik*, 1804, miedzioryt punktowany, ze zbiorów Polony. Dostęp: <https://polona.pl/item/mikolaj-kopernik,NTg1NzIwMA/#info:metadata>, 09.06.2019.
69. A. Oleszyński, *Portret Mikołaja Kopernika*, 1843, staloryt, ze zbiorów Polony. Dostęp: <http://kpbc.umk.pl/dlibra/doccontent?id=44371>, 09.06.2019.
70. L. Horwart, *Mikołaj Kopernik kanonik warmiński*, 1829, litografia, ze zbiorów Polony. Dostęp: <https://polona.pl/item/mikolaj-kopernik-kanonik-warmiński,NTU1MzM4/#info:metadata>, 09.06.2019.
71. J. Styfi, współautor F. S. Cynk, *Mikołaj Kopernik*, 1874, drzeworyt. Autor wzoru bezpośredniego: J. Matejko, *Astronom Kopernik, czyli rozmowa z Bogiem*, 1871-73, ze zbiorów Polony. Dostęp: <https://polona.pl/item/mikolaj-kopernik,NTg1NTIyOQ/#info:metadata>, 09.06.2019.
72. J. Szermentowski, *Gwiazda zaranna*, 1874, olej na płótnie, ze zbiorów MNW, nr inw. MP 2277 MNW. Dostęp: <http://cyfrowe.mnw.art.pl/dmuseion/docmetadata?id=5047>, 09.06.2019.
73. H. Holbein (młodszy), *Madonna Burmistrza Meyera*, obraz znany także pod tytułem *Madonna Darmsztadzka*, ok. 1526, olej na desce, z kolekcji Würtha. <http://muzealnictwo.com/wp-content/uploads/2016/11/Hans-Holbein-d.-J.-Madonna-des-B%C3%BCrgermeisters-Jacob-Meyer-zum-Hasen-Foto-Philipp-Sch%C3%B6nborn-M%C3%BCnchen.jpg>, 09.06.2019.
74. C. Maratti, *Śmierć św. Józefa*, 1676, olej na płótnie, ze zbiorów KM. Dostęp: <https://a4.pbase.com/g9/48/619748/2/160104437.2XWqAkEz.jpg>, 09.06.2017.
75. F. Lippi, *Objawienie się Matki Boskiej św. Bernardowi z Clairvaux*, ok. 1485, olej na desce, ze zbiorów BD. Źródło: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Madonna\\_zjawiaj%C4%85ca\\_si%C4%99\\_%C5%9Bw.\\_Bernardowi#/media/Plik:Bernardo\\_claraval\\_filippino\\_lippi.jpg](https://pl.wikipedia.org/wiki/Madonna_zjawiaj%C4%85ca_si%C4%99_%C5%9Bw._Bernardowi#/media/Plik:Bernardo_claraval_filippino_lippi.jpg), 09.06.2019.
76. Z. z Szymanowskich Lenartowiczowa, *Amorki uczące tańczyć dzieci*, ok. 1861-70, rysunek piórkiem akwarela, ze zbiorów Biblioteki PAU i PAN, album *Umarli żywi*, sygn. 2029, k. 141. Autor wzoru bezpośredniego: M. Raimondi, *Amorki uczące tańczyć dzieci*, 1517-20.
77. M. Raimondi, *Amorki uczące tańczyć dzieci*, 1517-20, grafika, ze zbiorów NGAW. Dostęp: [https://d7hftxdvxxvm.cloudfront.net/?resize\\_to=fit&width=400&height=250&quality=80&src=https%3A%2F%2Fd32dm0rphc51dk.cloudfront.net%2F2uDnmb5VzV3xOUxFFgfhiw%2Flarge.jpg](https://d7hftxdvxxvm.cloudfront.net/?resize_to=fit&width=400&height=250&quality=80&src=https%3A%2F%2Fd32dm0rphc51dk.cloudfront.net%2F2uDnmb5VzV3xOUxFFgfhiw%2Flarge.jpg), 09.06.2019.

78. Autor nieokreślony, głowa *Dawida* (?), XIX wiek, grafika, sucha igła, ze zbiorów Biblioteki PAU i PAN, album *Umarli żywi*, sygn. 2029, k. 170 verso.
79. Michał Anioł, *Dawid* – detal, 1501-1504, marmur, ze zbiorów GA. Dostęp: <https://i.wpimg.pl/O/604x384/d.wpimg.pl/960316587--47743851/michal-aniol.png>, 09.06.2019.
80. Autor nieokreślony, *Św. Jakub wśród dzieci*, XIX wiek, litografia, ze zbiorów Biblioteki PAU i PAN, album *Umarli żywi*, sygn. 2029, k. 172 verso. Autor wzoru bezpośredniego: A. del Sarto, *Św. Jakub wśród dzieci*, 1528-1529.
81. A. del Sarto, *Św. Jakub wśród dzieci*, 1528-29, olej na płótnie, zbiory GU, for. A. Krawczyk.
82. L. Nowotny, *Nawiedzenie św. Elżbiety*, 1842, rysunek piórkiem, ze zbiorów Biblioteki PAU i PAN, album *Umarli żywi*, sygn. 2029, k. 236.
83. R. Postępski, *Przenajświętsza rodzina*, 1855, rysunek ołówkiem, ze zbiorów Biblioteki PAU i PAN, album *Umarli żywi*, sygn. 2029, k. 156 verso.
84. Z. z Szymanowskich Lenartowiczowa, *Portret Erhardta*, 1849, olej na płótnie, ze zbiorów MNW, sygn. MP 2143 MNW. Dostęp: [http://cyfrowe.mnw.art.pl/dmuseion/docmetadata?id=16101&show\\_nav=true#](http://cyfrowe.mnw.art.pl/dmuseion/docmetadata?id=16101&show_nav=true#), 09.06.2019.
85. J.-F.G. Llanta, *Machabeusze*, ok. 1850, litografia ze zbiorów Biblioteki PAU i PAN, nr inw. BGR.035301. Autor wzoru bezpośredniego: W. K. Stattler, *Machabeusze*, 1842. Dostęp: <http://pauart.pl/app/artwork?id=582d5db20cf2844219bfef89>, 09.06.2019.
86. F. Overbeck, *Triumf religii w sztuce*, 1832-40, olej na płótnie, ze zbiorów SM. Dostęp: [https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/1/13/Friedrich\\_Overbeck\\_-\\_The\\_triumph\\_of\\_religion\\_in\\_the\\_arts.png](https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/1/13/Friedrich_Overbeck_-_The_triumph_of_religion_in_the_arts.png), 09.06.2019.
87. F. Pforr, *Rafael, Fra Angelico, Michał Anioł*, 1810, rysunek ołówkiem, ze zbiorów SK. Dostęp: [https://www.wga.hu/support/viewer\\_m/z.html](https://www.wga.hu/support/viewer_m/z.html), 09.06.2019.
88. F. Angelico, F. Lippi, *Pokłon Trzech Króli*, 1440-60, tempera na desce, ze zbiorów NGAW. Dostęp: [https://en.wikipedia.org/wiki/Adoration\\_of\\_the\\_Magi\\_\(Fra\\_Angelico\\_and\\_Filippo\\_Lippi\)#/media/File:Fra\\_Angelico,\\_Fra\\_Filippo\\_Lippi,\\_The\\_Adoration\\_of\\_the\\_Magi.jpg](https://en.wikipedia.org/wiki/Adoration_of_the_Magi_(Fra_Angelico_and_Filippo_Lippi)#/media/File:Fra_Angelico,_Fra_Filippo_Lippi,_The_Adoration_of_the_Magi.jpg), 09.06.2019.
89. F. Angelico, *Koronacja Marii*, 1434-35, tempera na desce, ze zbiorów Luwru. Dostęp: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Koronacja\\_Maryi\\_\(obraz\\_Fra\\_Angelica\)#/media/Plik:Fra\\_Angelico\\_078.jpg](https://pl.wikipedia.org/wiki/Koronacja_Maryi_(obraz_Fra_Angelica)#/media/Plik:Fra_Angelico_078.jpg), 09.06.2019.
90. Rafael Santi, *Triumf Galatei*, 1514, fresk, Villa Farnesina, Rzym. Dostęp: <http://romanonpertutti.com/storage/images/articles/342/willa-farnesina-triumf-galatei-fresk-rafaela-Rome-5c767390babfb.jpeg>, 09.06.2019.

91. Rafael Santi, *Trzy Gracje*, ok. 1504-05, olej na desce, ze zbiorów MC. Dostęp: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Trzy\\_Gracje\\_\(obraz\\_Rafaela\)#/media/Plik:Raffael\\_010.jpg](https://pl.wikipedia.org/wiki/Trzy_Gracje_(obraz_Rafaela)#/media/Plik:Raffael_010.jpg), 09.06.2019.
92. Rafael Santi, *Św. Jerzy walczący ze smokiem*, 1504, olej na desce, ze zbiorów Luwru. Dostęp: [https://en.wikipedia.org/wiki/St.\\_George\\_\(Raphael,\\_Louvre\)#/media/File:Raphael\\_-\\_Saint\\_George\\_Fighting\\_the\\_Dragon.jpg](https://en.wikipedia.org/wiki/St._George_(Raphael,_Louvre)#/media/File:Raphael_-_Saint_George_Fighting_the_Dragon.jpg), 09.06.2019.
93. Rafael Santi, *La Fornarina*, 1518-20, olej na desce, ze zbiorów GNAA. Dostęp: [https://pl.m.wikipedia.org/wiki/Plik:La\\_Fornarina,\\_por\\_Rafael.jpg](https://pl.m.wikipedia.org/wiki/Plik:La_Fornarina,_por_Rafael.jpg), 09.06.2019.
94. Rafael Santi, *Madonna ze szczygłem*, 1505-06, olej na desce, ze zbiorów GU. Dostęp: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Madonna\\_ze\\_szczyg%C5%82em#/media/Plik:Virgen\\_del\\_jilguero,\\_por\\_Rafael.jpg](https://pl.wikipedia.org/wiki/Madonna_ze_szczyg%C5%82em#/media/Plik:Virgen_del_jilguero,_por_Rafael.jpg), 09.06.2019.
95. Rafael Santi, *Autoportret*, 1506, olej na desce, ze zbiorów GU. Dostęp: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Autoportret\\_\(obraz\\_Rafaela\)#/media/Plik:Raffaello\\_Sanzio.jpg](https://pl.wikipedia.org/wiki/Autoportret_(obraz_Rafaela)#/media/Plik:Raffaello_Sanzio.jpg), 09.06.2019.
96. Rafael Santi, *Madonna na krześle*, 1513-14, olej na desce, ze zbiorów PP. Dostęp: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Madonna\\_della\\_seggiola#/media/Plik:Raffaello,\\_madonna\\_della\\_seggiola\\_01.jpg](https://pl.wikipedia.org/wiki/Madonna_della_seggiola#/media/Plik:Raffaello,_madonna_della_seggiola_01.jpg), 09.06.2019.
97. Tycjan (warsztat), *La Sultana Rossa (?)*, ok. 1550, ze zbiorów RMA. Dostęp: [https://blog.mnk.pl/wp-content/uploads/2015/07/gdzie\\_jest\\_hirem\\_1000.jpg](https://blog.mnk.pl/wp-content/uploads/2015/07/gdzie_jest_hirem_1000.jpg), 09.06.2019.
98. Michał Anioł, *Chrystus Zmartwychwstały*, 1519-1521, marmur, kościół Santa Maria sopra Minerva w Rzymie. Dostęp: [https://de.wikipedia.org/wiki/Der\\_auferstandene\\_Christus\\_\(Michelangelo\)#/media/Datei:Christus\\_der\\_Minerva.jpg](https://de.wikipedia.org/wiki/Der_auferstandene_Christus_(Michelangelo)#/media/Datei:Christus_der_Minerva.jpg), 09.06.2019.
99. Michał Anioł, *Pieta dla Vittorii Colony*, 1538-44, rysunek czarną kredą, ze zbiorów SGM. Dostęp: [https://en.wikipedia.org/wiki/Piet%C3%A0\\_for\\_Vittoria\\_Colonna#/media/File:Piet%C3%A0\\_per\\_Vittoria\\_Colonna.jpg](https://en.wikipedia.org/wiki/Piet%C3%A0_for_Vittoria_Colonna#/media/File:Piet%C3%A0_per_Vittoria_Colonna.jpg), 09.06.2019.
100. Apollonios z Aten, *Tors Belwederski*, I wiek p.n.e., marmur, ze zbiorów MV. Dostęp: [https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/5/55/0\\_Torse\\_du\\_Belv%C3%A9d%C3%A8re\\_-\\_Museo\\_Pio\\_Clementino.JPG](https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/5/55/0_Torse_du_Belv%C3%A9d%C3%A8re_-_Museo_Pio_Clementino.JPG), 09.06.2019.